HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

PUSTYNNA GORĄCZKA

MAISEY YATES

Maisey Yates

Pustynna gorączka

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Szejk Zafar Nejem popatrzył na obozowisko. Słońce paliło go niemiłosiernie, choć zakrył tyle ciała, ile to możliwe, nie tylko dla ochrony przed upałem i pustynnym kurzem, ale przede wszystkim po to, żeby pozostać nierozpoznanym.

Prawdę mówiąc, tutaj, daleko od stolicy, niewiele ryzykował. Uważał to miejsce za swój dom. Tu dorastał, tu zyskał sławę najgroźniejszego człowieka w całym Al Sabahu. Zważywszy na konkurencję do tego tytułu, wiele o nim mówił.

Obóz wyglądał zwyczajnie. Ogniska do gotowania strawy dymiły. Z namiotów dochodziły głosy. Ale nie odpoczywała w nich żadna rodzina, tylko rabusie, wyjęci spod prawa tak jak on. Znał ich. Zawarł z nimi tymczasowy pokój, ale nie zamierzał się im pokazywać. Nie ufał im ani nikomu innemu, zwłaszcza teraz, kiedy oczekiwał wybuchu gniewu, może nawet buntu z powodu powrotu do pałacu i objęcia tronu.

Zajmował należną mu pozycję, ale szejka banity nie witano z otwartymi ramionami, zwłaszcza w bardziej „cywilizowanych” regionach kraju. Wuj skutecznie podkopał jego reputację. Gdyby tylko mógł uciszyć plotki na temat powodów swego wygnania! Ale taka możliwość nie istniała, ponieważ zawierały prawdę. Lecz tu, wśród ludzi, którzy czuli to co on i równie wiele wycierpieli pod rządami

tyrana, panowała radość. Wiedzieli, że jakiekolwiek grzechy popełnił, ciężko pracował, żeby je odpokutować.

Zerknął w stronę horyzontu na wielką przestrzeń, płaską i pustą aż do samego Biharu. Znał jeszcze jedno odpowiednie miejsce na postój, pięć godzin drogi stąd, ale zmęczenie nie pozwoliłoby mu usiedzieć tak długo w siodle. Rozsiodłał i poklepał konia, aż z czarnej sierści opadł kurz.

– Tu odpoczniemy – obiecał, prowadząc rumaka w kierunku prowizorycznej zagrody, gdzie stały inne wierzchowce.

Zamknął za sobą furtkę i ruszył w stronę głównego namiotu. Jeden z mężczyzn już szedł ku niemu.

– Szejk! – wykrzyknął na jego widok. – Co za niespodzianka!

Nietypowe powitanie obudziło podejrzenia Zafara. Spotkanie z Jamalem i jego bandą na bezkresnej pustyni nie mogło być przypadkiem.

– Czyżby? Musieliście wiedzieć, że wracam do Biharu.

– Coś tam słyszałem, ale do stolicy prowadzi wiele dróg – odparł herszt.

– Więc nie życzyliście sobie spotkania ze mną?

– Tego nie powiedziałem – odrzekł Jamal z błyskiem rozbawienia w oku. – Mieliśmy nadzieję, że zobaczymy Waszą Wysokość, albo przynajmniej środki, którymi dysponuje.

– Moje zasoby nadal są ograniczone. Jeszcze nie dotarłem do Biharu.

– A jednak znajduje Wasza Wysokość sposób, żeby zaspokoić swoje potrzeby.

– Tak jak ty. Zaprosisz mnie do obozu?

– Jeszcze nie.

Zafar czuł, że stoi na niepewnym gruncie. Pokój pomiędzy nimi miał tymczasowy charakter. Pewnie dlatego szukali z nim kontaktu. Mógł położyć kres ich działalności i znał ich kryjówki. Ale nie budzili w nim lęku. Nie stanowili zagrożenia. Mieli jakieś sumienie. Jednak jak to leży w ludzkiej naturze, przypisywali sobie większą moc, niż w rzeczywistości posiadali.

– Czyżbyście postanowili uhonorować mnie darami zamiast tradycyjnym poczęstunkiem? – zapytał, przypominając jeden z popularnych obyczajów ludów pustynnych.

– Na gościnę też przyjdzie czas, ale na razie oferujemy coś cenniejszego.

– Konie przy żłobie?

– Większość z nich jest na sprzedaż.

– Wielbłądy?

– Też.

– Na co mi one? Przypuszczam, że w Biharze czeka na mnie cała menażeria. I jeszcze samochody.

Zafar dawno nie jechał autem. Przy jego trybie życia nie stanowiłoby wygodnego środka komunikacji. Sama idea brzmiała obecnie obco w jego własnych ustach, podobnie jak cała reszta współczesnych udogodnień.

Brodacz błysnął w uśmiechu białymi zębami.

– Mamy coś lepszego.

– Ale nie w prezencie?

– Tak cennych dóbr się nie rozdaje.

– Pozwólcie, że sam ocenię.

Jamal zawołał w stronę namiotu. Po chwili wyszło z niego dwóch mężczyzn, prowadzących pomiędzy sobą drobną, bladą blondynkę. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi, zaczerwienionymi oczami. Nie wyglądała na brudną ani zmaltretowaną. Nie próbowała też uciekać, co zresztą nie miałoby żadnego sensu. Nie miała dokąd pójść.

– Przyprowadziliście mi kobietę?

– Potencjalną narzeczoną albo zabawkę.

– Czy wyglądam na człowieka, który kupuje ludzi?

– Przede wszystkim na kogoś, kto nie zostawi bezbronnej istoty na pastwę losu.

– A wy? Zostawilibyście ją?

– Bez wahania.

– Na co mi ona? Lepiej zażądajcie okupu od jej bliskich. Z pewnością dostaniecie więcej niż ode mnie.

– Nie zamierzam wywoływać wojny z tymi łotrami z Shakaru.

– Co ich ona obchodzi? Najwyraźniej pochodzi z Zachodu.

– Owszem. Z tego, co zrozumieliśmy z jej tyrady, to Analise Christensen, dziedziczka amerykańskiej fortuny, podobno zaręczona z szejkiem Shakaru. Z pewnością Wasza Wysokość słyszał już jej nazwisko.

Mieli rację. Mimo wygnania Zafar skrzętnie zbierał bieżące informacje. Jamal najwyraźniej też.

– Do czego zmierzacie?

– Możemy wywołać wojnę albo jej zapobiec. Wybór należy do Waszej Wysokości. Wystarczy szepnąć parę słów w odpowiednie ucho, by narobić Waszej Wysokości kłopotów. Jeżeli Wasza Wysokość ją weźmie, ale zacznie nam grozić, nietrudno będzie zasiać wątpliwości, dlaczego przyszła żona wroga Al Sabahu trafiła do szejka. Masz związane ręce, Zafarze.

Zafarowi tak czy inaczej nigdy nie przyszłoby do głowy zostawić kobiety na łasce bandytów, tym bardziej że go zaszantażowali. Po namyśle uznał, że najlepiej będzie ją wykupić i odwieźć na najbliższe lotnisko. Nie dysponował zbyt dużą sumą, ale przypuszczał, że nie zażądają wygórowanej ceny. Zależało im raczej na jego ochronie. Wszystko wskazywało na to, że wkrótce obejmie tron, a znał ich sekrety.

Zerknął na ofiarę porwania. Nie robiła wrażenia pokonanej. Jej oczy błyszczały gniewem, ale najwyraźniej miała dość rozsądku, żeby nie tracić energii na z góry przegraną walkę.

– Nie zrobiliście jej krzywdy? – zapytał z nieskrywaną odrazą.

– Nie tknęliśmy jej palcem, tylko związaliśmy, żeby nie uciekła. Uszkodzony towar traci na wartości.

Dali mu szansę na zwrócenie jej narzeczonemu nietkniętej. Gdyby zrobili jej krzywdę, podważyliby nie tylko własną wiarygodność, ale też zrujnowali opinię kraju i osławionego szejka, co nieuchronnie doprowadziłoby do

wojny z Shakarem. Albo do rewolucji, gdyby wyszło na jaw, co ją spotkało pod jego „opieką”.

Zaoferował im wszystkie pieniądze, jakie posiadał.

– Targowanie nie wchodzi w grę. Więcej nie dostaniecie – zaznaczył na koniec.

Jamal popatrzył na niego surowo. W końcu skinął głową i wyciągnął rękę, bynajmniej nie do uściśnięcia. Zafar wysupłał spomiędzy fałdów szat staromodny mieszek na rzemykach, jaki dawno wyszedł z użycia w cywilizowanym świecie. Ale nie wzbudził zdziwienia. Ostatnich piętnaście lat spędził z dala od cywilizacji. Wysypał monety na otwartą dłoń.

– Najpierw oddajcie mi kobietę – zażądał.

Gdy jeden ze strażników ją przyprowadził, ujął ją pod ramię i wręczył należność hersztowi bandy.

– Jednak nie zostanę na noc – oświadczył.

– Chcesz ją wypróbować, panie? – zażartował Jamal.

– O nie. Jak sam zauważyłeś, to zbyt ryzykowne.

Zacieśnił uścisk i doprowadził blondynkę do zagrody. Jej nienaturalny spokój świadczył o szoku. Nie robiła jednak wrażenia otumanionej. Patrzyła uważnie dookoła, jakby rozważała szanse ucieczki.

– Nie próbuj uciekać, księżniczko – ostrzegł po angielsku. – Tu nie ma dokąd pójść, ale bez obawy. W przeciwieństwie do tych ludzi nie stanowię dla ciebie zagrożenia.

– Mam panu uwierzyć?

– Na razie musisz. – Otworzył furtkę i wyprowadził konia z zagrody. – Dasz radę wsiąść?

– Nie chcę jechać konno – odrzekła bezbarwnym głosem.

Zafar wziął głęboki oddech, uniósł ją do góry i jednym ruchem posadził na grzbiecie wierzchowca, równocześnie sam wskakując.

– Fatalnie – skomentował. – Zbyt wiele za ciebie zapłaciłem, żeby zostawić cię na pustyni.

– Kupił mnie pan? – wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem.

– Tak. Właściwie w ciemno. Nawet nie zajrzałem ci w zęby. Wygląda na to, że zrobiłem fatalny interes. Zostałem oskubany do ostatniej monety.

Zdawał sobie sprawę, że powinien okazać przynajmniej odrobinę współczucia, ale nie miał cierpliwości wysłuchiwać narzekań.

– Kim pan jest?

– Nie znasz arabskiego?

– Niewiele rozumiem z miejscowego narzecza. Trochę pojęłam, ale niewiele.

– Beduini z tych okolic używają własnego dialektu. Niektóre większe rodziny mają jego własną wersję, ale to rzadkość.

– Dziękuję za lekcję historii. Zapamiętam ją sobie. Kim pan jest?

– Mam na imię Zafar. Szejk Zafar Nejem, twój wybawca.

– Myślę, że wolałabym zostać na śmierć na pustkowiu.

Ana mocno przylgnęła do konia, gdy galopowali przez pustynię. Czuła na twarzy wieczorny chłód. Słońce przestało palić. Chyba nadal była w szoku. Nie czuła nic

prócz ciepła siedzącego za nią mężczyzny. Nie słyszała nic prócz dźwięku końskich kopyt na piasku.

Porywacz zamilkł. Zawój zasłaniał całą jego twarz. Nie widziała nic prócz oczu barwy obsydianu. Pamiętała jednak, że zanim została porwana kilka dni temu, krajem rządził Farook Nejem, co bardzo martwiło Tarika. Przysparzał wiele kłopotów Shakarowi.

− Zafar... – powtórzyła w zadumie. – Nie kojarzę twojego imienia, Zafarze. Myślałam, że szejkiem jest Farook.

− Już nie – uciął krótko niskim, szorstkim, nieco gardłowym głosem.

Koń zwolnił. Ana rozejrzała się dookoła, usiłując odgadnąć powód zatrzymania. Nie dostrzegła nic prócz piasku i bezkresnej pustki. Właśnie dlatego ani razu nie podjęła próby ucieczki. Wyprawa bez przygotowania na pustynię Al Sabahu oznaczała wyrok śmierci. Przewodnik wielokrotnie ich ostrzegał. Po całodniowej wycieczce na pustynię na grzbiecie wielbłąda wierzyła mu bez cienia wątpliwości.

Tak zakończyła się sekretna wyprawa z koleżankami przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn z Tarikiem, co potwierdziło jej podejrzenia, że przekraczanie ustalonych granic nie przynosi nic dobrego. Wylądowała na pustkowiu, narażona na spłonięcie żywcem w promieniach palącego słońca. Pewnie za jakiś czas zostałaby z niej tylko garstka popiołu.

Ucieczka nie wchodziła w grę, ale zaniepokoił ją postój w tak nietypowym miejscu. Miała szczęście, że banda, która

ją porwała, uznała ją za cenny łup i zostawiła nietkniętą. Lecz intencji nowego porywacza nie potrafiła odgadnąć.

Wciągnęła w płuca gorące, suche powietrze. Nawet oddychanie wymagało tu wysiłku, co potwierdzało, że ucieczka to fatalny pomysł. Nie pozostało jej nic innego, jak opanować wzburzone nerwy.

Zafar z gracją zsiadł z konia i podał jej rękę. Przyjęła oferowaną pomoc, żeby w stanie skrajnego wyczerpania nie paść bezwładnie na piasek. Nie zniosłaby kolejnego upokorzenia.

– Dlaczego się zatrzymaliśmy? – zapytała.

– Ponieważ po ośmiu godzinach w siodle potrzebuję odpoczynku.

– Jeżeli jesteś szejkiem, dlaczego nie jeździsz samochodem?

– Bo to niepraktyczny środek lokomocji na środku pustyni. Zdobycie paliwa stanowiłoby problem.

Jak zwykle. Zawsze chodziło o ropę. Doskonale o tym wiedziała jako córka jednego z najbogatszych baronów naftowych w Stanach Zjednoczonych. Ojciec miał talent do wyszukiwania czarnego złota. Mimo bajecznej fortuny nie zaprzestał poszukiwań. Wciąż pragnął więcej, surowca, bogactw, sukcesów. Dzięki tej pasji poznała szejka Tarika, wylądowała w Shakarze, a potem tu, w Al Sabahu. Ropa wyznaczyła jej drogę.

Ale przeżyje. Pomyślała o Tariku. Każda myśl o nim głęboko ją poruszała, ale nie teraz, gdy stała spocona, zakurzona i wyczerpana w objęciach obcego. Z mocno

bijącym sercem odstąpiła od niego pospiesznie. W niczym nie przypominał Tarika. Nie dostrzegła w jego oczach ani odrobiny ciepła. Ale przykuwały uwagę...

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

– Na pustkowiu. Mógłbym ci podać współrzędne geograficzne, ale nic ci to nie da.

– Kiedy dotrzemy do jakiejś cywilizacji, żebym mogła zadzwonić do ojca i Tarika?

– Kto powiedział, że ci na to pozwolę? Skąd pewność, że nie kupiłem cię do haremu?

– Twierdziłeś, że mnie uratowałeś.

– Ale nie określiłem w jakim celu. Mieszkałaś kiedyś w haremie? Może by ci się spodobało.

– A masz harem?

– Niestety jeszcze nie. Dopiero zostałem szejkiem. Mam czas, żeby go założyć.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Po tym co przeżyłam, nie w głowie mi żarty.

Groziło jej załamanie. Gdyby nie podsycała w sobie złości, pewnie padłaby na ziemię i gorzko zapłakała. Ale w elitarnej szkole, do której wysłano ją po odejściu matki, nauczono ją opanowania. Panowały tam surowe obyczaje. Dziewczętom tłumaczono, że nie wolno krzyczeć. Lepiej załagodzić sytuację przemyślanym, wyważonym zdaniem. Zamiast biegać, kazano im chodzić. I nauczono, że łzy nic nie dają. Nie sprowadziły jej matki z powrotem do domu. Dlatego i teraz nie pozwoliła sobie na płacz.

Szejk Zafar ściągnął ciemne brwi. Oczy mu rozbłysły. Ściągnął w dół brzeg szala, który osłaniał prawie całą twarz, żeby odsłonić usta.

– Moja cierpliwość też została wystawiona na ciężką próbę. Ci ludzie grożą rozpętaniem wojny pomiędzy dwoma narodami tylko po to, żeby bez przeszkód prowadzić dalej swoje złodziejskie interesy. Usiłują pozyskać moją lojalność za pomocą szantażu. Doskonale wiedzą, że gdyby do twojego ukochanego Tarika dotarło, że zostałaś uprowadzona przez obywateli Al Sabahu i przetrzymywana przeze mnie wbrew woli, ta informacja wystarczyłaby do wywołania zbrojnego konfliktu.

– Poważnie?

– O ile nie opracuję mądrej strategii.

– Porwanie do haremu nie brzmi zbyt rozsądnie.

– Racja, chyba że będę chciał wojny.

– Jak to?

– Jeszcze nie miałem okazji przejrzeć dokumentów, pozostawionych przez wuja. Od chwili, kiedy poinformowano mnie, że obejmę tron, miałem ograniczony kontakt z pałacem.

– Dlaczego?

– Ponieważ zacząłem od zwolnienia wszystkich jego dworzan, co do jednego. Zmiana władzy często wymaga podjęcia radykalnych kroków.

– Dokonałeś przewrotu?

– Nie. Zostałem wybrany legalnie po śmierci wuja.

– Bardzo mi przykro, że zmarł.

– A mnie nie. Jego panowanie to najgorszy okres w historii Al Sabahu. Nie przyniosło narodowi nic prócz przemocy, nędzy i napiętych stosunków z sąsiednimi państwami. Miałaś pecha zostać pionkiem w brutalnej grze. Muszę przemyśleć, co z tobą zrobić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez chwilę Zafar niemal jej współczuł. Ale tylko niemal, bo nie mógł sobie pozwolić na tego rodzaju sentymenty. Ponadto zatracił zdolność do wyższych uczuć. Przez piętnaście lat żył w izolacji od rodziny i społeczeństwa. Przyświecał mu tylko jeden cel, ważniejszy niż emocje, komfort, głód czy ból: dobro kraju. Odczuwał jedynie potrzebę ochrony najsłabszych i pragnienie, by sprawiedliwość zatriumfowała, nawet kosztem jednej cudzoziemki. Nic więcej. Na szczęście dla niej zdawał sobie sprawę, że gdyby przetrzymał ją dłużej, oboje źle by na tym wyszli. Oddanie jej Tarikowi stanowiło najprostszy sposób utrzymania kruchego rozejmu z sąsiadami. Ale musiał znaleźć subtelny sposób realizacji tego zadania. Niestety brakowało mu niezbędnej finezji. Do tej pory polegał głównie na brutalnej sile.

− Nie odpowiada mi rola pionka w jakiejś politycznej grze – zaprotestowała. − Chcę do domu.

Przy ostatnim słowie głos jej jakby zadrżał, pewnie wskutek przeżytego szoku. Zafar pamiętał ten stan z własnego doświadczenia: błogosławione otumanienie wygnało go niegdyś na pustynię i pozwoliło przetrwać nieznośny upał, którego w ogóle nie czuł. Wspomnienie krwawej masakry zblakło w palących promieniach słońca. Przy odrobinie szczęścia ją też szok znieczuli. Jeżeli nie,

czeka ją załamanie nerwowe. Brakowało mu cierpliwości, żeby ją pocieszać.

– Niestety to niemożliwe – odparł stanowczo.

– Pamiętam o zagrożeniu konfliktem.

– Brawo. Uważnie słuchałaś. A teraz zaczekaj chwilę, aż rozbiję namiot. Nie spróbujesz odejść?

– Nie szukam śmierci. Nigdzie nie pójdę ani nocą, ani za dnia. Jak myślisz, dlaczego dotąd nie spróbowałam?

– To rodzi pytanie, w jaki sposób zostałaś schwytana.

Wziął namiot i okrążył skałę, żeby znaleźć najmniej widoczne miejsce na obozowisko. Nie tylko banda Jamala grasowała w tym rejonie.

– Pojechałam na wycieczkę do obozów Beduinów w Shakarze, przy samej granicy.

– Czy to znaczy, że moi rodacy wtargnęli do Shakaru, żeby cię schwytać?

– Tak.

– Dobrze, że wiedzieli, kim jesteś. – Wolał sobie nie wyobrażać, co by ją spotkało, gdyby jej nie rozpoznali.

– Zdradził mnie pierścień, jeden z klejnotów koronnych Shakaru. – Pokazała nagie ręce. – Zabrali go. I nic dziwnego. W końcu to złodzieje.

– Dobrze, że go miałaś. Dziwne, że nie okazali mi go jako dowodu twojej tożsamości.

Jasne oczy popatrzyły na niego z wyraźnym przestrachem.

– Musiałeś słyszeć o planach moich zaślubin z Tarikiem. Przypuszczam, że ktoś dostarcza ci bieżących informacji.

– Sądzę, że to przymierze o charakterze politycznym.

– Tak, ale nie tylko. Tarik mnie kocha.

– Nie wątpię – mruknął.

– Naprawdę. Oczywiście nie robię sobie złudzeń, że moje koneksje nie mają znaczenia. Ale nasz związek trwa... od lat, wprawdzie na odległość, ale spędziliśmy razem trochę czasu.

– Kochasz go?

– Tak – potwierdziła, unosząc dumnie głowę. – Całym sercem. Z niecierpliwością czekałam na ślub.

– Na kiedy ustaliliście datę ceremonii?

– Za kilka miesięcy. Najpierw musi mnie przedstawić narodowi i mediom.

– Po co, skoro od jakiegoś czasu jesteście narzeczeństwem?

– Trzeba dbać o pozory. Dlatego przecież nie odwozisz mnie wprost do Shakaru. Gdyby Tarik odkrył, że twoi rodacy porwali jego przyszłą żonę niemal na twoich oczach, uznałby cię za słabego władcę.

– Racja. Nie spędziłem jeszcze ani jednego dnia w pałacu. Międzynarodowy skandal poważnie by mi zaszkodził. Prawdę mówiąc, nie wszyscy w Al Sabahu za mną przepadają. To poważne utrudnienie dla nowo obranego władcy, *habibti*.

Zafar z przyzwyczajenia użył czułego słówka, dzięki któremu nie musiał zapamiętywać żeńskich imion, co ułatwiało zachowanie dystansu. Uważał, że to wygodne rozwiązanie. Chociaż przy koczowniczym trybie życia

niełatwo znaleźć kochankę, miał ich kilka, przeważnie wdów z obozów Beduinów, ale też jedną w stolicy, która dostarczała mu potrzebnych informacji.

Musiał mieć oczy stale szeroko otwarte. Gdyby za rządów wuja rozpoznano go w mieście, przypuszczalnie nie uszedłby z życiem. Opuścił je w dramatycznych okolicznościach i od tamtej pory nie poprawił sobie opinii, zwłaszcza w oczach zwolenników wuja. Trzymał stronę Beduinów. Robił, co mógł, żeby za bardzo nie ucierpieli pod rządami tyrana bez szpitali, pogotowia, obciążeni nieludzko wysokimi podatkami. Pozyskał ich lojalność.

Teraz musiał nie tylko objąć ton, ale też zjednoczyć naród i pozyskać przychylność mieszkańców miast, nie tracąc sympatii ludów pustyni. I nie robiąc sobie wroga z szejka Shakaru. Niełatwe zadanie!

– Przykro mi to słyszeć – skomentowała Ana.

– Trudno. Nic na to nie poradzę. Ale na razie czeka mnie prostsze wyzwanie. Trzeba rozbić namiot, żebyśmy nie zostali na noc pod gołym niebem.

– Oczekujesz, że będziemy w nim razem spać?

– Oczywiście. Inaczej któreś z nas pozostanie bez żadnej ochrony. Nie wyobrażasz sobie, jakie robactwo wyłazi po ciemku z kryjówek.

Ana zadrżała na myśl o nocy na pustkowiu bez żadnej ściany. Ale równie mocno przerażała ją perspektywa spania z nieznajomym. Jedyne pocieszenie stanowiła świadomość, że zrobi wszystko, żeby nie dopuścić do wojny.

Może powinna go uświadomić, że jest dziewicą i Tarik o tym wie? Gdyby ją tknął, nie uniknąłby konfliktu. O jej błonę dziewiczą! Żałosne, ale prawdopodobne. Jeżeli ta informacja zdołałaby ją ochronić, nie miałaby nic przeciwko temu, żeby mu jej udzielić.

– Jak długo zamierzasz mnie zatrzymać? – spytała.

– Tak długo, jak będzie trzeba.

– Niewiele mi to mówi.

– Ponieważ sam nie wiem, na czym stoję. Po powrocie do pałacu ocenię sytuację, ale do tego momentu będziemy na siebie skazani.

Ana przez chwilę obserwowała, jak rozwija zdecydowanie zbyt mały według jej oceny namiot. Liczne warstwy tkanin, chroniących przed upałem, skutecznie osłaniały sylwetkę, lecz zwinne ruchy świadczyły o wspaniałej kondycji fizycznej. Przypomniała sobie, że nie powinno jej to obchodzić.

– Często to robisz? – spytała.

– Prawie co noc.

– Kupujesz kobiety od porywaczy i wywozisz w siną dal?

– Nie. Rozbijam namiot.

– Wiem. Zażartowałam tylko po to, żeby rozładować atmosferę.

Nie mogła sobie pozwolić na załamanie. Ojciec jej potrzebował. Ze względu na niego musiała wrócić do niego i do Tarika. Postępowała jak należy. Przez całe lata pomagała mu, jak mogła, żeby nie być dla niego ciężarem. Nie darowałaby sobie, gdyby zawiodła na samym końcu

drogi, niemal u celu. W poszukiwaniu otuchy popatrzyła na rozgwieżdżone niebo.

– Ściśle biorąc, nie kupiłem cię, tylko zapłaciłem za ciebie okup – sprostował Zafar.

– Niewielka pociecha, ale brzmi nieco lepiej – skomentowała.

– Gotowe – oznajmił wkrótce.

Ana wpadła w popłoch na myśl o spędzeniu z nim nocy. Wytłumaczyła sobie, że skoro wybawił ją z rąk przestępców, raczej nie stanowi zagrożenia.

– Dziękuję – zaszlochała.

W tym momencie uświadomiła sobie, że coś w niej pękło, jakaś tama, która od momentu porwania pozwoliła jej trzymać emocje na wodzy, chroniąc przed wybuchem rozpaczy. Od lat skutecznie powstrzymywała łzy w najtrudniejszych sytuacjach. Ale więcej nie potrafiła znieść. Nagle straciła panowanie nad sobą i wbrew swoim zwyczajom rzewnie zapłakała.

Zafar nie podszedł, żeby ją pocieszyć. Nie wykonał żadnego ruchu. Zaczekał, aż wszystkie łzy wypłyną. Właśnie tego potrzebowała. Nareszcie dała upust emocjom po wielu dniach samotności, strachu i nieustannego trzymania nerwów na wodzy. Kiedy przestała, mimo skrajnego wyczerpania ogarnął ją wstyd i gniew.

– Już? – zapytał Zafar.

Ana podniosła na niego wzrok i zobaczyła, że patrzy na nią obojętnie. Jej wybuch rozpaczy kompletnie go nie poruszył. Ani trochę. Właściwie nie potrzebowała

pocieszenia od tego groźnego, obcego człowieka. Ale jakakolwiek reakcja przyniosłaby jej ulgę. Wyrazy współczucia, chłodny kompres na głowę albo aromatyczne sole do powąchania… cokolwiek.

– Tak – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Dziękuję.

– Gotowa na sen?

– Tak.

Nie pojmowała, jak to możliwe, że dopadło ją tak potworne zmęczenie. Mogłaby paść na ziemię, tu gdzie stała. Potem uświadomiła sobie, że drży. Nie mogła sobie pozwolić na słabość. Musiała odzyskać kontrolę nad sobą.

– Nie rozumiem, co we mnie wstąpiło – wymamrotała, szczękając zębami.

Zafar zaklął. Podszedł do niej w dwóch krokach i zamknął ją w objęciach. Nie tulił jej, nie pocieszał. Nie wyczuwała w nim żadnych uczuć. Trzymał ją tylko, żeby ochronić przed upadkiem.

Cała roztrzęsiona, wsparła się o solidny tors. Zaskoczył ją jego miły zapach: ziołowych przypraw, goździków i drobnego pustynnego pyłu. Po długiej jeździe w siodle w wielu warstwach szat spodziewała się raczej zapachu potu. Wyczuwała go również, ale nie budził odrazy. Pachniał całkiem przyjemnie, jak świeżo po wysiłku. Najchętniej przylgnęłaby do niego i błagała, żeby jej nie puścił. Uznała to za kolejny objaw załamania nerwowego.

– Tylko mi nie umrzyj! – ostrzegł. – Najbliższy ośrodek zdrowia jest dość daleko stąd.

– Umarłemu lekarz nie pomoże. Ale bez obawy, przeżyję – zapewniła wspierając głowę o szeroki, muskularny tors. Mocne bicie serca Zafara podziałało na nią kojąco. Odnosiła wrażenie, że stanowi jej jedyną łączność ze światem żywych.

– Kiedy ostatnio coś piłaś? – zapytał.

– Dość dawno. Nie potrafię określić, ile dni minęło od momentu porwania.

– Zabiorę cię do namiotu.

Ana skinęła głową. Zafar zaskakująco delikatnie uniósł ją do góry, wziął na ręce, wniósł do środka, położył na kocu i wyszedł. Chwilę później wrócił ze skórzanym bukłakiem pełnym wody.

– Wypij – rozkazał.

Dopiero kiedy posłuchała, poczuła straszliwe pragnienie. Wątpiła, czy kiedykolwiek zdoła je ugasić. Gdy odstawiła naczynie od ust, jedna kropla pociekła po podbródku. Ana gorzko jej pożałowała.

– Mam nadzieję, że jej nie oszczędzałeś – powiedziała.

– Nie. Mam więcej. Zresztą w południe przystaniemy w oazie w drodze do miasta.

– Dlaczego nie spróbowaliśmy dotrzeć tam dziś wieczór?

– Za daleko. Zmęczenie by nam nie pozwoliło.

– Dałabym sobie radę – zapewniła.

Wzruszyła ją jego troska, choć trudno byłoby określić jego sposób mówienia mianem czułego. Położyła się na boku tyłem do niego i podciągnęła kolana pod brodę. Po chwili usłyszała, że podnosi koc i zajmuje miejsce obok.

– Tu trzeba znać własne ograniczenia – przestrzegł. – To pierwsza i najważniejsza lekcja. Pustynia daje poczucie mocy, ale też przypomina, że jesteś śmiertelna. Nieograniczona przestrzeń uświadamia człowiekowi zarówno własną małość, jak i siłę. Jeżeli czujesz przed nią respekt i akceptujesz swoje ograniczenia, zamiast próbować je przełamać, możesz tu przeżyć. Człowiek nigdy nie zapanuje nad pustynią, ale jeżeli ją szanujesz, pozwoli ci żyć – tłumaczył łagodnym, ciepłym głosem. – A przeżycie w tych warunkach to dowód prawdziwej siły.

Anie opadły powieki. Dostała dreszczy.

– Zimno mi – jęknęła.

Mocne ramię otoczyło ją w talii i przyciągnęło do ciepłego torsu. Ten gest ogrzał jej duszę, przyniósł ukojenie, choć nie powinien. Bliskość i dotyk ludzkiej istoty sprawiały przyjemność, koiły ból, z którego nie zdawała sobie sprawy podczas poprzednich nocy na pustyni.

Zafar przelotnie musnął jej nagie ramię opuszką palca. Do reszty rozproszył chłód. Dreszcze ustały, jakby rozpalił pod skórą maleńki płomyk. Tuż przed zaśnięciem uprzytomniła sobie, że nigdy wcześniej nie spała w objęciach mężczyzny i że nie powinna tak leżeć z nikim prócz przyszłego męża. Ale po chwili namysłu odrzuciła zbędne skrupuły. Przecież nie robili nic zdrożnego.

Rozpaczliwie potrzebowała snu. Dlatego uległa pokusie, żeby zaspokoić potrzebę, z którą walczyła od momentu porwania. Przytuliła się do Zafara i zasnęła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zafar popatrzył na blondynkę o niemal białych włosach, skuloną na podłodze namiotu jak dziecko.

– Pora wstawać! – zawołał.

Słońce już wschodziło za górami. Za chwilę zacznie tak mocno przygrzewać, że oparzy płuca, kiedy człowiek wciągnie powietrze zbyt głęboko. Nie znosił podróżować w upale. Zamierzał jak najwcześniej dotrzeć do oazy, żeby tam przeczekać najgorętsze godziny przed dalszą drogą do stolicy. Potrzebował snu, a nie mógł spać przy drugiej osobie. Ponadto przy tak delikatnej cerze w ciągu dnia Anie groziło poparzenie słoneczne.

Ana zamrugała powiekami i popatrzyła na niego.

– O nie! – jęknęła. – To jednak nie był sen!

– Przykro mi, ale nie. Myślałaś o porywaczach czy o mnie? Śmiem twierdzić, że stanowię lepszą opcję od bandy złodziei.

– Miałam na myśli całą tę przygodę. Ojej! Wszystko mnie boli. Ta ziemia jest okropnie twarda.

– Spróbuj poprosić Stwórcę, żeby ją dla ciebie zmiękczył.

– Widzę, że uważasz mnie za żałosną histeryczkę – odburknęła, przeczesując palcami włosy.

Nagle ręka jej znieruchomiała na głowie. Przypuszczalnie palce utknęły w splątanej gęstwinie. Wyglądało na to, że

dawno nie używała grzebienia, nie korzystała z kąpieli ani żadnych innych udogodnień.

Zafara ciekawiło, czy jej pilnowali, gdy wychodziła za potrzebą. Ta myśl obudziła w nim żądzę zemsty za jej upokorzenia. Ale nie mógł sobie pozwolić na sentymenty. Nie rządziły nim emocje. Prowadziły donikąd. Dlatego je tłumił, żeby konsekwentnie zmierzać do wyznaczonych celów. Jeden z jego ludzi poinformował go, że ambasador Rycroft, serdeczny przyjaciel jego wuja, prosi o audiencję. Zafar wolałby spotkanie z jadowitym wężem, ale nie mógł odmówić. Tak będzie wyglądało jego przyszłe życie, wypełnione nieustannym wypełnianiem politycznych obowiązków.

– Niewiele o tobie wiem – zagadnął. – Na razie stanowisz tylko przeszkodę. Opóźniasz podróż.

Ana wstała na chwiejnych nogach, niezręcznie jak nowo narodzony źrebak.

– Co ja słyszę?! – zaprotestowała z nieskrywanym oburzeniem. – Przecież nie prosiłam o porwanie ani o to, żebyś mnie wykupił.

– Ale nie zmienimy przeszłości. A teraz wyjdź. Muszę zwinąć namiot.

Ana popatrzyła na niego spode łba i wymaszerowała na zewnątrz z dumnie podniesioną głową, jak blada, krucha księżna.

– Mam trochę jedzenia w sakwach – poinformował.

– Pewnie mięso suszone na słońcu. Pycha! – prychnęła z pogardą, jakby uznała, że nie dość mu dokuczyła samym

wrogim spojrzeniem. Mimo niechętnego nastawienia przeszukała jednak torby i chętnie zjadła to, co tam znalazła. − Mogę poprosić o jeszcze trochę wody? – spytała na koniec.

− Jest w bukłaku.

Podczas gdy Zafar pakował bagaże, Ana jadła i piła, całkiem sporo jak na tak drobną osóbkę.

− Karmili cię? – zapytał.

− Niewystarczająco. Poza tym to, co dawali, nie budziło zaufania. Dlatego jadłam tylko wtedy, kiedy nie mogłam się powstrzymać.

− Otrucie cię albo nafaszerowanie narkotykami nie przyniosłoby im żadnych korzyści.

− Prawdopodobnie nie, ale wpadłam w popłoch.

− Nic dziwnego.

− Ale ty mnie nie skrzywdzisz? – raczej stwierdziła, niż zapytała, wbijając w niego spojrzenie jasnobłękitnych oczu.

− Daję słowo.

Nigdy nie zrobiłby krzywdy kobiecie, niezależnie od jej grzechów. Tylko jedną najchętniej wysłałby do więzienia na resztę życia, ale to już całkiem inna sprawa.

− Nie podejrzewałam cię o niecne intencje. Dlatego zasnęłam.

− Ile dni nie spałaś?

− Nie wiem. Bałam się zamknąć oczy, ponieważ nie wiedziałam, co się wydarzy. Ale czuwanie jeszcze pogorszyło mój stan. Wyobrażałam sobie niestworzone

rzeczy, traciłam ostrość widzenia, a strach narastał. Myślę, że zaczęłam tracić rozum.

– Zrozumiałe. Nie trzymam cię dla przyjemności ani żeby ci w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Muszę rozpoznać sytuację. Wiem, że to dla ciebie niewygodne, ale zawsze lepsze niż wojna w okresie narzeczeństwa z szejkiem.

– Niż jakakolwiek wojna, w jakimkolwiek czasie – uściśliła. – Ale może mogłabym porozmawiać z Tarikiem?

– Może to by coś dało, ale przychodzi czas, gdy człowiek musi wykazać stanowczość, by ochronić to, co do niego należy. Porwanie narzeczonej nikogo nie nastraja pokojowo. Pozostaje jeszcze kwestia reakcji mojego ludu. Bądź pewna, że cała ta przygoda nie pozostanie bez echa. Już Jamal o to zadba. Dla wielu władców skandal nie miałby większego znaczenia. Uciszyliby plotki, zdławili rebelię. Ale ja nie mam zbyt wielu zwolenników. Nie miłość ludu wyniosła mnie na tron, ale reguły prawa. Gdyby moi przeciwnicy zwietrzyli okazję pozbawienia mnie korony, bez wątpienia by ją wykorzystali.

– Ale musisz sięgnąć po władzę?

– Zostałem wychowany na władcę. To moje legalne dziedzictwo, które mi odebrano. Zostałem wygnany, skazany na banicję. Nie zamierzam spędzić reszty życia na tułaczce. Tron Al Sabahu należy teraz do mnie i zamierzam na nim zasiąść.

– Nawet jeśli będziesz musiał mnie zatrzymać w tym celu?

– Zamieszkasz w pałacu, otoczona luksusem przewyższającym wszystko, co twój ukochany narzeczony mógłby ci zaoferować. Potraktuj ten pobyt jak wczasy.

Ana omiotła wzrokiem okolicę.

– Może powinnam zacząć od masażu piaskiem? Podobno oczyszcza pory.

– Przyjmij do wiadomości, że zaczynasz urlop od jutra. Dziś jeszcze zwiedzasz pustynię, tyle że w dwuosobowej ekipie. Ale za to podróżujesz z człowiekiem, który zna ją lepiej niż większość ludzi plan rodzinnego miasta.

– Nie wiem, o co zapytać: o skład gleby czy o skały? Oszałamia mnie piękno otoczenia.

– Krajobraz Shakaru wygląda podobnie. Może powinnaś ponownie rozważyć pomysł wyjścia za tamtejszego szejka, jeżeli nuży cię jego monotonia?

– Wybacz, jeżeli obraziłam twoją bezcenną pustynię. Jestem w podłym nastroju.

Zafar spokojnie przytroczył do siodła zrolowany namiot i bukłak.

– Twój nastrój niewiele mnie obchodzi, *habibti* - odparł bez cienia współczucia. – Wsiadaj albo będę musiał ci pomóc.

Ana zerknęła na koński grzbiet, a potem z powrotem na Zafara z wyraźnym zakłopotaniem.

– Bardzo mi przykro, ale nie dam rady. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

– To dla mnie żaden kłopot. Trzymałem cię w objęciach przez całą noc.

Ana spłonęła rumieńcem, bynajmniej nie od słońca. Zafar sam nie rozumiał, dlaczego się z nią droczy. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zażartował. Ale do niej czuł pociąg, który musiał zignorować.

– Rób, co należy – zadecydowała.

Zafar opuścił ręce i splótł razem palce, oferując oparcie dla stopy. Ana wsparła jedną rękę na końskim grzbiecie, drugą na jego ramieniu i stanęła na zaimprowizowanym schodku. Kiedy ją podsadził, bez trudu przełożyła drugą nogę przez grzbiet rumaka i usiadła.

– Sama zdecyduj, czy wolisz jechać z przodu, czy z tyłu.

Wyglądało na to, że zbił ją z tropu. Najwyraźniej rozważała, która pozycja lepiej uchroni ją przed zbyt bliskim fizycznym kontaktem.

– Chyba… z przodu – zadecydowała w końcu.

Zafarowi nie bardzo odpowiadała ta opcja, ale gdyby przylgnęła do jego pleców, czułby na nich jej piersi, a uda przyciśnięte do swoich. Ta myśl rozpaliła jego wyobraźnię.

Odpędził niewygodne wizje. Przysiągł sobie, że pozostanie nieporuszony. Byłby potworem, gdyby spróbował wykorzystać sytuację. Choć od lat żył jak dzikus, wiedział, jak należy postąpić. I nie złamie słowa. Przecież wyłącznie z poczucia obowiązku wracał do pałacu, który postrzegał jako pozłacany sarkofag, nawiedzany przez duchy przeszłości, pełen mrocznych tajemnic i tak potwornego cierpienia, że nie chciał go wspominać. Ale pojechałby bez wahania nawet do piekła, gdyby zaistniała taka konieczność. Choć pałac go nie przypominał, budził

koszmarne skojarzenia. Ale nie wahał się, nie rezygnował i nie pozwalał sobie na uleganie pokusom. Nic nie mogło go odwieść od dążenia do wyznaczonego celu.

Zajął miejsce z tyłu, mocno chwycił wodze i objął ją w talii.

– Trzymaj się mocno – rozkazał. – Jeśli chcemy dziś dotrzeć do stolicy, musimy jechać szybko.

Użył bardzo łagodnego określenia. Mknęli, co koń wyskoczy. Zrobili tylko krótki postój w oazie, wgłębieniu w grzbiecie góry, która wyrastała wprost z płaskiego gruntu, chroniąc bujną zieleń i wodę przed słońcem. Oferowała cień i wytchnienie od palącego upału.

Niestety nie zabawili tam długo. Wkrótce znów wyjechali na słońce. Monotonny, powtarzalny tupot kopyt doprowadzał Anę do obłędu.

Po jakimś czasie ujrzała niewyraźny zarys miasta w oddali. Dopadło ją takie zmęczenie, że obawiała się upadku z konia. Bolały ją wszystkie kości. Pokrył ją kurz, skóra wyschła, a palce zesztywniały. Potrzebowała kąpieli i miękkiego łóżka. O innych sprawach pomyśli później, kiedy zaspokoi podstawowe potrzeby.

Nie tak wyglądało jej dotychczasowe życie. Przywykła do fizycznego komfortu. Spędziła dzieciństwo w luksusowej rezydencji. Potem uczęszczała do ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt z nieskazitelnymi, zabytkowymi meblami. Mieszkała w internacie, mogącym konkurować wystrojem z pięciogwiazdkowym hotelem. Uważała wszelkie wygody za rzecz naturalną. Lecz teraz je utraciła. Czuła się jak

nędzne zwierzątko, wyciągnięte z bezpiecznej kryjówki, by wyschło na śmierć w morderczym upale.

Gdy podjechali bliżej, ujrzała drapacze chmur, masę szarego szkła i stali jak w wielu miastach w Stanach Zjednoczonych. Ale otaczał to wszystko mur z żółtej cegły – świadectwo tysiącletniej historii.

– Witaj w Biharze – zagadnął Zafar.

– Wjedziesz tam konno?

– Czemu nie, do diabła?

Nieustannie ją zaskakiwał. Stanowił zlepek przeciwieństw. Snuł eleganckie opowieści o pustyni jak poeta, ale gdy mówił o przyziemnych sprawach, czar pryskał. Emanował siłą i pewnością siebie, ale w kontaktach międzyludzkich brakowało mu ogłady.

– Dziwnie będziesz wyglądał – ostrzegła.

– W centrum na pewno, ale nie na obrzeżach. I nie na drodze do pałacu. Nie na tej, którą sobie wyznaczyłem.

Przejechali za mur, oddzielający Bihar od pustyni. Mijali czteropiętrowe domy, stłoczone ze sobą, zbudowane z suszonej na słońcu cegły, a następnie rynek z koszami pełnymi mąki, orzechów i suszonych owoców. Ludzie schodzili im z drogi, nie zwracając na nich specjalnej uwagi.

Ana odwróciła głowę i popatrzyła Zafarowi w twarz. Widziała tylko oczy. Resztę zakrywał zawój. Nikt go nie rozpoznał. W tym momencie uświadomiła sobie niezwykłość sytuacji. Nowy szejk wjeżdżał do miasta na bojowym rumaku z branką na siodle, nie zauważony przez nikogo.

Jechali dalej wśród tłumu po wąskich, brukowanych uliczkach, wśród coraz rzadziej stojących domów. Później bruk ustąpił miejsca drodze gruntowej, a właściwie ścieżce wzdłuż miejskiego muru przez sad oliwny, długi na co najmniej kilka mil. W końcu na szczycie wzgórza zalśnił masywny, piękny pałac o białych ścianach i szafirowym dachu, niewątpliwie doskonale widoczny z wielu punktów miasta. Na tle nowoczesnych wieżowców wyglądał niemal nierealnie, finezyjny i elegancki w swym odwiecznym majestacie.

Zafar zmienił tempo na kłus. Wkrótce dotarli do bramy. Zsiadł i odsłonił przystojną twarz o mocnych, charakterystycznych rysach. Niezapomnianą. Nic dziwnego, że zasłaniał ją w czasie podróży. Inaczej musiałby zostać rozpoznany.

Następnie wyciągnął z fałd szaty telefon komórkowy. Ana nie wierzyła własnym oczom. Absolutnie do niego nie pasował. Wjeżdżając do miasta na potężnym czarnym ogierze, wyglądał jak przybysz z innej epoki. Zanim ochłonęła z zaskoczenia, poinformował kogoś:

– Już jestem. Otwórzcie bramy.

I po chwili stanęły otworem.

Ana nadal siedziała w siodle. Zafar wprowadził rumaka na obszerny, ozdobny dziedziniec. Mur oddzielający pałac od zewnętrznego świata pokrywały skomplikowane mozaiki. Na środku placu wśród trawników i klombów stała fontanna, symbol bogactwa. Tarik poinformował ją, że używanie wody w celu tworzenia piękna zamiast do

zaspokojenia podstawowych życiowych potrzeb stanowi w pustynnych krajach symbol luksusu.

Przeniosła wzrok na Zafara. Stał wyprostowany. Srogie, przerażające spojrzenie świadczyło, że targa nim gniew. Ale zaraz z powrotem przybrał obojętną minę.

Mężczyźni, którzy wyszli im naprzeciw, wyglądali równie groźnie jak pustynni piraci. Wszyscy tu robili podobne wrażenie, łącznie z eskortą. Najwyższy nosił u pasa zakrzywiony miecz. Dziwne, że żaden z nich nie miał przepaski na oku. Ogarnął ją strach, niemal tak wielki jak wtedy, gdy zabrano ją z obozu, od przyjaciół. Pozostawała wprawdzie na terytorium Zafara od momentu przekroczenia granicy Shakaru, ale dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, że jest na jego łasce. Przerażała ją jego potęga.

Jeden z mężczyzn skłonił głowę przed Zafarem. Any nie zaszczycił nawet przelotnym spojrzeniem.

– Potrzebujesz pomocy przy zsiadaniu? – zapytał Zafar.

– Nie, dziękuję. Myślę, że sobie poradzę.

Jednak gdy stanęła na ziemi, zachwiała się lekko. Szybko odzyskała równowagę i posłała uśmiech gwardzistom.

– Potrzebujemy pokoju dla gościa. Zatrudniliście nową służbę? – zapytał Zafar.

Ana omal się nie roześmiała z goryczą, gdy nazwał ją gościem.

– Zadbaliśmy o wszystko, wedle rozkazu. Ale ambasador Rycroft nie chce dłużej czekać. Nalega na jak najszybsze spotkanie.

– Czyli zaraz – skomentował Zafar bez cienia emocji. – Zabierzcie konia.

– Tak, panie.

Jeżeli któregoś z tych ludzi martwiła zmiana na tronie, żaden tego nie okazał. Prawdopodobnie nikt nie kwestionował poleceń nowego szejka. Emanował niebezpieczną, nieokiełznaną siłą, co powinno ją do niego zrazić, ale nie zraziło. Przerażał ją, ale też niepokojąco fascynował.

– Gdzie wasze bagaże? – zapytał jeden z jego ludzi.

– Nie mam żadnych. Ona też nie. Trzeba jej skompletować garderobę do wieczora. Zrozumiano?

Mężczyzna uniósł jedną brew.

– Tak, panie.

Przypuszczalnie myśleli, że znalazł sobie pierwszą nałożnicę do haremu, ale Ana nie widziała możliwości wyprowadzenia ich z błędu.

Trafiła do Al Sabahu w zwrotnym momencie jego historii. Zafar obejmował tron, wymieniał ekipę. Nie ulegało wątpliwości, że będzie sprawował władzę na zupełnie innych zasadach niż jego poprzednik. Z pewnością nie tylko jego naród odczuje ulgę. Tarik również.

Wiedziała, że pomiędzy Shakarem a Al Sabahem panowały napięte stosunki. Tarik obawiał się wybuchu wojny. Zadzwonił do niej pewnego wieczora i wyraził swoje obawy. Doceniała jego otwartość. Najwyraźniej cenił ją na tyle wysoko, by zawierzyć jej swe troski. Między innymi dlatego go pokochała i przyjęła oświadczyny. Wprawdzie

ojciec ją do tego skłonił, ale odmówiłaby, gdyby Tarik nie zapadł jej w serce.

Kochała go, choć nie połączyła ich płomienna namiętność. Tarik hołdował staromodnym zasadom. Adorował ją w tradycyjny sposób, okazywał szacunek, co jej bardzo odpowiadało. Ponadto był przystojny: smukły, śniady. Ciemne oczy okalały gęste rzęsy i mocne, wyraziste brwi.

Popatrzyła ponownie na Zafara i wspomnienie Tarika zbladło. Jego niewątpliwie pociągająca aparycja nie wytrzymywała porównania z wyrazistymi rysami Zafara. Czarna broda zakrywała większą część brązowej skóry. Ciemne oczy błyszczały jak obsydian, jakby płonął w nich ogień, a wargi... gdy na nie patrzyła, nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Nie miał w sobie nic gładkiego ani delikatnego. Opalony, wysmagany wiatrem, wyglądał jak wyrzeźbiony wprost ze skały. Określenie „przystojny” brzmiało banalnie w odniesieniu do jego niezwykłej, bardzo męskiej urody.

– Wejdźmy do środka – zaproponował. – To mój pałac, choć nie oglądałem go od piętnastu lat. Ale tu się urodziłem i wychowałem.

– Chyba... miło ci tu powrócić? – zapytała ostrożnie, ale nie wyczytała z jego twarzy żadnych emocji. Gdyby nie dostrzegła w ciemnych oczach gniewnego błysku, gdy stali przy bramie, myślałaby, że nic nie czuje. – Czy raczej dziwnie, smutno? – próbowała go wysondować.

– Sprowadziła mnie tu konieczność. Nic więcej.

– Dam głowę, że budzi w tobie jakieś uczucia.

− Nic nie czuję i w tym momencie nie powinienem. Ciąży na mnie odpowiedzialność za państwo.

− Ale... jesteś człowiekiem. Musisz coś odczuwać.

− Nic prócz potrzeby dążenia do wyznaczonego celu i wiary w to, że naród mnie potrzebuje. Jedynie one skłaniały mnie do otwierania oczu każdego ranka na wygnaniu. To moje prawo i obowiązek, dbać o kraj i przewodzić ludowi tak jak należy, inaczej, niż rządził mój wuj. Ten cel przyświecał mi niemal przez pół życia i nadal przyświeca. Uczucia kłamią. Osłabiają człowieka i wiodą na manowce. Tylko dobrze opracowany plan wskazuje właściwą drogę.

Ana żyła według podobnych zasad. Też robiła to, co uważała za właściwe. Wierzyła, że uleganie własnym zachciankom prowadzi do katastrofy. Widziała przykład we własnej rodzinie. Nie chciałaby spowodować takiego zamętu jak jej matka. Dlatego postanowiła żyć lepiej od niej, zrezygnować z egoistycznych pragnień, żeby budować, a nie rujnować, być podporą, a nie ciężarem. Lecz z pozoru podobna deklaracja Zafara zabrzmiała w jej uszach okropnie bezdusznie. Nie odrzucała bowiem uczuć. Uważała tylko samolubną pogoń za własnym szczęściem za powierzchowną i szkodliwą. Dlatego przedkładała dobro innych nad własne. Nie widziała w tym nic zdrożnego.

− Za to moje ciało nie kłamie. Bolą mnie wszystkie mięśnie – jęknęła. − Zesztywniałam tak, że z trudem się poruszam.

− Potrzebujesz kąpieli. Każę ją dla ciebie przygotować.

– Och! Dziękuję…

– Robisz wrażenie zaskoczonej.

– Dbasz o mnie lepiej niż poprzedni porywacz.

– Jestem twoim wybawcą. Myślę, że tego słowa szukałaś, Analise.

Ana zajrzała w jego mroczne, głębokie oczy. Ich widok niepokojąco mocno ją poruszył. Budził niemal zakazane emocje.

– Nie – zaprzeczyła stanowczo. – Nie tego słowa szukałam.

– Chodź – zawołał, ruszając w stronę pałacu.

Nie czekał, aż służba otworzy mu drzwi. Pchnął je oburącz tak mocno, że z hukiem uderzyły o ścianę.

Przystanął na chwilę i zaczekał. Właściwie nie wiedział na co. Na duchy? Nie zobaczył żadnego, choć niemal czuł ich obecność, jak również ból i strach, których niemym świadkiem zostały niegdyś te ściany. Gdyby nastawił uszu, pewnie usłyszałby płacz matki i krzyk ojca.

Z trudem wciągał w płuca ciężkie, duszne powietrze. Mimo chłodu wyczuwał zapach stęchlizny.

Spędził wiele lat w namiocie. Od ponad roku nie odwiedził żadnego murowanego budynku. Przytłaczały go grube, ciężkie mury. Najchętniej by stąd umknął, lecz Ana podążała za nim. Czuł się jak zwierzę w klatce, ale nie mógł okazać słabości. Zrobił więc kolejny krok do środka, w mroczne wnętrze, które widziało śmierć i zniszczenie. Wracał do przeszłości. Nie był na to gotowy, ale nie miał innego wyboru.

– Zafarze?

Zafar poczuł dotyk drobnej dłoni na ramieniu. Drgnął i popatrzył na Anę. Mimo że nie cofnęła ręki, wyczuł w niej przestrach. Nic dziwnego. Musiała uważać go bardziej za dziką bestię niż za ludzką istotę, niestety zgodnie z prawdą.

– Zaraz przygotujemy ci kąpiel – obiecał zaskakująco chłodnym tonem, nawet jak na niego.

Nie pozostało mu nic innego, jak wyjść naprzeciw przeznaczeniu i odbyć pokutę. Zacisnął zęby i wszedł do środka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zafar miał pecha, że ambasador Rycroft przebywał w pobliżu i nalegał na natychmiastową audiencję, zanim zdążył zmienić zakurzony, przepocony strój podróżny na świeże ubranie. Wolał sobie nie wyobrażać, jakie wrażenie zrobi na zadbanym, eleganckim dyplomacie, który oczekiwał go w gabinecie. Na ogół nie dbał o pozory. Rzadko patrzył w lustro. Według dokumentów, pozostawionych przez wuja, Rycroft należał do najbardziej wpływowych osobistości, od których zależała gospodarka kraju. Zafar podejrzewał jednak, że wiele z zawartych kontraktów handlowych umożliwiało prowadzenie czarnorynkowych transakcji. Lecz w tym momencie nie dysponował żadnymi dowodami.

Przez kilka pierwszych minut prowadzili ostrożną, dyplomatyczną konwersację. Zafar czuł się podczas niej jak słoń w składzie porcelany.

– Zmiana władzy zmartwiła wszystkich w naszej ambasadzie – oświadczył wreszcie jego rozmówca.

– Bardzo mi przykro, że śmierć mojego wuja nie jest wam na rękę – odparł Zafar. – Nie rozumiem, dlaczego nie zdołał jej odłożyć na później.

Ambasador popatrzył na niego z nieskrywaną urazą.

– W każdym razie musimy wiedzieć, co będzie z kontraktami handlowymi.

– Niewiele mnie w tej chwili obchodzą – odburknął Zafar ze zniecierpliwieniem. Wstał i zaczął przemierzać pokój, czym bez wątpienia jeszcze bardziej zirytował gościa, ponieważ zgodnie z zasadami dworskiego protokołu powinien siedzieć. Nie znosił dyplomacji. Uważał ją za fałsz. Prawdziwi mężczyźni mówili prawdę w oczy, przeciwnie niż politycy. – Wkroczyłem w siedlisko korupcji i zamierzam ją ukrócić. Kontrakty mogą zaczekać. Zrozumiano? – dodał na zakończenie.

Rycroft wstał. Twarz poczerwieniała mu z gniewu.

– Te umowy torują Waszej Wysokości drogę do władzy. Poprzedni szejk zawarł z nami porozumienie. Jeżeli Wasza Wysokość je zerwie, może się to dla Waszej Wysokości źle skończyć.

Doprowadził Zafara do pasji. Jego słowa podsyciły gniew, który narastał w nim od momentu przekroczenia progów pałacu. Niewiele myśląc, chwycił rozmówcę za ramiona, przyparł do ściany i mocno przytrzymał.

– Grozi mi pan? – warknął.

Ambasador zrobił wielkie oczy.

– Nie… nie śmiałbym… – wykrztusił.

– Proszę nie próbować. Niejednego zgładziłem za mniejsze przewinienia. Proszę o tym nie zapominać. – Puścił go, odstąpił do tyłu i skrzyżował ręce na piersiach.

– Pójdę z tym do prasy – zagroził Rycroft, wygładzając marynarkę. – Ogłoszę wszem i wobec, że posadziliśmy bestię na tronie Al Sabahu.

− Proszę bardzo, droga wolna – odburknął Zafar. – Może dzięki temu będę miał do czynienia z mniejszą liczbą bladych ludzi w garniturach.

Ana zapadła w zagłębioną wannę, wykonaną z cennego kamienia. Gdy ciepła woda z bąbelkami i dodatkiem aromatycznych olejków i soli obmyła jej obolałe, zakurzone ciało, wreszcie uznała Zafara za wybawcę. Była mu wdzięczna, jakby uratował jej życie.

Najchętniej zostałaby tu na zawsze, ale nie przywykła do bezczynności. Lubiła być użyteczna. Zawsze miała coś do roboty, ale nie teraz. Potrzebowała zajęcia dla rąk i umysłu, które dałoby jej poczucie przydatności. Porwanie uniemożliwiło wszelką aktywność prócz nieustannego tłumienia chęci ucieczki. Teraz nie wiedziała, co ze sobą począć.

Przez wiele lat ciężko pracowała. Pojechała na wycieczkę na pustynię, żeby zrobić sobie pierwsze i ostatnie w życiu prawdziwe wakacje pomiędzy uzyskaniem dyplomu a publicznym ogłoszeniem zaręczyn. Marzyła o przygodzie, ale nie o takiej.

Wyszła z wanny. Czekały na nią puszysty ręcznik i szlafrok. Skłamałaby, gdyby twierdziła, że wszystkie te udogodnienia nie sprawiają jej przyjemności. Przywykła do wygód.

W teorii prowadziła luksusowe życie, lecz w rzeczywistości żyła dla pozorów. Zawsze przestrzegała niepisanych społecznych zasad, nawet w gronie najbliższych przyjaciółek. W elitarnej szkole dla dziewcząt

zachęcano uczennice, by były silne, opanowane i wytworne w każdej sytuacji. Nawet bez nadzoru, we własnym kręgu, utrzymywały pożądany wizerunek. Zawsze trzymała emocje na wodzy. Po raz pierwszy dała im upust, płacząc na pustyni.

Po powrocie do sypialni zastała długi stół przy ścianie zastawiony figami, daktylami i winogronami.

− Nie do wiary! – wymamrotała. – Brakuje tylko chłopca z wachlarzem z liści palmowych!

− Widzę, że ci się podoba – dobiegł ją zza pleców znajomy głos.

Zafar stał w progu, już bez zawoju na głowie i powiewnych szat. Zamienił je na białą koszulę i jasne spodnie. Długie, mokre włosy związał z tyłu głowy. Zachował brodę, ale krótko ją przystrzygł. W zachodnim stroju wyglądał inaczej, szalenie atrakcyjnie, ale według jej oceny jeszcze groźniej niż przedtem. Dopiero teraz zobaczyła naprawdę, jaki jest przystojny. Chłonęła wzrokiem mocny, kwadratowy zarys szczęki i zmysłowe wargi. Sama nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją fascynowały. Zwykle nie zwracała uwagi na kształt męskich ust.

− Zadbałeś o wszystko, Zafarze, ale czułabym się znacznie bardziej komfortowo, gdybym mogła zawiadomić ojca lub Tarika, że jestem bezpieczna.

− Niestety to na razie niemożliwe. − Zafar wstał i zaczął niespokojnie przemierzać pokój. Przypominał jej

drapieżnika w klatce. – Nie przesadzałem, kiedy twierdziłem, że ten incydent może doprowadzić do wojny.

– Spróbuj mnie zrozumieć. Obaj pewnie myślą, że zostałam zabita albo sprzedana. Pozwól mi do nich zadzwonić. Daj mi szansę.

Zafar zdecydowanie pokręcił głową.

– W obecnej sytuacji to absolutnie wykluczone. Zrozumiesz, jeżeli uważnie wysłuchasz mojej historii. Otóż, pewien chłopiec dorastał we wspaniałym pałacu, wychowywany na przyszłego króla. Pewnego dnia na zamek napadła wroga armia, która dokładnie wiedziała, gdzie szukać szejka i jego żony. Zostali brutalnie zamordowani. Tylko chłopaka zostawiono przy życiu. W wieku szesnastu lat mógł rządzić krajem. Ale na rozkaz jego wuja wszczęto dochodzenie, które wykazało jego winę. Został oskarżony o spowodowanie śmierci własnych rodziców i skazany na wygnanie. Przeżył piętnaście lat pod gołym niebem, a jego wuj zasiadł na tronie. Doprowadził kraj do ruiny, a naród do nędzy. Kogo za to obwiniano? Oczywiście wygnanego następcę tronu, który przez ten czas dorósł i teraz musi objąć władzę – tłumaczył cierpliwie, przerażająco spokojnie, jakby relacjonował cudze, a nie własne życie.

Anę przerażał ten jego pozorny spokój.

– Rozumiem – wtrąciła. – A teraz ty zechciej wysłuchać historii dziewczynki… albo nie. Po prostu przyjmij do wiadomości, że znikłam bez śladu sześć albo siedem dni temu z wycieczki, na którą nie powinnam była pojechać.

Moi przyjaciele, narzeczony i ojciec pewnie umierają ze strachu.

Miała nadzieję, że nie przesadza. Tarik był bardzo zrównoważonym człowiekiem, a ojciec... czasami podejrzewała, że byłoby mu lepiej bez niej. Jak matce bez odpowiedzialności za dziecko, bez obawy, że zepsuje coś cennego.

– Musisz wiedzieć, że wszczęto śledztwo w twojej sprawie, aczkolwiek bardzo dyskretne. Kazeem odebrał telefon z bardzo czytelną groźbą. Poinformowano go, że zginęła przyszła żona szejka Shakaru i że jeżeli zostanie znaleziona na terytorium Al Sabahu, moje rządy nie potrwają długo. A muszę objąć tron, żeby zapewnić narodowi spokojną przyszłość. Dlatego nic nie wynegocjujesz.

– A gdybym spróbowała uciec?

– Zostaniesz złapana. Ale tego nie zrobisz.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ jesteś zbyt rozsądna, by splamić swoje ręce krwią, *habibti*. Nawet jeżeli nie przelejesz jej osobiście, nie pozostaniesz czysta. Uwierz, że wiem, co mówię. Przemawia przeze mnie doświadczenie.

Uwierzyła bez zastrzeżeń. Nie wątpiła, że przelał wiele krwi. Budził w niej przerażenie, ale nie miała wyboru. Gdyby wbrew jego woli znalazła sposób, żeby zawiadomić Tarika, najechałby stolicę, a wtedy... dalszego ciągu wolała sobie nie wyobrażać.

Ale czy mogła zaufać Zafarowi, że dotrzyma słowa i wypuści ją, gdy nadejdzie odpowiednia pora? Po namyśle zdecydowała, że tak, ponieważ spędziła z nim noc w namiocie. Nie skrzywdził jej, nie wykorzystał, tylko otoczył ramionami, żeby ogrzać wtedy, gdy najbardziej potrzebowała dotyku. Postąpił jak człowiek honoru.

– Kiedy mnie zwolnisz? – zapytała.

– Nie potrafię ci podać konkretnej daty.

– Ale nie później niż za miesiąc?

– Zgoda. Zrobię wszystko, żebyś się dobrze czuła.

– W tej chwili najbardziej potrzebuję snu.

– Dobrze. Później zjesz ze mną kolację.

– Co takiego? Dlaczego?

– Żeby nikt nie pomyślał, że trzymam cię tu wbrew woli. Wystarczy małe prywatne śledztwo, żebyś wyczytała o mnie okropne rzeczy, przeważnie prawdziwe. Nie stać mnie na kolejny skandal, Analise.

– Ano. Nikt mnie nie nazywa pełnym imieniem.

– Dobrze, Ano – sprostował posłusznie.

– Zważywszy, że z pewnością zostanę rozpoznana, nie możesz mnie przedstawić jako swojej… dziewczyny.

– Nie miewam dziewczyn. Miewam kochanki, partnerki, nazwij je, jak chcesz. Zaspokajają moje potrzeby tak jak ja ich.

Ostatnie zdanie powinno obudzić w niej odrazę. Ale zamiast tego przywołało obraz nagich, opalonych ramion, obejmujących blondynkę o jasnej cerze. Zamrugała powiekami, by odpędzić niepożądaną wizję.

− Nie kupuję im kwiatów ani czekoladek, nie zabieram na randki – ciągnął tymczasem Zafar. − Od piętnastu lat nie byłem nawet w kinie.

Ana nie wierzyła własnym uszom.

− Nie do wiary! – wykrzyknęła.

Wyglądało na to, że jego życie stanowi trudniejszą, surowszą wersję jej własnego, że nawał obowiązków też nie zostawia mu czasu na wypoczynek. Ale ona przynajmniej korzystała z drobnych przyjemności takich jak obejrzenie filmu.

A Tarik? Nie wiedziała nawet, czy lubi kino. Zawsze rozmawiali na poważne tematy jak obowiązek, honor czy ropa, ale nigdy o przyjemnościach.

− Walka o przeżycie i o prawa plemion beduińskich nie pozostawiały czasu na zabawę. Może powinienem o tym pomyśleć, ale wolę seks od oglądania telewizji.

Wprawił ją w takie zakłopotanie, że szczęka jej opadła. Dyskretnie zamknęła usta.

− Jeżeli w tej chwili marzę o łóżku, to w zupełnie innym celu. Potrzebuję drzemki. A więc... do zobaczenia na kolacji.

− Każę ci przysłać odpowiednią sukienkę.

− Świetnie. Nie chciałabym usiąść z tobą do stołu zaniedbana.

− Rzeczywiście przerażająca perspektywa – roześmiał się Zafar, ale zaraz spoważniał. − Znasz zasady etykiety. W przeciwieństwie do mnie odebrałaś królewskie wychowanie.

– Czy to widać?

– O tak, w każdym geście, słowie i postawie. Zachowujesz klasę nawet w najtrudniejszych sytuacjach, podczas gdy ja przed chwilą groziłem śmiercią ambasadorowi. Przestrzegł mnie, że zawiadomi o tym prasę.

– Fatalnie.

– Jak widzisz, naprawdę brak mi ogłady. Myślę, że mogłabyś mi pomóc. Naucz mnie dobrych manier – poprosił na koniec z uśmiechem.

Ana rozważała jego propozycję, wędrując po pustych korytarzach. Uderzyły ją panujące wokół cisza i pustka. Kiedy odwiedziła Tarika w Shakarze, co krok spotykała kogoś ze służby czy personelu administracyjnego. Niektóre części pałacu udostępniano nawet do zwiedzania. Ten zaś wyglądał jak wymarły, jakby zła czarownica z baśni o śpiącej królewnie uśpiła całą służbę. Albo jakby nowy szejk poza bezkresem pustyni nie miał sojuszników, gotowych mu służyć.

Nagle zaświtała jej myśl, żeby poszukać telefonu. Zaglądała do otwartych pokoi i nisz, aż znalazła staroświecki aparat z obrotową tarczą na postumencie. Z drżeniem serca podeszła do stolika.

Znała na pamięć numer Tarika, choć niezbyt często z niego korzystała. Usiłowała wymyślić, co mu powiedzieć. Spróbowała też przewidzieć jego reakcję. Gdyby zmobilizował helikoptery i wojsko, żeby najechać twierdzę, wszystkie wysiłki Zafara poszłyby na marne.

A jeśli nic nie zrobi? Jeżeli on też postanowi zaczekać, żeby nie zaostrzać napiętych stosunków? Jeżeli wcale mu na niej nie zależy? Może teraz, kiedy przestała być korzystną partią, w ogóle jej nie zechce? Chyba tego się najbardziej obawiała. Owszem, nawiązał kontakt, udzielił Zafarowi ostrzeżenia, ale raczej z powodów politycznych.

Po namyśle odłożyła decyzję na później. Grunt, że znała położenie telefonu. Jeżeli będzie go potrzebować, zadzwoni.

Ruszyła dalej, dokładając wszelkich starań, by odzyskać spokój.

W końcu usłyszała szczęk naczyń, szum wody i ludzkie głosy z kuchni. Nareszcie jakiś przejaw życia! Stamtąd już szybko dotarła do jadalni. Zastała tam młodą dziewczynę, wlewającą jakiś napój do szklanki Zafara.

Siedział po turecku na poduszkach, rozłożonych na podłodze przy niskim stoliku, nie dość, że boso, to jeszcze zaczął jeść bez niej. Choć wiedziała, że je rękami zgodnie z miejscowym obyczajem, zszokował ją ten widok. Pochłaniał jedzenie jak człowiek, który dawno nie miał nic w ustach. Po chwili jednak przypomniała sobie prowiant w sakwach. Uświadomiła sobie, że na szczęście nie głodował zbyt długo.

Wziął odrobinę ryżu, wsunął do ust i oblizał palce. Gdyby nałożono karę pieniężną za każde uchybienie przeciw zasadom dobrego wychowania, musiałby sprzedać pałac, żeby za wszystkie zapłacić! A co najdziwniejsze, jego zachowanie wcale nie raziło Any. Nie stracił w jej oczach mrocznego magnetyzmu, który tak ją fascynował.

Uśmiechnął się, chyba do usługującej dziewczyny, ponieważ nigdy wcześniej nie zobaczyła jego uśmiechu.

– Ano, chodź, usiądź – zachęcił, a kiedy zajęła miejsce na kremowej poduszce naprzeciwko niego, zwrócił się do służącej: – Zostaw nas samych, Dalio. Musimy przedyskutować ważne interesy z panną Smith.

Dziewczyna popatrzyła na niego z wyraźnym uwielbieniem, zostawiła dzbanek na stole, skłoniła głowę i pospiesznie wyszła.

– Dlaczego nazwałeś mnie panną Smith? – spytała Ana, gdy zostali sami.

– Bez wątpienia w mediach wkrótce padnie twoje nazwisko. Wprawdzie na razie nie słyszałem, żeby twój szejk ogłosił poszukiwania, ale to mnie jeszcze bardziej niepokoi, ponieważ nie potrafię przewidzieć, co zrobi.

– Nie zmobilizował wojska, prasy ani straży ochrony wybrzeża?

– O ile mi wiadomo, nie.

– Och!

Ana wytłumaczyła sobie, że to nie świadczy o jego obojętności. Przypuszczalnie wybrał jakąś bezpieczną strategię, tak jak Zafar. Jedna dziewczyna niewiele znaczyła wobec stosunków z sąsiadami. Nie była aż tak wiele warta, by ryzykować dla niej bezpieczeństwo kraju i ludzi.

– Zostaniesz tu, w pałacu, jako Ana Smith – zarządził tymczasem Zafar. – Pokazywanie się w miejscach publicznych stanowiłoby zbyt wielkie ryzyko. I nauczysz

mnie dobrych manier. Zbyt długo przebywałem w izolacji od społeczeństwa. Ludzie nie zniosą barbarzyńcy na tronie.

– Bez przesady. Na przykład Dalia niewątpliwie za tobą przepada.

– Pochodzi z jednego z pustynnych plemion. Jej rodzina ma wobec mnie dług wdzięczności. Dlatego przysłali ją, żeby mi służyła, zanim nie skompletuję lojalnej służby.

– Podobasz jej się.

– Jest młoda. Przejdzie jej.

– Nie jesteś zainteresowany?

– Nie interesują mnie słodkie, niewinne dziewice. Nie zwykłem łamać serc. To nie w moim stylu.

– Dobrze wiedzieć, że jest bezpieczna – skomentowała. Nie śmiała bowiem przyznać nawet sama przed sobą, że odczuła ulgę przede wszystkim ze względu na siebie.

Po jego honorowym zachowaniu w namiocie nie obawiała się wprawdzie uwiedzenia, ale nie była pewna, czy potrafiłaby się oprzeć, gdyby jednak spróbował. Kiedy rano wstał wcześniej, brakowało jej jego bliskości. Takie uczucia zakrawały na zdradę wobec narzeczonego, który pewnie po cichu zmobilizował siły specjalne, żeby ją odnaleźć. Lecz w świetle dnia Zafar budził w niej przede wszystkim lęk. Nie tęskniła za jego dotykiem.

– Czego mam cię uczyć prócz tego, że nie wolno grozić dygnitarzom? Używania właściwych sztućców do sałatek?

– Tego też, ale przede wszystkim nawiązywania znaczących kontaktów dyplomatycznych. Albo przynajmniej poprawnych relacji z innymi. Dziś śmiertelnie wystraszyłem

ambasadora, aczkolwiek moim zdaniem zasłużył na parę ostrych słów. Za miesiąc odbędzie się moja koronacja, a popatrz tylko na mnie. Naród nie zechce na tronie kogoś takiego jak ja.

Ana popatrzyła, prawdopodobnie dłużej, niż powinna, na doskonałą sylwetkę.

– Czemu nie? Jesteś silny, stanowczy i stajesz po stronie pokrzywdzonych. To moim zdaniem doskonałe kwalifikacje na władcę.

– Ale brak mi taktu. Ty spędziłaś życie na salonach. Ja natomiast przez całe lata żyłem z dala od cywilizacji. Czasami podróżowałem z innymi, twardymi ludźmi pustyni, takimi jak ja. Nie potrzebowałem specjalnej finezji w zachowaniu, ponieważ im przewodziłem. Gdybym popełnił błąd, dyplomacja by mi nie pomogła. Zresztą większość czasu spędziłem wyłącznie w towarzystwie konia, a z nim nie można pogadać.

– Jak ma na imię?

– Nie ma żadnego.

– Jak to możliwe?

– Nie potrzebuje go. Nie przebywa w stadzie, więc nie muszę go rozróżniać od innych. Zresztą to tylko środek lokomocji. Czy nadajecie imiona swoim samochodom?

– Raczej nie. Chociaż… niektórzy panowie wymyślają imiona nawet dla swoich… – Dalsza część zdania nie przeszła jej przez usta.

Zażenowana, spłonęła rumieńcem. Nigdy wcześniej nie pozwoliła sobie na tak wielką swobodę, nawet wobec

przyjaciół z organizacji dobroczynnej, dla której pracowała społecznie. Nawet kiedy koleżanki, z którymi wyruszyła na pustynię, zdradzały intymne szczegóły swych związków z chłopakami, Ana tylko chichotała z zażenowaniem.

Żeby odwrócić własną uwagę od niestosownych myśli, postanowiła wymyślić jakieś imię dla nieszczęsnego rumaka. Następnie rozważyła prośbę Zafara. Dawał jej to, czego w tej chwili najbardziej potrzebowała: zajęcie, konkretny cel, poczucie przydatności. Zawsze chętnie podejmowała pożyteczne wyzwania. Tym razem również.

– Dobrze, spróbuję ci pomóc – obiecała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zafar sam nie rozumiał, dlaczego pozwolił sobie na szczerość. Ale właściwie czemu nie? Ana nie zostanie tu długo. Z pewnością nie rozpowie tego, co widziała i słyszała. Nie musi przed nią niczego udawać. Zabroni jej wspominać o pobycie w pałacu. Nie wątpił, że posłucha dla dobra jego narodu i swej przyszłej ojczyzny.

Zacisnął zęby, obwiązał ciaśniej taśmy wokół pięści i ponownie zaatakował worek treningowy. Po wielu latach, spędzonych na otwartej przestrzeni, rozsadzała go energia. Całymi godzinami pływał w basenie, podnosił ciężary i trenował boks, żeby rozładować jej nadmiar. Potrzebował ruchu. Przytłaczały go pałacowe mury. Czuł się jak w więzieniu lub raczej w krypcie, pełnej duchów tych, którzy tu zginęli.

Na szczęście nawał obowiązków nie zostawiał zbyt wiele czasu na bolesne wspomnienia. Za kilka tygodni zostanie reprezentantem narodu. Musiał przemyśleć, jaką twarz mu pokazać. Oczywiście nie prawdziwą. Naród nie zechce władcy o kamiennym sercu, który dawno wyłączył emocje i zabronił sobie przeżywania jakichkolwiek uczuć, żeby przetrwać na wygnaniu. Potrzebował odpowiedniej maski. Ana pomoże mu ją dobrać.

– Kazeem poinformował mnie, że cię tu znajdę… Och!

Zafar odwrócił głowę. Ana stała w progu. Nie patrzyła na jego twarz, lecz na lśniący od potu nagi tors, co sprawiło mu pewną przyjemność. Ale jej nie dotknie. Nigdy. Nie sprzeniewierzy przyszłości swego ludu dla chwili rozkoszy.

Raz już uległ namiętności. Skończył na podłodze, skulony, zapłakany jak dziecko zamiast działać. Ale nie pora żałować popełnionych błędów. Wspomnienie dawnych win nigdy nie przestanie go prześladować. Rzecz w tym, żeby w przyszłości mądrze postępować, wynagrodzić narodowi krzywdy, których doznał pod rządami jego wuja, pośrednio również z jego winy. A właściwie bezpośrednio…

– Nie przypuszczałam, że trenujesz boks – zagadnęła Ana.

– Dzięki temu zachowuję kondycję. Wożę ze sobą worek treningowy. Podczas podróży wieszam go w namiocie.

– W tym maleńkim, w którym spaliśmy?

– Zwykle podróżowałem z większym.

– Czemu więc zawdzięczałam zaszczyt spania w ciasnym? – spytała z rumieńcem na policzkach.

Jej wyraźne zakłopotanie świadczyło o tym, że wspólna noc zrobiła na niej jakieś wrażenie. Lecz pozostawałaby poza jego zasięgiem, nawet gdyby poznał ją na ulicy. Nasuwała mu skojarzenia z delikatnym kwiatem. Gdyby go zerwał, zwiędłby na pustyni. Dobrze, że miał wiele powodów, żeby trzymać ręce przy sobie. Gdyby chodziło wyłącznie o jej dobro… pewnie nie byłby aż tak szlachetny.

– Nie widziałem powodu, żeby dźwigać zbyt wielki ciężar w drodze powrotnej. Dlatego wymieniłem stary z napotkanym w drodze człowiekiem na mniejszy oraz

trochę prowiantu i pieniędzy. Dzięki tej transakcji dysponowałem środkami, żeby cię kupić.

– A raczej wykupić z rąk rzezimieszków, jak sam zaznaczyłeś.

– Dla mnie to żadna różnica. Nie muszę być dobry, Ano. Zależy mi tylko na zwycięstwie, dla dobra Al Sabahu.

– Zrobiłbyś wszystko, żeby wygrać?

– Wszystko – zapewnił z całą mocą.

Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Jego bezwzględna determinacja budziła w niej lęk, ale nie odrazę. Fascynował ją jak ogień, który może zarówno ogrzać, jak i oparzyć. Patrzyła jak zahipnotyzowana na pasemka długich włosów, które wymknęły się spod wiążącego je rzemienia, na kroplę potu spływającą z torsu w dół płaskiego brzucha. Wyglądał jak kwintesencja męskości.

Tarik też ją pociągał, ale nie aż tak mocno. Całował wspaniale, aczkolwiek tylko krótko, przelotnie. Nie mogła sobie wymarzyć lepszego życiowego partnera.

A jednak ten groźny, niemal obcy, tajemniczy mężczyzna fascynował ją o wiele bardziej. Wytłumaczyła sobie, że to tylko pierwotny instynkt, który każe płci żeńskiej poszukiwać najsilniejszego ojca dla przyszłego potomstwa. Zabroniła sobie ulegać podszeptom natury.

– Więc uważasz, że cel uświęca środki?

– Tak. Ale potrzebuję przyzwoitego wizerunku. Dopiero kiedy naród mnie zaakceptuje, zyskam wystarczający posłuch, żeby przywrócić w kraju porządek.

– Proszę, przyrzeknij, że nie zostaniesz bezwzględnym dyktatorem. Nie chcę pomagać w objęciu władzy człowiekowi, który wprowadzi totalitarny reżim wojskowy.

– W ogóle nie zasiądę na tronie, jeżeli nie zyskam akceptacji mojego ludu. Co za pożytek z głowy bez ciała? Za dwa tygodnie zostanie wydane przyjęcie na cześć nowego szejka, zaplanowane jako pokaz siły dla świata. Zorganizuje je mój doradca.

– Jeden z tych drabów, wyglądających na pustynnych piratów?

– Tak.

– Cóż oni wiedzą o polityce?

– Całkiem sporo. Zanim Rahm stracił rodzinę, był wodzem jednego z największych plemion w Al Sabahu. Ale później… już nie mógł mu przewodzić. Tym niemniej wie, jak zyskać i utrzymać posłuch.

– Czy stracił rodzinę?

– Tak. Czy wiesz, jak rządził mój wuj?

– Nie znam zbyt dobrze historii Al Sabahu.

– Podwyższył podatki, zwłaszcza dla Beduinów. Egzekwowano je bezwzględnie. Zabierano wszystko łącznie z bydłem i naczyniami na wodę. Zredukował też służby publiczne. Likwidował mobilne punkty medyczne, szkoły. Ludzie umierali z nędzy i zaniedbania. Rahm też ucierpiał. Najgorsze, że w przeciwieństwie do mnie Farook posiadał harem. Lubił słodkie, niewinne dziewice. Kazał je stamtąd porywać – dodał z nieskrywaną odrazą.

Ana zaczynała rozumieć jego sytuację. Wbrew bezwzględnym deklaracjom jego wzburzenie dobrze świadczyło o charakterze. Był dobry i sprawiedliwy. Potępiał tych, którzy krzywdzą słabszych. Dlatego zyskał wśród pokrzywdzonych gorących zwolenników.

– Czy uratowałeś Dalię przed porwaniem? – spytała.

– Tak. Na szczęście zdołałem ją w porę ocalić.

– W jaki sposób?

– Nie pozwoliłem jej porywaczom umknąć. Ta informacja musi ci wystarczyć. Wspominałem ci już, że mam krew na rękach. Będę walczył za mój lud na śmierć i życie. Ale żeby to zrobić, muszę pozyskać zaufanie. Podczas gdy umiem nastraszyć wrogów i zaprowadzić sprawiedliwość, zawodzę jako mówca, dyplomata czy gość na oficjalnym obiedzie.

– Jeżeli opracujemy mądrą strategię, zdołam cię odpowiednio wyszkolić. Naprawisz stosunki Al Sabahu z Shakarem. Kiedy wyjdę za Tarika, może nawet zjemy razem kolację.

– To wizja przyszłości.

– Tak.

Ana sama w nią wątpiła. Nie wyobrażała sobie bardziej niezręcznej sytuacji niż wspólny posiłek dwóch szejków. Czy kiedykolwiek będzie w stanie powiedzieć Tarikowi prawdę, czy zacznie małżeństwo od kłamstwa? Żadna z tych opcji jej nie odpowiadała. Ale znalazła telefon. Zawsze będzie mogła zadzwonić.

Nie, sumienie nie pozwoliłoby jej zawieść Zafara, ani teraz, ani kiedykolwiek. Uratował ją, wykupił od zbójców.

Mógł ją zostawić na ich łasce albo wykorzystać, ale postąpił szlachetnie. Ratował porwane dziewczyny i przelewał krew w obronie najsłabszych. Cieszyło ją, że będzie przydatna, choć ucywilizowanie Zafara nie będzie łatwe.

– Czy opracowałeś już jakiś plan? – spytała.

– Liczyłem na to, że ty mi udzielisz wskazówek.

– Przede wszystkim nie wypada iść na przyjęcie w samych spodniach.

Zafar roześmiał się serdecznie, zaraźliwie.

– Racja.

– Kiedy ostatnio jadłeś oficjalny obiad przy wysokim stole, z użyciem sztućców?

– Dawno temu.

– Oczywiście wszyscy goście będą obserwować twoje zwyczaje.

– Naprawdę odebrałaś iście królewskie wychowanie.

– Nie zaczęłam od narzeczeństwa z Tarikiem. Moja matka odeszła, gdy byłam jeszcze mała. Zostałam sama z ojcem. Jest poważnym przedsiębiorcą. Ściśle mówiąc, baronem naftowym.

– To wyjaśnia twoje narzeczeństwo z Tarikiem.

Ana spłonęła rumieńcem. Sugestia, że chodzi tylko o handel ropą, sprawiła jej przykrość. Oczywiście zawierała prawdę, ale łączyło ich też uczucie.

– W każdym razie kiedy podrosłam, pomagałam mu organizować przyjęcia. Często pełniłam honory pani domu. Samotne ojcostwo to trudne wyzwanie. Tata robił dla mnie, co mógł, dlatego chętnie przejmowałam obowiązki

gospodyni. Dzięki temu odkryłam w sobie zdolności organizacyjne i dyplomatyczne. Chodziłam do szkół, jakie ludzie nazywają pensjami dla panien, ale wiele nas nauczono prócz zachowania na imprezach towarzyskich. Zdobyłam doświadczenie w radzeniu sobie w różnych sytuacjach. Kiedy ludzie konkurują o pracę, bogactwa naturalne lub pieniądze, często dochodzi do konfliktu interesów.

– Przypuszczam, że znasz różne sztuczki, pozwalające załagodzić sytuację?

– Opanowałam sztukę prowadzenia uprzejmej konwersacji. Żeby nikogo nie urazić, najlepiej wybierać neutralne tematy, zwłaszcza że będziesz miał do czynienia z politykami o różnych światopoglądach.

– Czyli kłębowiskiem żmij.

– Mniej więcej.

Ana poczuła przypływ entuzjazmu. Otrzymała sensowne zadanie. Wytyczało jej cel, dawało poczucie współuczestnictwa w tworzeniu nowego ładu. Zafar zamierzał poprawić sytuację w kraju. Nie pozwoli porywać córek Beduinów dla sadystycznej przyjemności tyranów. A ona zapewni mu dobry start pod warunkiem, że nie zadzwoni do Tarika, nie wpadnie w popłoch i nie ucieknie.

Nie. Nie zamierzała uciekać. Sprosta powierzonemu zadaniu. Zanim zostanie małżonką szejka, zrobi coś wartościowego.

Ku własnemu zaskoczeniu stwierdziła, że w pełni ufa Zafarowi. Nie wszystko w nim jej odpowiadało, ale

podziwiała jego prawy charakter.

– Zjemy jutro śniadanie na dziedzińcu – zadecydowała, pewna, że bez trudu je zaaranżuje – I omówimy zastosowanie poszczególnych sztućców.

– Nie uczestniczyłem w życiu towarzyskim przez piętnaście lat, a ty chcesz zaczynać od używania widelców?

– Tłumaczyłam ci, że najłatwiej nawiązać kontakty z innymi, poruszając bezpieczne tematy. Trudno o bardziej neutralny.

W praktyce nie poszło tak łatwo, jak przypuszczała.

Zasiedli do posiłku w najpiękniejszym ogrodzie, jaki kiedykolwiek widziała. Bujna zieleń i wspaniałe kwiaty pomarańczy z drobnymi różowymi plamkami całkowicie zasłaniały mur, oddzielający pałac od świata. Gruba, kamienna ściana, fontanny i cień drzew dawały przyjemny chłód nawet w południe. Przypuszczała, że w późniejszych godzinach nawet w tym zacisznym zakątku zapanuje upał. Zajęła miejsce przy stole, rozłożyła serwetkę na kolanach, splotła na niej ręce i poinformowała Zafara:

– Zamówiłam ci amerykańskie śniadanie z jajkami na bekonie.

– Myślisz, że wielu polityków to jada?

– Wszyscy lubią bekon. Ten został zrobiony z indyka, gdyby religia nakładała na ciebie jakieś ograniczenia.

– Nie jestem aż tak religijny.

Nie zaskoczył jej. Przypuszczała, że polega wyłącznie na sobie. Ale należało wziąć pod uwagę również poglądy pozostałych mieszkańców pałacu.

– Ambasador Rycroft zawiadomił prasę, że mu groziłem – oznajmił Zafar. – Stwierdził, że jeśli człowiek patrzy mi w oczy, widzi dziką bestię. Dziennikarze ochoczo zacytowali jego opis. Najchętniej by mnie ukrzyżowali. Muszę jak najszybciej poprawić swój wizerunek, a nie będzie to łatwe. Spędziłem zbyt wiele lat w samotności.

– Jak często podróżowałeś z towarzyszami, których tu zastałam?

– Raz na miesiąc wyruszaliśmy razem na patrol, lecz większość z nich wracała potem do domu. Ja natomiast czułem stałą potrzebę ruchu. Kontrolowałem sytuację.

– Twierdziłeś, że niewiele rozmawialiście.

– Prawie wcale. Robiliśmy, co w naszej mocy, żeby naprawić szkody, jakie mój wuj wyrządził mieszkańcom pustyni. Wielu z nich albo ich rodziców zostało wygnanych z pałacu, kiedy doszedł do władzy. Inni, Beduini, cierpieli pod nowym reżimem. Ponieważ należało stale zachować czujność, nie traciliśmy energii na pogawędki. W wolnym czasie dawałem im odpocząć. Czasami tylko opowiadaliśmy sobie różne historie.

– Jakie?

– Przeważnie przypowieści z morałem, zgodnie z naszą tradycją. Prawdę, ujętą w formę opowieści.

Ana pamiętała tę, której wysłuchała.

– Stworzyliście własną armię? – spytała.

– Nie wyglądało to wcale romantycznie. Połączyła nas konieczność obrony pokrzywdzonych.

– Gdyby twój naród wiedział, ile dla niego zrobiłeś, powitałby cię z otwartymi rękami jako władcę. Jestem tego pewna.

– Albo też nasze działania poza granicami miasta nie zrobiłyby na nikim wrażenia. Ludzie zbyt dobrze pamiętają, co się tutaj wydarzyło.

– Co takiego?

Zafar zacisnął zęby. Nie chciał wspominać dnia, w którym zginęli jego rodzice, ale musiał jej wyjaśnić, czym sobie zasłużył na pogardę.

– W mieście panowało napięcie. Krążyły plotki, że wrogowie przygotowują zamach na królewską rodzinę. Podjęto wszelkie środki ostrożności. Szejk i jego żona zostali przygotowani na ewakuację do kryjówki, póki zagrożenie nie minie. Ale przeciwnikom szejka przekazano informację, kiedy królewska rodzina planuje opuścić pałac. Nie dano im szansy ucieczki.

– Nie rozumiem, jak można ciebie za to winić, Zafarze?

– Bo faktycznie zawiniłem. Spędziłem później każdy rok, każdy dzień, próbując zażegnać katastrofę, którą sprowadziłem na mój lud. Dlatego zarówno prasa, jak i moi rodacy tylko czekają na mój upadek. W pełni zasłużyłem na wygnanie. To ja ponoszę odpowiedzialność za śmierć mojej matki i ojca. A ludzie w Al Sabahu mają dobrą pamięć. Nie zapomnieli, kogo woleliby widzieć na tronie ani dlaczego ich ukochani władcy zostali zgładzeni. Z mojej winy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zafar widział rosnące przerażenie w oczach Any. Był z niego niemal zadowolony, ponieważ musieli w jakiś sposób zwalczyć siłę wzajemnego przyciągania, która coraz mocniej pchała ich ku sobie. Choć ze wszystkich sił walczył ze sobą, Ana coraz mocniej go pociągała. I fascynowała. Ale gdyby jej dotknął, wywołałby wojnę. Tylko by ją skrzywdził, sam nic nie zyskując. To tak, jakby wylewał wodę na pustynię. Źródło w końcu by wyschło, a jego dusza nadal pozostałaby sucha i jałowa jak spalona słońcem ziemia.

– Niemożliwe, żebyś celowo spowodował ich śmierć – zaprotestowała.

– Nie. Wydałem ich na pastwę wrogów przez głupotę, co jeszcze gorzej o mnie świadczy – wyznał bardziej szorstkim tonem, niż zamierzał. – Zaślepiony miłością, naiwnie pozwoliłem sobą manipulować.

Ana powoli zamrugała powiekami, jakby nie mogła uwierzyć, że kiedyś kogoś kochał. Jej zdziwienie nieco go pocieszyło. Dobrze, że nie przypominał głupiego chłopaka sprzed lat. Na szczęście lata na pustyni zdołały go zahartować.

– Ale jeśli tylko przez przypadek... – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć:

– Nic mnie nie usprawiedliwia.

Nie chciał opowiadać o Fatin, o tym, jaki wpływ na niego wywarła. Palił go wstyd, że wśród totalnego zamętu w kraju i rodzinie nie potrafił myśleć o niczym innym, jak tylko o niej. Nic innego się dla niego nie liczyło. Dzięki Bogu z czasem przezwyciężył słabość, wyłączył emocje. Wywiózł swe zdradzieckie serce na pustynię, żeby schło w upale, aż przestanie cokolwiek czuć prócz poczucia obowiązku i determinacji w dążeniu do celu.

Żeby to zrozumieć, Ana musiała poznać różnicę między tamtym chłopcem a mężczyzną, jakim się stał. Dlatego postanowił jej wyjaśnić, czemu pogrzebał własną duszę, zniszczył w sobie wszelkie ślady wrażliwości, by wyjść z tej próby silniejszym, lepszym człowiekiem, by nigdy więcej nie dopuścić do tak niewyobrażalnej tragedii.

– Tak jak większość historii, ta również zaczyna się od kobiety.

Ana wstrzymała oddech. Nastawiła uszu, ciekawa, kto obudził w nim tak silne uczucia, jakich obecnie prawdopodobnie nie doświadczał. Zauważyła, że najchętniej relacjonuje fakty jak obserwator, jakby sam nie uczestniczył w opisywanych wydarzeniach.

– Służyła w pałacu od dawna. Piękna, sprytna i ambitna, nie chciała do końca życia pracować jako służąca. Pragnęła więcej. I zrobiłaby wszystko, żeby osiągnąć swój cel, łącznie z uwiedzeniem młodego księcia z królewskiej rodziny, która ją zatrudniła – relacjonował beznamiętnie, jakby powtarzał stare opowieści o obcych ludziach zgodnie z ustną tradycją, z jakiej słynęli mieszkańcy Al Sabahu.

Mimo obojętnego tonu i pozornego dystansu świadomość, że mówi o własnym życiu, sprawiła, że po plecach Any przeszedł zimny dreszcz.

Fatin była pierwszą kochanką Zafara, co uczyniło z niego bezwolne narzędzie w jej rękach. Dlatego gdy spytała, kiedy szejk z żoną zostaną przeniesieni w bezpieczne miejsce, powiedział jej prawdę. Całą. Nasycony miłością, pełen nadziei na wspólną przyszłość, dałby jej wszystko, czego by zażądała. A prosiła o tak niewiele. Zadawała tylko proste pytania. Lecz odpowiedź na nie zachwiała podstawami państwa.

Choć Zafar uczciwie przedstawił przebieg wydarzeń, Ana nie potrafiła odgadnąć, co czuje, ponieważ trzymał emocje na wodzy.

– Zafarze, jak to przeżyłeś? – spytała.

– Mnie nie zaatakowali. Znaleźli łatwiejszy sposób wyeliminowania mnie z gry.

– Nie miałam na myśli fizycznego przeżycia.

– W przenośni można powiedzieć, że wyrwałem zdradzieckie serce z własnej piersi, żeby sczezło w pustynnym upale. A naprawdę wyłączyłem emocje. Wytyczyłem cel i przysiągłem sobie konsekwentnie do niego dążyć: odzyskać władzę w Al Sabahu nie dla siebie, lecz dla mojego ludu.

Patrząc na nieprzejednanego bojownika, siedzącego naprzeciwko, Ana wprost nie mogła uwierzyć, że to ten sam Zafar, który we wczesnej młodości oddał komuś serce.

− A co z chłopcem, omotanym przez uwodzicielkę? – zapytała.

− Zostawiłem go na pustyni – uciął krótko. – Ale nie doszukuj się romantyzmu w tej historii. Nie myślałem głową. Rządziły mną hormony. A ona wiedziała, że zakochany mężczyzna słabnie po osiągnięciu orgazmu. Wykorzystała tę słabość. Ale to mnie nie usprawiedliwia. Nie zyskałaby nade mną władzy, gdybym był silniejszy, mądrzejszy. Choć nie mogę odwrócić biegu wydarzeń, nigdy więcej nie dopuszczę do czegoś podobnego. Nic nie dodaje mi siły tak jak zobowiązanie wobec ludności Al Sabahu. Nic mnie nie odciągnie od wyznaczonej drogi. Nic i nikt – dodał z groźnym błyskiem w oku.

Ana pojęła zakamuflowane ostrzeżenie. Nie wątpiła, że Zafar nie pójdzie na żaden kompromis. I że końcowa deklaracja również jej dotyczy. Nawet jeżeli jego wizja przyszłości będzie sprzeczna z jej wyobrażeniami, zatrzyma ją w pałacu tak długo, jak uzna za konieczne, i wykorzysta jej obecność do końca dla bezpieczeństwa swego kraju i dobra narodu.

Ana zadrżała. Obudził w niej uśpione albo też od dawna usilnie tłumione emocje, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy. Jeżeli nie będzie uważać, załamią ją i zniszczą. A miała przed sobą ważną misję ucywilizowania szejka Al Sabahu, co pozwoli utrzymać pokój pomiędzy dwoma zwaśnionymi narodami.

Cieszyło ją, że powierzył jej tak pożyteczne zadanie. Wiedziała, co to znaczy pokutować za grzechy. Nadal czuła

się tak, jakby sprzątała stłuczone szkło z tego, co zniszczyła przed laty. Przyrzekła sobie, że da z siebie wszystko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zafar w życiu nie widział tylu papierów naraz. Ustawy, uchwały, przepisy, regulacje podatkowe, a wszystko do przejrzenia i podpisania. Ilekroć zdołał zredukować stos dokumentów, dostarczano mu nowe. Męczyło go duszne, zastygłe powietrze. Nie przywykł do przesiadywania tak długo w pomieszczeniach. W grubych murach czuł się jak pogrzebany za życia w naziemnym grobowcu.

Wstał i odetchnął głęboko. Potrzebował upału i otwartej przestrzeni. Zamknął oczy, ale zamiast pustyni zobaczył drobną blondynkę o jasnej karnacji i kusząco różowych wargach.

Otworzył oczy, chwycił pióro i plik papierów, nad którymi obecnie pracował i wypadł jak burza na korytarz. Przemknęło mu przez głowę, żeby pracować na dworze, ale szybko odrzucił ten pomysł. W ten sposób tylko utrwaliłby swój wizerunek nieokrzesanego dzikusa. Skierował kroki nie ku wyjściu, lecz do komnaty Any.

Cały płonął, pewnie dlatego, że od dawna nie korzystał z kobiecych wdzięków. Odwiedzał swoje kochanki raz lub dwa razy w roku. Uświadomił sobie, że minął już ponad rok od ostatniej wizyty w którejś z damskich sypialni. Stłumił wszelkie emocje, ale nie erotyczne potrzeby. Doskwierało mu palące pożądanie.

Pchnął drzwi niczym poły namiotu i bez pukania wparował do środka. Nie zawracał sobie głowy przestrzeganiem konwenansów. Usiadł na jednym z krzeseł z kremowym obiciem i rozłożył sobie dokumenty na kolanach.

– Przemawiaj do mnie, jak będę je podpisywał – zażądał.

Ana zrobiła wielkie oczy. Stała bez ruchu, ubrana w cienki szary podkoszulek i spodenki, odsłaniające całą długość jasnych nóg. Zafara zdziwiło, że dostarczono jej zachodnie stroje, choć w gruncie rzeczy nie widział przeciwwskazań. W końcu nie zamierzał pokazywać jej publicznie.

– Co tu robisz? – spytała, wyraźnie zaskoczona.

– Nie potrafię wysiedzieć w gabinecie. Jest za ciasny. Opowiedz mi coś, żebym nie umarł z nudów przy tej robocie.

– Na przykład co?

– Wszystko jedno. Przybliż mi zachodnie obyczaje. W końcu obiecałaś mnie nauczyć uprzejmej konwersacji.

– Dobrze. Zacznijmy od tego, że nie wypada wchodzić do sypialni kobiety bez pukania.

– O nie! To nudne jak diabli.

– Ale ważne. Ledwie zdążyłam założyć bluzkę. Właśnie się przebierałam.

Wyznanie Any rozpaliło Zafarowi krew w żyłach. Ale zdołał zapanować nad przemożną żądzą.

– Grunt, że nie zobaczyłem nic niestosownego. A teraz mów do mnie.

– Piękna dziś pogoda… Nie, to wierutne kłamstwo. Gorąco tu jak w piekle. Słońce spaliło mi skórę, tak że zaczęła swędzieć. A kiedy się drapię, krwawi.

– Potrzebujesz balsamu na oparzenia.

– O tak, bardzo proszę. I lakier do paznokci, zestaw do makijażu i koniecznie odżywkę do włosów. W tym suchym powietrzu wyglądają jak siano. Dostałam nowe ubrania, ale żadnych kosmetyków.

– Jak sobie życzysz.

– Zwykle tak nie kapryszę. To skutek nudy. Nie znam arabskiego na tyle, żeby czytać książki, a przypuszczam, że dostęp do internetu nie wchodzi w grę.

– Zdecydowanie nie. Najlepiej wykorzystaj nadmiar czasu na nauczenie mnie prowadzenia konwersacji towarzyskiej. Powiedz mi coś o sobie. Ja ci opowiedziałem.

Ana westchnęła i pokręciła głową, aż jasne włosy opadły na ramiona. Wyglądała prześlicznie. Nic dziwnego, że szejk Shakaru wybrał ją na żonę, z pewnością nie tylko ze względu na perspektywę korzystnych transakcji naftowych. Pewnie uważał się za najszczęśliwszego człowieka na świecie. Zyskał piękną, zamożną i dobrze wychowaną narzeczoną. Zafar podejrzewał, że nigdy nie znajdzie jej równej.

– Nie prowadziłam zbyt pasjonującego trybu życia. Pochodzę z zachodniego Teksasu. Ojciec jest baronem naftowym. Ma dar poszukiwania czarnego złota. Najczęściej odkrywa je na prywatnych działkach. Przysparza bogactwa zarówno sobie, jak i ich właścicielom.

– Nie pytałem o twojego ojca, tylko o ciebie.

Ana popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Och! Większość osób interesuje to, co robi.

– Nie obchodzi mnie jego fortuna ani wpływy. Chciałbym usłyszeć coś o tobie.

Nie kłamał. Naprawdę go intrygowała. Z pozoru krucha i wrażliwa, musiała być silna, skoro potrafiła zachować godną postawę, nawet kiedy ziemia usuwała jej się spod nóg.

– Zgoda – odrzekła z uroczym uśmiechem. – Otóż chodziłam do szkoły dla dziewcząt w Connecticut. Panował tam surowy reżim, ale to mi odpowiadało. Nie traciłam czasu na chłopaków. Całą energię skupiałam na nauce. Przyjeżdżałam do domu na wakacje i ferie.

– Żeby pomóc ojcu w organizowaniu towarzyskich wydarzeń.

– Tak.

– A co robiła twoja matka?

– Porzuciła nas, gdy miałam trzynaście lat.

– Dokąd wyjechała?

– Podobno przez jakiś czas mieszkała na Manhattanie, a potem w Hiszpanii. Nie wiem, gdzie obecnie przebywa. Nic mnie to nie obchodzi.

– Masz do niej żal.

Ana przygryzła wargę, jakby próbowała powstrzymać jakieś słowa.

– Oczywiście – przyznała w końcu.

– Więc tylko ty mu zostałaś?

– Co za przenikliwość!

Ana skrzyżowała ręce poniżej piersi, co skierowało na nie uwagę Zafara. Jędrne, okrągłe, wyglądały doskonale, w sam raz do jego ręki. Wyobraził sobie ich miękkość i dotyk stwardniałych sutków.

– Kiedy człowiek zostaje sam na sam ze swoimi myślami, zbyt często analizuje własny charakter, ale też rozwija w sobie intuicję – odparł.

– I do jakich wniosków doszedłeś na swój temat?

– Że wykazałem karygodną słabość i więcej do niej nie dopuszczę. Myślałem nawet, że byłoby lepiej, gdybym zginął. Przynajmniej nie skrzywdziłbym już nikogo. Ale skoro przeżyłem, postanowiłem spróbować naprawić szkody, które wyrządziłem. To postanowienie trzymało mnie przy życiu.

– Wprawdzie nigdy nie żałowałam, że żyję, ale też czuję potrzebę naprawiania szkód.

– Ach, *habibti.* Ty przynajmniej wiesz, że nie ponosisz za nie winy.

Ana zamrugała powiekami i pokręciła głową.

– Czy zawsze trzeba szukać winnego? Każdy z nas coś kiedyś zepsuje. A to, co zepsute, trzeba zreperować. Pomogę ci w tym.

– Dlaczego tak chętnie wyraziłaś zgodę? Robisz wrażenie zadowolonej, że zostałaś częścią mojej cywilizacji.

– Wyznaczyłeś mi sensowny cel. Przyrzekam, że dołożę wszelkich starań, żeby go zrealizować.

– Widzę, że zawsze starasz się postępować, jak należy. To dla ciebie ważne.

– Najważniejsze.

Anę trochę krępowała własna szczerość, chociaż w gruncie rzeczy nie widziała powodu. Zafar równie uczciwie wyznał jej swoje najwstydliwsze sekrety. Czemu nie miała mu wyjaśnić, dlaczego za wszelką cenę usiłuje sprostać oczekiwaniom innych, żeby nikt nie uznał jej za kłopotliwy balast i nie opuścił, zrażony jej błędami?

Tymczasem Zafar zerknął na jakiś dokument. Poczytał chwilę, podpisał, zrzucił na podłogę i zaczął przeglądać następny.

– Ja nie przywiązuję wielkiej wagi do zasad. Moim zdaniem liczy się tylko ostateczny rezultat, nie środki, które do niego prowadzą – wyznał.

– I kto to mówi? Człowiek, który ratuje ofiary porwania.

– Ale jedną z nich przetrzymuje w swoim pałacu, dopóki nie nabierze pewności, że jej uwolnienie nie zagrozi bezpieczeństwu kraju – przypomniał, patrząc jej poważnie w oczy.

Ana poczerwieniała z gniewu. Irytowało ją, że Zafar dzierży klucze do jej luksusowej celi więziennej i wchodzi, kiedy uzna za stosowne. Nie lubiła, gdy ktoś przejmował kontrolę nad jej życiem. Postanowiła narzucić mu pewne zasady. Skoro była zmuszona pozostać na jego łasce, nie zamierzała mu ułatwiać zadania.

– Powinieneś się ogolić – stwierdziła. – Wyglądasz, jakbyś wypełzł z jaskini. Trzeba cię trochę wygładzić.

– Ciekawe, jak to zrobisz. Zabrzmiało kusząco, pewnie bardziej sugestywnie, niż byś chciała.

Policzki Any przybrały jeszcze intensywniejszą barwę.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo.

– Boisz się, że spróbuję cię uwieść? Czyżby moja sugestia i w tobie obudziła zakazane skojarzenia?

– Czy to ma jakiekolwiek znaczenie?

– Żadnego.

– Tak przypuszczałam. Obydwoje wiemy, co nam wolno, a czego nie.

– Racja. Zaraz zamówię przybory. Ogolisz mnie?

– Ja?

– Czemu nie? W końcu to twój pomysł.

Chwilę później jedna ze służących przyniosła miskę z gorącą wodą, pędzel i brzytwę. Zafar naostrzył ją starannie na pasku i wręczył Anie.

– Nie boisz się dać mi do ręki tak ostrej broni? – zażartowała.

– Nie zyskałabyś nade mną przewagi fizycznej. – Zafar ujął jej nadgarstek, tak że musiał wyczuć przyspieszony puls. Nie ulegało wątpliwości, że gdyby chciał, mógłby jednym ruchem złamać jej rękę. – To raczej ty potrzebujesz odwagi. – Zdjął koszulę, odsłaniając bardzo męski, muskularny tors, pokryty ciemnymi włoskami.

– Bez obawy. Nie używam brzytwy, ale codziennie golę sobie nogi. Zwłaszcza linia bikini wymaga sporej precyzji.

Po raz pierwszy pozwoliła sobie na taką spontaniczność. Jako dziecko biegała po wszystkich zakątkach i mówiła, co

myśli, póki jej śmiałość nie skłoniła matki do odejścia. Potem już uważała na słowa i gesty, żeby nie zrazić do siebie ojca, koleżanek ze szkoły lub Tarika. Lecz przy Zafarze nie musiała zważać na konwenanse. Przynajmniej tak myślała do chwili, gdy napotkała jego spojrzenie i zobaczyła gorący błysk w jego oczach.

Nikt wcześniej tak na nią nie patrzył. Nawet Tarik. Dopiero spojrzenie Zafara sprawiło, że oblała ją fala gorąca, a sutki stwardniały. Rozbudził w niej tęsknoty, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia.

– Usiądź – poprosiła. – Jesteś za wysoki.

Zafar posłusznie zajął miejsce na niskim stołeczku. Ana zwilżyła mu twarz ręcznikiem zanurzonym w gorącej wodzie, zanurzyła pędzel w pianie i nałożyła ją na skórę okrężnymi ruchami.

Musiała skupić całą uwagę, żeby go nie zadrasnąć. Nie było to łatwe. Wykonywał wprawdzie wszystkie polecenia: siedział nieruchomo i odchylał głowę w różne strony zgodnie ze wskazówkami, lecz rozpraszała ją jego bliskość i zapach. Na domiar złego, zanim wzięła do ręki brzytwę, położył jej rękę na plecach. Nie poprosiła, żeby ją cofnął. Jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Przypominał noc w namiocie, gdy pierwszy raz od wielu dni zasnęła spokojnie, pewna, że jej nie skrzywdzi..

– Okazałeś mi wielkie zaufanie – stwierdziła pod koniec pracy, ostrożnie przesuwając ostrze wzdłuż jabłka Adama.

– Nie miałem wyboru. Masz możliwość wywołania wojny pomiędzy dwoma narodami. A w tej chwili nawet

zakończenia mojego życia jednym ruchem – dodał, jakby sugerował, żeby to zrobiła.

Ana ledwie powstrzymała drżenie rąk. Odstąpiła od niego, wzięła ręcznik i starła resztki piany.

– Gotowe – oświadczyła.

Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Choć widziała z bliska, jak z każdym ruchem ubywa mu lat, dopiero teraz ujrzała w całej okazałości kwadratową szczękę, mocny podbródek i piękny wykrój warg, tak kuszących, że wprost zapraszały do pocałunku, którego nigdy nie zasmakuje.

Zafar dostrzegł jej zaskoczenie.

– Myślałaś, że odkryjesz jakieś odrażające blizny? – wyrwał ją z osłupienia jego głos. – Nic z tego. Są tutaj – dodał, wskazując swą nagą pierś.

– Teraz wystarczy tylko ostrzyc włosy. Ale do tego potrzebujesz fachowca. Ja umiałabym najwyżej obciąć je według miski, a wtedy nie wyglądałbyś jak król.

Zafar roześmiał się serdecznie.

– Dobrze, że odbyłem długą drogę od kołyski do tronu. Inaczej pewnie stałbym się samolubnym despotą jak mój wuj. Oczywiście żałuję śmierci rodziców. Ale przez lata na pustyni nauczyłem się znosić wyrzeczenia i zrozumiałem, co jest w życiu ważne. To jedyna korzyść z tej tragedii, że będę lepiej rządził krajem. Niestety startuję ze słabej pozycji z powodu własnej słabości.

– Przezwyciężyłeś ją. Przez piętnaście lat zapracowałeś na tron. Pokaż swoją moc. Daj im powód, żeby cię wsparli.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zafar po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zobaczył własne oblicze. Nie woził ze sobą lusterka na pustynię. Nie mógł na siebie patrzeć.

Pamiętał własne odbicie z chłopięcych czasów. Później zapuścił brodę i włosy. Nie przywiązywał wagi do wyglądu. Przemierzał konno pustynię, strzegąc bezpieczeństwa mieszkańców. Ilekroć dostał sygnał, że ludzie wuja nawiedzili okolicę, zapobiegał aktom przemocy. Po akcji wraz z towarzyszami znikał bez śladu w pustynnym pyle.

O ile wiedział, wuj nie podejrzewał, że przeżył. Myślał, że umarł gdzieś na bezkresnych przestrzeniach z upału i pragnienia. Zafarowi bardzo odpowiadało, że nie znał tożsamości wodza partyzanckiej drużyny. Beduini go nie zdradzili. Kiedy napotkali żołnierzy szejka, nie zostawiali przy życiu nikogo. Nikt nie wracał, żeby zawiadomić władcę.

Zerknąwszy ponownie w lustro, pochwycił groźny błysk we własnych oczach. I dumę. Żadnego żalu. Wreszcie zaczął rozpoznawać sam siebie. Wyszedł na korytarz i wyruszył na poszukiwanie Any. Musiał sprawdzić, czy zyska aprobatę w jej oczach.

W łazience ledwie odparł pokusę, żeby ją pocałować. Dlatego unikał jej przez kolejnych pięć dni. Przyszło mu to

bez trudu. Nieustannie pracował. Podpisywał dokumenty, ustalał plany, udzielał audiencji i wywiadów dla mediów.

Wkroczył do jej komnaty, ale jej tam nie zastał. Znalazł ją dopiero na dziedzińcu. Siedziała przy fontannie.

– Ano! – zawołał.

Odwróciła głowę, rozchyliła usta i zrobiła wielkie oczy, jakby wciąż dziwiła ją przemiana, jaka w nim zaszła. Od dnia, w którym go ogoliła, przy każdym spotkaniu widział w jej oczach podziw. Cieszyła go jej reakcja. Podejrzewał, że widzi, jak na niego działa.

Wyglądała prześlicznie w białej sukience, odsłaniającej ramiona i nogi. Zaprzedałby diabłu duszę, żeby dotknąć gładkiej, miękkiej skóry. Ale przysiągł służyć narodowi, a jeszcze nie odpokutował swej młodzieńczej słabości, nie naprawił szkód, które wyrządził. Nie pozostało mu nic innego jak patrzeć i płonąć z pożądania.

– Wyglądasz...

– Jak cywilizowany człowiek? – podsunął, gdy zabrakło jej słow.

– Oczywiście, ale nie tylko... Widzisz, zwykle nie szafuję komplementami. Zawsze dbałam o to, żeby zachowywać się poprawnie i być użyteczna. Ale tym razem będę szczera. Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną.

– Jeszcze nikt mi tego nie powiedział.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Od dawna nie pozostawałem w żadnym związku. Nie pamiętam, kiedy ostatnio powiedziałem kobiecie, że jest piękna. A ty jesteś.

– Ja?

– Tak.

Wiedział, że popełnia błąd, ale nie żałował swej szczerości.

– Dziękuję. Niezbyt często słyszę takie rzeczy.

– Czy w twoim kraju żyją sami ślepcy?

– Od czterech lat jestem związana z Tarikiem, więc nie chodzę na randki.

– Czyżby nie szeptał ci w łóżku czułych słówek?

Wiedział, że nie powinien zadać tego pytania. Sama myśl o tym, że posiadł ją ktoś inny, doprowadzała go do pasji. Ponadto jeszcze podsycała palące pożądanie.

– Nasz związek... ma tradycyjny charakter. Zresztą mieszkamy daleko od siebie. Siłą rzeczy utrzymujemy kontakty głównie na odległość.

– Ale cię kocha?

– Wstrzemięźliwość nie oznacza braku uczucia. W ten sposób okazuje mi szacunek.

– Głupiec! Ja na jego miejscu okazałbym namiętność.

– Ale nie należę do ciebie.

– Na twoje szczęście. Wygląda na to, że jest lepszym człowiekiem ode mnie.

W tym momencie uświadomił sobie, że podszedł tak blisko, że gdyby wyciągnął swoją szorstką, dużą rękę, mógłby dotknąć jej delikatnej skóry. Nie zasłużył na taki dar. Lecz ledwie zdążył sformułować tę myśl, ujęła jego twarz w drobne dłonie.

– Dlaczego przy nim nie czuję tak wiele? – spytała. – Przecież nawet cię nie lubię. Szanuję cię w pewien sposób, ale równocześnie uważam za szorstkiego, przerażająco nieprzejednanego człowieka. Dlaczego więc przyciągasz mnie jak magnes?

– Pewnie dlatego, że po ogoleniu uznałaś mnie za atrakcyjnego mężczyznę, jak sama stwierdziłaś.

– Nie. Już wcześniej robiłeś na mnie piorunujące wrażenie.

– Lepiej zrezygnujmy z tak szczerych wyznań – zasugerował. – Nie przyniosą nic dobrego.

– Racja. Ale pozwól mi spróbować... – Zanim zdążył odgadnąć, o co prosi, zamknęła oczy i pocałowała go w usta.

Zafar zareagował na przelotne muśnięcie warg tak, jakby przeszedł przez niego prąd elektryczny. Ana odstąpiła od niego bez tchu, z szeroko otwartymi oczami. Nie ulegało wątpliwości, że czuje to samo co on.

– Otrzymałaś odpowiedź na swoje pytanie? – zapytał.

– Częściowo – odrzekła zgodnie z prawdą.

Nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Ale gdy wyszedł z pałacu piękny jak marzenie, nie zdołała odeprzeć pokusy.

Ten pocałunek wstrząsnął nią do głębi. Żaden inny nie zrobił na niej tak piorunującego wrażenia. Nie potrafiła rozstrzygnąć dlaczego. Jako nastolatka całowała się z trzema czy czterema chłopcami w czasie międzyszkolnych imprez. Choć te pocałunki sprawiały jej pewną przyjemność, żaden nie wytrzymywał porównania z tym,

nawet te, które wymieniała z narzeczonym. Lubiła go całować. Pragnęła robić to częściej i marzyła o jeszcze większej bliskości. Wyczekiwała chwili, kiedy pojmie ją za żonę.

A potem poznała Zafara. Wkroczył w jej życie nieoczekiwanie i przewrócił jej świat do góry nogami.

W innej sytuacji nie śmiałaby zadać kolejnego pytania, które ją nurtowało. Prowadziła spokojne, uporządkowane życie, przestrzegała konwenansów i jak ognia unikała ujawniania emocji. Robiła wszystko, by nikogo nie zdenerwować, odkąd matka wytknęła jej wszystkie potknięcia, oskarżyła, że rujnuje jej życie, i odeszła, bo nie mogła wytrzymać z tak nieznośnym dzieckiem.

Lecz od dwóch tygodni w jej życiu panował nieopisany zamęt. Przyjechała, by zacząć nowe życie z przyszłym mężem. Tymczasem została porwana i wykupiona przez Zafara. Burzliwe wydarzenia skruszyły barierę ochronną, którą wokół siebie zbudowała. Dodały jej odwagi, wyzwoliły tłumioną przez lata spontaniczność.

– Czy ludzie zawsze tak intensywnie przeżywają pocałunki? – spytała. – Bo ja odniosłam wrażenie, że rozświetlił mnie od środka. Chciałam, żeby trwał całą wieczność. Sprawił, że pragnęłam więcej, znacznie więcej, jak nigdy przedtem.

– Nie powinienem odpowiadać na to pytanie.

– Bardzo proszę. Muszę wiedzieć, czy to normalne, bo jeżeli tak, to znaczy... że w moim związku z Tarikiem czegoś brakuje.

– Nie. Ten pocałunek był niezwykły, wyjątkowy. Wstrząsnął mną do głębi, choć wiele w życiu przeżyłem: głód, pragnienie, wygnanie i ból. Nie sposób go zapomnieć.

Ana wzięła głęboki oddech.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego jak go zignorować.

– Racja.

– Proponuję skupić uwagę na przygotowaniach do twojego wielkiego przyjęcia. Co to za wydarzenie?

– Kolacja w zachodnim stylu.

– Tak przypuszczałam, zważywszy, ilu europejskich ambasadorów zaprosiłeś. Kiedy ostatnio używałeś widelca?

– Jako nastolatek, kiedy jeszcze mieszkałem w pałacu. Oczywiście pobierałem lekcje etykiety, ale od dawna nikt nie wymagał ode mnie przestrzegania zasad dobrego wychowania.

– Przebywając wśród Beduinów, musiałeś poznać zupełnie nową kulturę i obyczaje, odmienne od miejskich.

– Tak, ale zyskałem tam akceptację, cel życia i miejsce do odpoczynku po codziennych zmaganiach. Na pustyni, w samotności, walczysz o przetrwanie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie zaznasz spokojnego snu.

– Miałam próbę takiego życia podczas porwania.

– Żałuję, że nie mogłem ci oszczędzić tego doświadczenia.

– W gruncie rzeczy nic strasznego mnie nie spotkało. Przeżyłam chwile strachu, ale nie zostałam skrzywdzona. Miałam wiele szczęścia.

– Według mojej oceny miałaś pecha trafić w oko cyklonu, w okres najtrudniejszych przemian w moim kraju.

Ana stwierdziła, że wspomnienia sprzed porwania jakby zblakły w południowym słońcu. Nie wspominała zbyt często przeszłości. Ani nie myślała zbyt wiele o przyszłości. Żyła chwilą obecną.

– Na szczęście dostałam luksusową celę.

– Nie jesteś więźniarką.

– Ale nie mogę odejść.

– Nie.

Zapadła długa cisza. W końcu Ana przemówiła jako pierwsza:

– Zjedzmy dziś razem kolację.

– Dobrze. Ubiorę się elegancko.

– Świetnie.

Ana popatrzyła na fontannę lśniącą w promieniach słońca. Potem przeniosła wzrok na Zafara. Utrzymanie spokojnego oddechu nie przyszło jej łatwo.

– Pierwsza wskazówka: widelec do sałatek leży po lewej, zewnętrznej stronie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ana doszła do wniosku, że przesadziła ze strojem.

Szła długimi, pustymi korytarzami w złotych sandałach na wysokim obcasie, dostarczonych przez stylistę Zafara, i w czerwonej sukience do kolan, udrapowanej wokół dekoltu na wzór greckiej tuniki. Włosy spięła we francuski kok, a usta pomalowała czerwoną pomadką w kolorze sukienki. Sama nie rozumiała, dlaczego zadała sobie tyle trudu. Odpowiedź przyszła natychmiast: ponieważ Zafar nieodparcie ją pociągał. Na próżno tłumaczyła sobie, że nie powinien, że nawet go nie lubi. I że postępuje wbrew woli ojca.

Nagle pojęła, czemu Zafar upomniał ją, żeby mówiła o sobie, nie o ojcu. Odgadł, że wypełnia jego wolę. Ale miała też zobowiązania wobec Tarika. Kochała go przecież. Lecz w obecności Zafara wspomnienie jego postaci bladło, co ją mocno niepokoiło.

Zdecydowanie nie powinna malować ust na czerwono dla innego. Ale ponieważ narzekała na brak kosmetyków, szybko je dostała. Nie powstrzymała pokusy, żeby je wypróbować.

Wzięła głęboki oddech i skręciła za róg. Po wkroczeniu do jadalni zaskoczyła ją zmiana wystroju. Przekształcono ją w zachodnim stylu. Wyposażono w wysoki stół, otoczony krzesłami. Wyglądał zaskakująco okazale jak dla dwóch

osób, podczas gdy mogłoby przy nim usiąść dwadzieścia pięć. Ustawiono na nim delikatną, białą porcelanę, taką, jaką wybrałaby na przyjęcie w rodzinnej rezydencji.

Zafar siedział u szczytu stołu. Na jego widok zaparło jej dech. W czarnym garniturze, czarnym krawacie i czarnej koszuli wyglądał jak z żurnala. Nigdy nie widziała przystojniejszego mężczyzny, nawet w kinie czy telewizji. Doskonale skrojony garnitur podkreślał szerokość ramion, smukłość talii i bioder. Lecz mimo zewnętrznej elegancji pozostał nieokiełznanym drapieżnikiem, który narzucił sobie dyscyplinę jedynie z obowiązku, na pokaz. Świadomość, że wytworny strój skrywa stalowe mięśnie, przyprawiała Anę o zawrót głowy. Palce ją świerzbiły, żeby rozluźnić mu węzeł na szyi. Co jej przyszło do głowy, żeby zburzyć nienaganny wizerunek, który dopiero co stworzył?

Zafar wstał, odsunął dla niej krzesło po prawej stronie i poprosił, żeby usiadła.

– Dobry wieczór – zagadnął uprzejmie. – Dobrze odpoczęłaś po południu?

– Całkiem nieźle – odparła.

Wierutne kłamstwo! Po przelotnym pocałunku cała płonęła!

– A ty jak spędziłeś popołudnie?

– Przymierzałem garnitur, który mi dostarczono. Ciekawe doświadczenie. Nikt nie dopasowywał dla mnie ubrania od niepamiętnych czasów.

– Takiego faktu nie wypada ujawniać w towarzystwie – zwróciła mu uwagę.

– Rozumiem.

– Nie oburza cię, że zostałeś pozbawiony należnej pozycji i przywilejów? Że mieszkałeś w namiocie zamiast w pałacu? Że pozbawiono cię należnego miejsca u szczytu stołu? – spytała.

– Nie. Zasłużyłem na to.

– Jednak kiedy człowiek rodzi się w określonych warunkach, w określonej rodzinie, oczekuje czegoś od życia. Kiedy tego nie otrzymuje, doznaje rozczarowania.

– Czy nadal mówimy o mnie, czy o tobie?

W tym momencie Ana uświadomiła sobie, że przemawia przez nią własne rozgoryczenie. Żałowała tego, co odebrał jej cudzy egoizm. Matka zaszczepiła jej pogardę dla własnej niezręczności. Po jej odejściu Ana zamknęła się w sobie. Stłumiła spontaniczne reakcje, żeby nikogo nie drażnić.

W pierwszym odruchu z przyzwyczajenia chciała zmienić temat na neutralny, żeby odwrócić uwagę od siebie. Ale pobyt w pałacu ją odmienił. Albo też towarzystwo Zafara. Pewnie także świadomość, że przetrwała porwanie, dodała jej odwagi.

– Mnie też życie często zaskakiwało. Nie spodziewałam się, że matka nas opuści ani że ojciec tak wiele będzie wymagał, ani że przedstawi mi Tarika jako odpowiedniego kandydata na męża...

– Ale go pokochałaś?

– No... tak.

Potwierdzenie nie zabrzmiało tak przekonująco jak dwa tygodnie temu nawet w jej własnych uszach.

– A jednak związek z nim określasz jako jedną z przykrych niespodzianek.

– Jako nieprzewidziany zwrot w moim życiu – sprostowała. – Wyobrażałam sobie, że będę chodzić na randki, opowiadać mamie o swoich chłopakach jak każda nastolatka. Tymczasem odeszła, gdy miałam trzynaście lat. Zraziło ją moje dziecinne zachowanie. – Wciąż pamiętała krzyk matki, gdy trzymając w rękach stłuczoną porcelanową lalkę, wytykała jej niezręczność. – Nagle musiałam zaopiekować się ojcem, żeby nie być dla niego ciężarem. A potem opuścić dom. Wysłał mnie do szkoły z internatem, ponieważ nie miał dla mnie czasu. A tam oczekiwano, żebym była grzeczna i cicha... niemal niewidzialna. Kiedy wracałam na wakacje, pełniłam obowiązki gospodyni, choć byłam jeszcze dzieckiem.

– Twój ojciec źle zniósł rozstanie?

– Fatalnie. Mama była piękna, czarująca i wspaniale pełniła honory pani domu. Uwielbiała znajdować się w centrum zainteresowania. Wydawała przyjęcia, organizowała wydarzenia towarzyskie. No i przysięgła mu wierność. Nie spodziewał się, że go porzuci.

– Dlatego na ciebie spadły jej obowiązki?

Nie tylko, ale nie chciała więcej wyznać.

– Trzeba robić to, co należy – odrzekła enigmatycznie.

– Tak. Choćby wbrew sobie. Ja zawiodłem. Ty przynajmniej nie masz sobie nic do zarzucenia.

Ana nie była tego taka pewna. Zaskoczyło ją, że pierwszy raz usłyszała skruchę w głosie Zafara. Wcześniej

relacjonował własne błędy bezosobowo, jakby mówił o kimś innym.

– Dręczą cię wyrzuty sumienia? – spytała ostrożnie.

– Cóż z tego? Żal nie rozwiązuje problemów. To tylko kolejna zbędna emocja – mruknął, podnosząc jeden z widelców. – Ten służy do sałatek, prawda? Dobrze zapamiętałem?

– Tak. Kiedy podadzą kolację?

W tym momencie jak na komendę służba wniosła jagnięcinę z ryżem na srebrnych tacach. Typowo arabskie danie, ustawione na stole, nakrytym w zachodnim stylu, wyglądało, jakby zaprojektowano je dla przełamania barier pomiędzy dwiema odmiennymi kulturami, co bardzo jej odpowiadało. Sama nie rozumiała dlaczego. Powinna zachować dystans. Wyraziła zgodę na propozycję Zafara, żeby go ucywilizować, a nie po to, żeby przejąć jego obyczaje. Wierzyła, że poprawne zachowanie zapobiega katastrofom. Dlatego przez całe życie spełniała cudze oczekiwania.

– Wygląda smakowicie – zagadnęła.

– Jak zawsze uprzejma.

– To obowiązek gospodarzy. Zawsze należy przestrzegać zasad etykiety.

– A czy wypada wychwalać urodę gospodyni?

– Nie należy przesadzać.

– W takim razie nie wyrażę swojego zachwytu, choć, prawdę mówiąc, nie widzę powodu, żeby przemilczeć, że uważam cię za piękną, a twoja skóra przypomina alabaster.

Moim zdaniem to romantyczne komplementy godne szesnastolatka. Ale z bardziej męskich wolę zrezygnować, żeby nie popaść w przesadę.

Słowa Zafara przyspieszyły Anie puls. Dałaby głowę, że Zafar słyszy uderzenia jej serca w panującej wokół ciszy. Przypomniały jej słodycz pocałunku i falę gorąca, która ją oblała, gdy dotknęła jego warg.

– Tak będzie najlepiej – orzekła. – Ja też nie wyjawię, że ten garnitur tak wspaniale podkreśla twoje atuty, że moim zdaniem nago wyglądałbyś mniej kusząco.

– Tym razem to ty przekroczyłaś granice przyzwoitości.

– Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To się nie powtórzy.

– Szkoda.

– Jakoś przeżyjesz rozczarowanie. Wróćmy jednak do zachowania się przy stole. Nie potrzebujemy widelca do sałatki, bo żadnej nie podano.

– To użyj go do ryżu.

– To niestosowne.

– Tym lepiej. W podzięce za twoje nauki zamierzam nauczyć cię łamać zasady.

– Brzmi kusząco, ale podczas uczty to zbyt ryzykowne. Wszystkie oczy będą zwrócone na ciebie.

– To może spróbujemy kiedy indziej?

– Na razie przygotuję cię na publiczne wystąpienie w pełnej dygnitarzy sali. Nauczę cię tańczyć.

– Nie sądzę, żeby planowano tańce.

– Ale uważam za swoją misję przygotowanie cię na wszelkie ewentualności.

Zafar przyszedł do sali balowej w garniturze. Myślał, że Ana założy czerwoną sukienkę, w której jadła z nim kolację. Lecz czekała na niego ubrana w płócienne spodnie i luźną tunikę, podobną do tej, jaką nosił w pałacu.

– Zbyt elegancko się ubrałeś – zwróciła mu uwagę. – To tylko trening.

– Najlepiej, żebym od razu nauczył się poruszać w wieczorowym stroju, aczkolwiek nadal uważam, że to zbędna umiejętność.

– Kiedyś się pewnie ożenisz, prawda?

Zafar nie bardzo potrafił sobie wyobrazić swoje przyszłe małżeństwo. Z kochankami spędzał najwyżej kilka godzin wieczorem. Nie zasypiał przy nich. Podejrzewał, że unieszczęśliwiłby przyszłą życiową partnerkę. Spędzałaby większość czasu sama, łącznie z nocami. Po zapadnięciu ciemności prześladowały go bowiem koszmarne sny. Walczył nie tylko z demonami przeszłości. Dręczyły go też wyrzuty sumienia i wstyd. Nie wiedział, co wtedy robi. Żaden z jego ludzi nie powiedział mu, czy się nie rzuca i nie krzyczy. Pustynia doskonale zachowywała sekrety. Ale tu nic nie zdołałby ukryć.

– Tak. Kiedyś znajdę sobie żonę – potwierdził.

– Jeżeli wypatrzysz ją w sali balowej i zapragniesz lepiej poznać, nie zaimponujesz jej pogawędką o pogodzie.

– Nie muszę jej dobrze znać. Wystarczy, że poproszę ją o rękę.

– Och, Zafarze... Jak zdołam cię ucywilizować w ciągu tygodnia?

– Wprawdzie do mojego pierwszego oficjalnego wystąpienia rzeczywiście pozostał zaledwie tydzień, ale prawdopodobnie będziesz musiała zostać trochę dłużej. O ile pamiętasz, obiecałem tylko, że nie zatrzymam cię dłużej niż miesiąc.

– Pamiętam. A teraz daj mi rękę, a drugą obejmij mnie w talii.

– Brakuje muzyki.

– Nie potrzebujemy jej. Wystarczy liczyć. Walca tańczy się na trzy.

– Walca? Toż to pomysł rodem z powieści Jane Austen![1]

– Słyszałeś o niej?

– Nawet barbarzyńca czasami potrzebuje rozrywki. Kiedyś pomogłem pewnemu księgarzowi. W dowód wdzięczności podarował mi *Dumę i uprzedzenie* [2] po angielsku. To jedyna książka, jaką posiadałem.

– Nie wyobrażam sobie życia bez dostępu do literatury.

– Elizabeth Bennet dotrzymywała mi towarzystwa. Trochę ją przypominasz.

– Och, Zafarze. Bez trudu znajdziesz żonę.

– Chociaż nie przypominam pana Darcy’ego[3].

– Nie za bardzo. A teraz pilnuj rytmu. Raz, dwa, trzy.

– Myślałem, że to mężczyzna prowadzi.

– Będziesz prowadził, jak się nauczysz.

Lecz nauka nie szła mu zbyt dobrze, kiedy czuł pod palcami kuszącą krągłość biodra, a na torsie przelotne

dotknięcia jędrnych piersi. Nie słuchał, jak Ana odlicza kroki. Całą uwagę skupił na ruchu pełnych warg. Do tej pory myślał, że przeżył najgorsze upały na kuli ziemskiej, ale dopiero teraz trawił go ogień, nieporównywalny z żarem tropikalnego słońca. Zaczął podejrzewać, że rzuciła na niego urok, niczym dżin, ulotny duch z ognistej materii namawiający do grzechu.

Lecz gdy patrzył jej w oczy, widział w nich tylko czysty błękit. Więc to nie ona, lecz własne skłonności, które dawno powinien zagrzebać w suchym piasku, pchały go do złego. Dlatego usilnie tłumił w sobie grzeszne chęci. Ponieważ nie miał czystego sumienia, nie pozostało mu nic innego, jak wyznaczyć sobie cel i konsekwentnie ku niemu podążać. Nieważne, jak bardzo go kusiła, nie stać go było na uleganie podszeptom natury.

– Mów o czymś obojętnym – poprosił.

– Przecież to robię. Nie wyobrażam sobie nic nudniejszego niż monotonne odliczanie.

– To nie wystarczy. Rozprasza mnie ruch twoich ust. Kiedy na nie patrzę, wspominam ich dotknięcia.

– Jestem zaręczona – przypomniała szorstkim, stanowczym tonem. – I zakochana…

Nic więcej nie zdołała dodać. Zafar przycisnął wargi do jej warg. Ana zesztywniała na sekundę, ale za chwilę zmiękła. Chwyciła go za klapy marynarki, stanęła na palcach i pogłębiła pocałunek.

Gdy wsunęła mu język między wargi, zapomniał o całym świecie. Istniała tylko ona. Przyciągnął ją mocniej do siebie,

żeby poczuć jej jędrne piersi. Marzył o jeszcze większej bliskości. Czy to możliwe, że kiedyś postrzegał ją jako bladą, kruchą istotkę? Miała moc obalania królestw! Potrafiła rzucić szejka na kolana. Przesunął usta ku jej szyi. Przycisnął tam kciuk i wyczuł przyspieszony puls i nierówny oddech.

Ana zarzuciła mu ręce na ramiona i mocno wczepiła w nie palce przez gruby materiał. Ale to mu nie wystarczyło. Zdjął marynarkę i rzucił na podłogę. Żałował, że założył garnitur. Bawełnianą tunikę ściągnąłby jednym ruchem. Ana spróbowała rozwiązać mu krawat. Szarpnął go mocno, aż coś zatrzeszczało. Pewnie rozdarł kołnierzyk, ale nie dbał o strój. Stać go było na nowy, a takiej namiętności nie przeżył od lat.

– Och, Zafarze – wyszeptała. Jego imię nagle przywróciło ją do rzeczywistości. – Stop! – krzyknęła, próbując się oswobodzić z jego objęć.

Zafar natychmiast opuścił ręce, rozczarowany i zły. Obudziła w nim uśpione uczucia, skruszyła pancerz ochronny, który nosił przez lata. Po raz pierwszy od czasów romansu z Fatin czuł, że żyje.

Kiedy ochłonął, uświadomił sobie, co zrobił. Zdradził własne ideały, złamał wszelkie postanowienia. Znowu uległ słabości. Znów pozwolił, by rządziły nim hormony.

– Oczywiście, że musimy przestać – potwierdził.

– Jestem zaręczona – powtórzyła.

– Nic mnie nie obchodzi twój narzeczony! Ale wojna jak najbardziej. Nie zaryzykuję życia mojego narodu dla

kobiety. Nie jesteś aż tyle warta! – Po tych słowach wymaszerował z sali z mocno bijącym sercem. Nie dbał o to, że ją zranił. Dobrze, że teraz, że tylko w taki sposób.

Dostał mdłości na wspomnienie przelanej w tym pałacu krwi. W tych samych murach, przez jego własną głupotę. Wsparł głowę o zimną, kamienną ścianę, żeby ostudzić wrzącą w żyłach krew. Nie mógł sobie darować, że znów zdradziło go własne ciało. Postanowił je ukarać. Ruszył w stronę sali gimnastycznej.

Ana znalazła go tam dwie godziny później, zlanego potem, z obtartymi kłykciami. Krwawiły od nieprzerwanego walenia w worek treningowy.

Oszołomiona i zawstydzona po pocałunku, posiedziała chwilę w swojej komnacie. Gdy nieco ochłonęła, postanowiła go odnaleźć, żeby się wytłumaczyć albo wykrzyczeć, że za słabo ją zna, żeby oceniać. Sama nie wiedziała po co, ale przeraziło ją to, co zobaczyła.

– Zafarze! – zawołała dwukrotnie, ale nie zwrócił na nią uwagi.. – Co ty wyprawiasz?

Nieprędko na nią spojrzał, w roztargnieniu, półprzytomnie, jak szaleniec. Uderzył jeszcze raz, tak silnie, że kropelki zabarwionego krwią potu rozprysły się w powietrzu.

– Przestań! Powinieneś obwiązać pięści przed treningiem – zwróciła mu uwagę, nie bacząc na to, czy go jeszcze bardziej nie rozdrażni.

– Zasłużyłem na karę.

– Za jeden pocałunek?

– Za ponowne narażenie mojego państwa, ponieważ znów nie myślałem głową.

– Czy pocałowałeś mnie dlatego, że mnie kochasz?

– Nie – uciął krótko.

Ana powoli skinęła głową.

– Tak właśnie myślałam. Nie znałam cię jako chłopca, ale mężczyzna, który mnie pocałował, nie poświęciłby niczego dla miłości. Wątpię nawet, czy potrafi ją odczuwać.

– Dziękuję.

– To nie był komplement.

– W moim odczuciu tak. Spoczywa na mnie odpowiedzialność za kraj. Żeby go bronić i wprowadzić w nową erę, nie mogę tracić energii na zbędne abstrakcyjne uczucia.

– Jak możesz tak myśleć? – zaprotestowała żarliwie. – Co cię skłania do działania dla dobra narodu, jeśli nie miłość?

– Wyłącznie poczucie obowiązku. Nie sposób kochać wszystkich.

– Uczucie motywuje do lojalności – argumentowała dalej, choć wątpiła, czy go przekona.

Nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. W niczym nie przypominał kulturalnego człowieka, z którym jadła kolację i tańczyła. Obecnie miała przed sobą gniewnego wojownika z krwawiącymi ranami na duszy.

– Czy to prawda również w twoim przypadku? Co cię tak mocno trzyma przy Tariku?

Ana właściwie dopiero teraz zaczęła sobie uświadamiać motywy swojego postępowania.

– Wychodzę za niego przede wszystkim ze względu na tatę, ponieważ mnie kocha – wyznała szczerze. – Kiedy nasz świat legł w gruzach, nie mieliśmy nikogo prócz siebie. Gdybym postąpiła wbrew jego życzeniu, ryzykowałabym, że utracę bliską osobę, która tyle poświęciła dla mojego szczęścia.

– Cóż takiego ci dał? Sama mówiłaś, że prowadziłaś dom i organizowałaś jego życie. Wysłał cię do szkoły z internatem, a w czasie wakacji wykorzystywał jako organizatorkę imprez.

– Nie porzucił mnie! – wykrzyknęła. – Pewnie uważasz, że to żadna zasługa, tylko normalne zachowanie rodzica, ale matka mnie opuściła. Widocznie mam w sobie coś, co zraża do mnie ludzi. Ale on został. Zapewnił mi dom, miejsce, gdzie mogę wrócić. Jestem mu za to wdzięczna. Nawet jeżeli uważasz, że histeryzuję, życie udowodniło, że trudno ze mną wytrzymać.

– To nieprawda!

– Przecież nawet ty dziś przede mną uciekłeś.

– Ale wcześniej cię uratowałem. Wydałem wszystko, do ostatniego centa, żeby cię wykupić. Mam wprawdzie serce z kamienia, ale wiem, jak należy postępować. Nigdy bym nie zostawił niewinnej ofiary w rękach przestępców. Myślałem, że to coś dla ciebie znaczy.

Gdy podszedł bliżej, zwalczyła pokusę odskoczenia do tyłu. Nigdy nie uważała się za odważną, ale Zafar obudził w niej wolę walki.

– Niewiele, jeżeli podjąłeś tę decyzję na zimno, bez emocji, jeżeli kierowało tobą tylko poczucie sprawiedliwości, nic więcej – odrzekła hardo.

– Nie liczą się intencje ani emocje, tylko działanie i jego efekty – zaprotestował. – Niegdyś otworzyłem serce przed kobietą, którą kochałem. Zawierzyłem jej najpilniej strzeżoną tajemnicę. Lecz ta miłość nie powstrzymała jej przed przekazaniem tej poufnej informacji wrogom mojej rodziny. Nie zapobiegła okrucieństwu. Moi rodzice zostali brutalnie zamordowani na moich oczach. Intencje nic nie znaczą, kiedy najbliżsi nie żyją, a człowiek zostaje wygnany na pewną śmierć.

Ana zamarła w bezruchu z przerażenia.

– Zafarze… – wyszeptała, ale nie dał jej dokończyć.

– Myśl, co chcesz, ale miłość to pułapka, jedno wielkie oszustwo. W twoim przypadku to również manipulacja, która służy do utrzymania cię w posłuszeństwie.

– Nie wierzę.

– Czy dlatego, że gdybyś uwierzyła, straciłabyś motywację do spełniania cudzych oczekiwań?

– Nie! Dlatego, że nie pozostałoby mi już nic! – wykrzyczała, roztrzęsiona. – Jesteś okropnym człowiekiem. Przerażającym. Zostań tu i dalej ścieraj sobie skórę do krwi. Nic mnie nie obchodzisz!

– Nie przyjmujesz moich słów do wiadomości, ponieważ gdybyś mi uwierzyła, nic by cię nie powstrzymało przed przekroczeniem granic swojego bezpiecznego, małego świata. – Po ostatnim zdaniu pochwycił ją w talii,

przyciągnął do siebie i wycisnął na jej ustach zachłanny pocałunek.

Kiedy ją puścił, nie odstąpiła od niego, nie odwróciła wzroku. Nie zamierzała dawać za wygraną.

– Jakim prawem nazywasz mój świat małym i zarzucasz mi brak odwagi? Przetrwałam porwanie, wykupienie i morderczą podróż do tej przeklętej twierdzy. Zadbałam o twój wizerunek, próbowałam nauczyć cię tańczyć walca. Nie masz prawa mi wmawiać, że twoje słowa są w stanie przewrócić moje życie do góry nogami. Potrafię ci się oprzeć. Jestem silniejsza, niż myślisz. – Wyswobodziła się z jego objęć, odwróciła na pięcie i ruszyła ku drzwiom.

– Doskonałe przemówienie, *habibti*. A jednak nadal spełniasz cudze żądania, tak jak cię nauczono.

Ana zacisnęła zęby. Maszerowała dalej, usiłując zignorować niewygodną, lecz niezaprzeczalną prawdę, którą wsączył jej w uszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez kilka kolejnych dni unikali siebie nawzajem. Przemierzając korytarze, Zafar często słyszał damskie kroki lub dostrzegał przelotny błysk złotych włosów, gdy pospiesznie znikała za rogiem. Wiedział, że to jego wina. Zawiódł ją. Wykazał brak kultury, całując podczas lekcji tańca, krzycząc na nią, a potem znów całując. Ale budziła w nim nieprzewidywalne i zgoła niepożądane reakcje.

Najgorsze, że tego dnia czekał go wielki sprawdzian. Czuł przed nim tremę. Na grzbiecie wierzchowca czy w walce wręcz nie brakowało mu odwagi. Stanąłby z gołymi rękami naprzeciw każdego przeciwnika, który zagrażałby jego narodowi. Ale nie w sali balowej czy przy stole. Po nieprzychylnym artykule w gazecie wszyscy bacznie go obserwowali. Tylko czekali, żeby sprawdzić, czy jest szaleńcem. I czy w ogóle jest człowiekiem. Nie widział innego wyjścia, jak pokazać im ludzką twarz.

Pochylił ramiona do przodu, już ubrany w szyty na miarę garnitur, koszulę i krawat.

Doskwierał mu brak snu. Ledwie zamknął oczy, nawiedzały go duchy. Nie mógł spać, kiedy ich zimne palce dotykały go w snach. Tak jak przewidywał, zaczynał popadać w obłęd po długim czasie spędzonym samotnie na pustyni.

Liczył na to, że w otoczeniu wciąż rosnącej ekipy, cywilizacji i współczesnego życia odzyska zaburzoną równowagę. Lecz po powrocie do pałacu jeszcze częściej prześladowały go potworne koszmary. Nie umiał ich przegnać. Dlatego walczył ze snem. Nie widział sensu brania tabletek. Podejrzewał, że jeszcze pogorszyłyby jego stan. Wątpił, czy kiedykolwiek wróci do normy.

Roześmiał się z goryczą. Ten śmiech zabrzmiał upiornie w pustym korytarzu. Potrzebował wolnej przestrzeni i suchego powietrza, nie tych kamiennych murów, bardziej przypominających grobowiec niż twierdzę. Zdesperowany, wyjrzał przez okno. I spostrzegł złote włosy, lśniące w słońcu na dziedzińcu. Ich widok przyniósł mu ukojenie. Z mocno bijącym sercem ruszył korytarzem ku wyjściu. Musiał ją zobaczyć.

– Ano! – zawołał od progu.

Ana odwróciła głowę. Słońce oświetliło jej profil, dodało blasku błękitnym oczom. Zafar przysiągłby, że w tym momencie odżył, jakby przez całe życie czekał na to spotkanie, jakby dla niego przetrwał wszelkie przeciwności losu. To wrażenie trwało zaledwie przez moment, ale radość pozostała.

– Ano! – zawołał ponownie. – Byłbym wdzięczny, gdybyś przestała się na mnie gniewać. Nie pora na dąsy, kiedy mój kraj i mnie czeka przełomowe wydarzenie.

Ana zrobiła wielkie oczy.

– Nie wierzę własnym uszom! Podważyłeś cały mój system wartości, zarzuciłeś mi głupotę i naiwność,

wyśmiałeś moją wiarę w miłość i jeszcze próbujesz zrzucić na mnie winę.

– Nigdy ci aż tak nie naubliżałem. I nie przyszedłem, żeby z tobą walczyć.

– A po co?

– Żebyś mnie podtrzymała na duchu. To przeklęte przyjęcie zacznie się za trzy godziny. Ciągle ktoś przybywa do zamku. Zatrudniłem dodatkową służbę. Muszę zaprezentować godny, kulturalny wizerunek. Miałem nadzieję, że poświęcisz mi trochę czasu. Przekonaj mnie, że sobie poradzę – poprosił na koniec z zażenowaniem.

Niechętnie przyznawał się do słabości, ale ktoś musiał mu przypomnieć, że niegdyś żył w pałacu, przebywał wśród tłumów i że nadal potrafi wejść do pokoju pełnego ludzi i wydawać rozkazy.

Nie rozumiał, dlaczego szuka wsparcia właśnie u Any, ale nie znajdował go w pałacu. Przytłaczało go to otoczenie. Tylko przy niej odpoczywał. Jej postawa i wdzięk sprawiały, że podświadomie próbował naśladować jej zachowanie. Znajdował w sobie potencjał i zaczynał wierzyć, że potrafi go wykorzystać. Zostawiony sam sobie, tracił tę wiarę.

– Potrzebujesz pociechy? – spytała z niedowierzaniem.

– Raczej duchowego wsparcia.

– Myślałam, że pustynny pirat wystarcza sam sobie.

– Żartujesz?

– Czemu nie? To świetny sposób na rozładowanie napięcia. Nawet w moim nieciekawym życiu zawsze znajdowałam okazję do żartów.

– Ja nie mogłem sobie na nie pozwolić.

– Ponieważ walczyłeś o przetrwanie, naprawiałeś błędy i siałeś spustoszenie w szeregach okrutnych oddziałów wuja. Ale teraz występujesz w nowej roli. Przejmujesz władzę. Znajdź w sobie charyzmę, żeby przekonująco odegrać rolę zdolnego, kulturalnego przywódcy.

– Właśnie dlatego szukałem twojego towarzystwa. Dopiero przy tobie swobodnie oddycham. To miejsce fatalnie na mnie działa.

– Dlaczego? Zawierz mi swoje problemy.

– Lepiej nie. Nie darowałbym sobie, gdybym zrzucił na ciebie ciężar, który mnie przygniata.

Ana zamrugała powiekami. Oczy zaczęły ją szczypać, z pewnością nie od słońca. Poruszona do głębi, wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

– Rozumiem. Cieszę się, że w jakiś sposób ci pomagam. Dasz sobie radę, Zafarze – zapewniła na koniec z całą mocą.

– Dziękuję. Szkoda, że nie mogę cię zabrać ze sobą, ale będę pamiętał twoje słowa otuchy.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? Kilka dni temu pocałowałeś mnie, a potem skrytykowałeś i odepchnąłeś. Nie wiem, na czym stoję.

– Twoje lekcje odniosły skutek. Czuję się mocniej związany z cywilizacją. Przy tobie odnajduję lepszą stronę samego siebie. Poza tym pragnę cię, ale z tym nic nie można zrobić. Nie zaryzykuję konfliktu pomiędzy Al Sabahem i Shakarem. Nie mógłbym ci też zaoferować nic

prócz izolacji w tym kamiennym grobowcu. Dlatego nie poproszę cię, byś dzieliła ze mną życie. Nie zaoferowałbym ci nic prócz seksu, a to o wiele za mało.

– Wiem – odparła.

Ale ta świadomość nie przeszkadzała jej odwzajemniać jego pragnień, nawet jeśli nie wybaczyła mu jeszcze wybuchu sprzed kilku dni. Od chwili konfrontacji w sali gimnastycznej nie myślała o niczym innym. Lecz po namyśle przyznała mu rację.

Bała się utraty miłości ojca. Dlatego robiła, co mogła, żeby jej potrzebował. Dokładała wszelkich starań, żeby go zadowolić albo przynajmniej nie rozgniewać.

Natomiast tu, w Al Sabahu, nic jej nie krępowało. Nikt jej nie obserwował i nie oceniał. Sama musiała decydować, jak postąpić, by przeżyć i zachować równowagę psychiczną. Nikt nie wyznaczał kierunku, nie udzielał wskazówek, co po raz pierwszy w życiu dało jej możliwość spojrzenia na siebie nie cudzymi, lecz własnymi oczami. A zobaczyła zupełnie co innego, niż sobie dotąd wyobrażała: grzeczną, podporządkowaną córeczkę, która dobrymi uczynkami kupuje sobie przychylność ojca. Nie była pewna, czy rzeczywiście tego wymagał, ale powodował nią lęk przed odrzuceniem.

Po odejściu matki zastanawiała się, czym ją do siebie zraziła. Robiła, co w jej mocy, żeby nikt więcej jej nie odtrącił. Uważała, że to rozsądne podejście. Przestrzeganie zasad pozwala utrzymać porządek, a ich łamanie go burzy.

Nie zdawała sobie sprawy, że jej poglądy wynikają ze strachu. Podświadomie obawiała się, że gdyby odmówiła ojcu spełnienia jakiejś prośby, porzuciłby ją tak jak matka. Wtedy nie zostałby jej nikt na świecie. Dlatego nigdy nie spróbowała.

Rozważając motywy swego postępowania, zakwestionowała swoją miłość do Tarika. Zaczęła podejrzewać, że przyjęła jego oświadczyny, żeby nikogo nie urazić ani nie skrzywdzić. Gdyby go kochała, z pewnością rozpalałby jej zmysły tak jak Zafar. Tymczasem nie czuła nic prócz potrzeby scementowania zawartego przymierza, jakby robiła ostatni dobry uczynek, zapewniający akceptację otoczenia.

Przeraziła ją myśl, że zatraciła osobowość w pogoni za akceptacją innych.

Czuła się niepewnie, jak motyl, wychodzący z kokonu z pomarszczonymi, mokrymi skrzydłami. Zamiast je rozwinąć, by sprawdzić, jak daleko poleci i jak wygląda świat, najchętniej wpełzłaby z powrotem, żeby zapaść w sen w bezpiecznej osłonce. Ale już ją przegryzła. Nie miała drogi odwrotu.

− Nie wątpię, że pokażesz dziś klasę, Zafarze – zapewniła. – Mam nadzieję, że ludzie uświadomią sobie, ile im dałeś.

− A jeżeli będą pamiętać tylko to, co im odebrałem?

Ana nie znalazła odpowiedzi. Sama nie wiedziała, co począć z własnym życiem. Nie umiała nic doradzić człowiekowi, który przeżył niewiarygodną tragedię i wygnanie, a teraz spadła na niego odpowiedzialność za

kraj. Niełatwo podtrzymać na duchu kogoś, kto dźwiga na barkach tak wielki ciężar.

Serdecznie mu współczuła, że sam będzie musiał podołać nowemu zadaniu. Żałowała, że nie będzie mogła potrzymać go za rękę, poprowadzić w tańcu ani przypomnieć, żeby się uśmiechnął. Najchętniej towarzyszyłaby mu w towarzyskim debiucie, tym razem nie z poczucia obowiązku, lecz z potrzeby serca.

– Pamiętaj o używaniu właściwych sztućców – doradziła po długim namyśle. – Łatwiej uzyskać wybaczenie grzechów przy nienagannych manierach.

– Na szczęście mam świetną nauczycielkę – odpowiedział.

O ile w pustym pałacu Zafar czuł się jak w krypcie, o tyle w pełnym gości czuł się jeszcze gorzej, jak w przepełnionej krypcie.

Przybyli przywódcy z całego świata i najmożniejsi obywatele Al Sabahu. Tarik nie przyjechał z powodu napiętych stosunków między obydwoma krajami, co bynajmniej nie zmartwiło Zafara. Gdyby uczestniczył w przyjęciu, czułby się zobowiązany oddać mu Anę, nie zważając na pozory. Dzięki nieobecności Tarika mógł ją jeszcze trochę zatrzymać, póki nie znajdzie jakiegoś sensownego rozwiązania. Tak przynajmniej sobie wmawiał, bo jak do tej pory nie szukał zbyt pilnie, co fatalnie świadczyło o jego charakterze.

Odwzajemnił uśmiech ślicznej pani ambasador ze Szwecji, która najwyraźniej usiłowała go zachęcić, żeby do niej podszedł. Reprezentowała podobny, nordycki typ urody

jak Ana, lecz w nieco surowszej, mniej kuszącej wersji. Ruszyła w jego kierunku, lecz Zafarowi zabrakło już tematów na pogawędki.

Przegadał w jeden wieczór więcej godzin niż przez całe dotychczasowe życie. W poszukiwaniu drogi ucieczki zerknął na górę, na balkon otaczający dookoła salę balową. Gdy dostrzegł błysk czerwieni, jego serce przyspieszyło rytm.

Chyba Ana nie zejdzie na dół? Nie miała powodów, zważywszy, jak paskudnie ją potraktował przed kilkoma dniami. Ale właśnie dlatego mogłoby ją podkusić, żeby narobić mu kłopotów i nasycić oczy jego klęską. Wytężył wzrok, ale nie wypatrzył jej w cieniu.

Ruszył w kierunku tylnego wyjścia, nie bacząc, jakie wrażenie sprawia. Zignorował wszystkich, którzy zabiegali o jego uwagę. Doszedł do wniosku, że każdy pomyśli, że szejka wezwały jakieś pilne sprawy państwowe.

Nagle przypomniał sobie jej słowa: „Kiedy wypatrzysz ją w sali balowej... nie zaimponujesz jej pogawędką o pogodzie”.

W tym momencie pogoda niewiele go obchodziła. Nikt nie musiał wiedzieć, że znów goni za kobietą. Później zapłaci za swoją słabość bezsennością, nocnymi koszmarami i nadludzkim wysiłkiem na siłowni. Ale na razie ponad wszystko pragnął ją odnaleźć.

Przeszedł przez podwójne drzwi na korytarz i dalej, ku klatce schodowej. Nawet nie spojrzał na ochroniarzy, których zatrudnił specjalnie na przyjęcie. Szedł po

schodach najciszej, jak potrafił, bacznie nasłuchując, w nadziei, że pochwyci gdzieś szelest jedwabiu.

Wreszcie usłyszał kroki. A potem ktoś na niego wpadł i wydał cichy okrzyk przestrachu. Odruchowo pochwycił miękkie, ciepłe ciało i odsunął na odległość ramienia.

– Ano! Co tu robisz! Nie powinnaś tu przychodzić.

– Musiałam sprawdzić, jak ci idzie.

– I co zaobserwowałaś?

– Że wyglądasz najlepiej ze wszystkich mężczyzn na sali.

– W tym momencie można by ci zarzucić łamanie zasad etykiety.

– Nie dbam o to.

– Nie zdajesz sobie sprawy, co możesz wywołać.

– Jestem tego w pełni świadoma. Ostatnio wiele myślałam… ale nie chcę o tym teraz mówić. – Po ostatnim zdaniu uniosła głowę i pocałowała go w usta.

Gdy wsunęła w nie język, Zafar stracił zdolność logicznego myślenia. Nie potrafił się jej oprzeć. Żarliwie oddał pocałunek.

– Czy wiesz, co robisz? – wyszeptał.

– Nie – przyznała zgodnie z prawdą.

Nigdy nikogo nie całowała tak namiętnie i nigdy nikogo tak bardzo nie pragnęła. Dlatego zebrała odwagę, żeby wbrew zakazowi przyjść na balkon. Włożyła tę samą czerwoną sukienkę, w której jadła z nim kolację. Liczyła na to, że nawet jeśli ktoś z dołu ją zauważy, to nie rozpozna z daleka.

Właściwie dopiero teraz próbowała uzasadnić swoją decyzję. Wcześniej w ogóle nie myślała. Działała pod wpływem impulsu, ponieważ zatęskniła za jego widokiem. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie rozważała przyszłych konsekwencji, nie dbała o opinię innych. Była sobą, wolną, wyzwoloną kobietą, bo tak chciała.

Zafar przyparł ją do ściany. Czuła na plecach chłód kamienia, a z przodu bijący od niego żar. Zarzuciła mu ręce na szyję i wyraziła pocałunkiem wszystkie emocje, jakie nią targały: rozpacz, namiętność, zagubienie i gniew. Przeżywała je tak silnie, że nie wiedziała, kiedy rozluźniła mu krawat i rozpięła część guzików koszuli. Uświadomiła sobie, że wsunęła pod nią rękę, dopiero kiedy szorstkie włoski na piersi połaskotały jej dłoń.

Zafar całował z dziką pasją. Przycisnął się do niej tak mocno, że czuła, jak bardzo jej pożąda. O mało nie wydała okrzyku triumfu. Nawet jeżeli interesowało go tylko jej ciało, potrzebował jej bardziej niż ktokolwiek przedtem.

Ojciec chciał, żeby pomogła mu utrzymać status quo i pomnożyć zyski. Tarik zaproponował małżeństwo, żeby zapewnić krajowi dobrobyt. Tylko Zafar potrzebował jej samej, nie potencjalnych korzyści. Mimo braku doświadczenia z płcią przeciwną wiedziała, że fizjologia nie kłamie.

Przycisnęła nabrzmiałe piersi do jego torsu. Serce biło jej tak mocno, że musiał słyszeć jego uderzenia. Przesunął usta wzdłuż szyi ku piersiom.

– Piękna sukienka – wyszeptał. – Ale broni mi dostępu do ciebie.

Nie protestowała, kiedy rozpiął suwak na plecach, zsunął z ramienia paseczek materiału, który ją podtrzymywał, i zrzucił na ziemię. Gdy została w samej bieliźnie, objął ją w talii i powiódł czubkiem języka po skórze wzdłuż górnej linii czarnego biustonosza bez ramiączek.

Wplotła mu palce we włosy i pociągnęła jego głowę do góry, by znów pocałował ją w usta. Marzyła, żeby ta chwila trwała wiecznie. Nie obchodziła jej niczyja opinia, konwenanse czy przyszłe konsekwencje. Rozpięła mu pozostałe guziki i przesunęła dłonie wzdłuż muskularnego torsu ku płaskiemu brzuchowi.

Kiedy pierwszy raz zobaczyła go bez koszuli, przeżyła szok. Zachwyciła ją doskonała sylwetka i opalona na brązowo skóra. Nigdy nie widziała równie atrakcyjnego mężczyzny, ale też żadnego przedtem nie obserwowała zbyt uważnie, bo nie wypadało. Dopiero Zafar wyzwolił w niej wszelkie tłumione pragnienia, jakby zerwał łańcuchy, które krępowały ją przez wszystkie lata młodości.

– Pragnę cię – wydyszała wśród przyspieszonych oddechów.

Zafar przesunął rękę niżej i obdarzył ją nieziemsko słodką, intymną pieszczotą. Wyzwolona od wszelkich zahamowań, chłonęła ją całą sobą. Reagowała tak spontanicznie, jakby powstawała na nowo jak Feniks z popiołu, jakby obudził w niej nowe siły życiowe.

– Dobrze ci? – dopytywał się czule.

– O tak! – szeptała w ekstazie.

Opadła potem na jego pierś, wyczerpana i bezgranicznie szczęśliwa.

Lecz uniesienie trwało krótko.

Ledwie wyrównała oddech, uświadomiła sobie, że zdradziła narzeczonego z człowiekiem, który ją przetrzymywał w swoim pałacu wbrew jej woli. Wyglądała jak ostatnia wywłoka w samej bieliźnie, na klatce schodowej! Przeklęła w myślach własną podłość i głupotę aż dwukrotnie, ponieważ zabrakło jej przekleństw. Nadal wściekła na siebie, ostatnie wypowiedziała na głos.

Puścił ją natychmiast. Ręce mu drżały, oczy pociemniały. Na pobladłe czoło wystąpiły kropelki potu.

– Bardzo mi przykro. Przepraszam – wymamrotał, z całą pewnością nie do niej.

Zapinając koszulę, ruszył w dół po schodach.

Ana została sama z obolałym sercem. Łzy pociekły jej po twarzy. Opadła na kolana, podniosła porzuconą na schodach sukienkę i zasłoniła nią piersi. Gdyby ojciec i Tarik wiedzieli, co zrobiła, znienawidziliby ją. Całe lata podporządkowania poszłyby na marne.

Przeżyła z Zafarem najpiękniejszą chwilę w życiu. Na moment obudził ją z letargu. Wyzwolił spontaniczną reakcję, jakby dorastała bez lęku przed utratą najbliższych. Lecz teraz, w samotności, strach powrócił. Znów zniszczyła bezpowrotnie coś cennego, jak wtedy, gdy potłukła zabytkową porcelanową lalkę z kolekcji matki.

Nie widziała innego wyjścia, jak zachować swą zdradę w tajemnicy, a najlepiej zapomnieć. Wróci do Shakaru, do ojca, do Tarika kompletnie załamana, ale zbierze resztki sił, żeby zachować kamienną twarz. Nie pokaże po sobie, jak strasznie ich zawiodła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Pora wyruszać – wyrwał Anę ze snu głos Zafara.

Ana otworzyła zaspane oczy i popatrzyła na szarówkę za oknem.

– Już? Chyba nie rozmawiałeś z Tarikiem? – zapytała w popłochu.

– Nie. Ale nie spałem całą noc i doszedłem do wniosku, że nie wykonałaś należycie swojego zadania.

Ana zamarła z przerażenia jak zawsze przy słowach krytyki.

– Dlaczego? Co o tobie mówili? Jak ocenili bal?

– Wspaniale. Pokochali mnie. Wychwalali pod niebiosa moją aparycję i urok osobisty. A Rycrofta nazwali oszczercą i idiotą. Ale nie nauczyłaś mnie kultury. Inaczej nie przetrzymywałbym cudzej narzeczonej wbrew jej woli, nie informując jej bliskich, że żyje. Człowiek honoru odesłałby cię do domu bez względu na konsekwencje.

– Postąpiłeś tak jak należy, Zafarze – zapewniła z całą mocą.

– Przestań mnie pocieszać i rozgrzeszać. Nawet nie wiesz, jakie grzechy próbujesz mi odpuścić. To herezja.

– Skoro tak uważasz, pozostań w swoim piekle i pokutuj dalej. Ale dotrzymaj słowa i odwieź mnie do domu. Równie dobrze możesz rozpamiętywać swoje winy po drodze.

Pospiesznie wyskoczyła z łóżka, ale zaraz uświadomiła sobie, że nie musi się pakować. Nic tu do niej nie należało. Zostawi wszystko, co dostała od Zafara. Nie zabierze ze sobą żadnego dowodu pobytu w jego pałacu. Niczego, co przypominałoby jej o tym, że jako pierwszy całował ją z prawdziwą pasją, jako pierwszy dał rozkosz i sprawił, że zapragnęła wyjść z cienia, stanąć na otwartej przestrzeni i głośno obwieścić światu, że istnieje.

Lecz teraz go opuszczała. Kilka tygodni minęło jak krótki błysk pomiędzy podporządkowaniem ojcu a małżeństwem z Tarikiem. Gniew minął, jakby wyparowała z niej cała energia, zostawiając po sobie smutek i oszołomienie.

– Cały kłopot w tym, że za panowania mojego wuja zlikwidowano wszystkie komercyjne połączenia lotnicze z Shakarem – poinformował Zafar. – Gdybym cię odwiózł własnym samolotem, wzbudzilibyśmy sensację.

– Więc odtransportuj mnie konno. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Gdyby to było takie proste, zrobiłbym to od razu.

– Wymyślę jakąś historyjkę dla Tarika, żeby cię chronić. Albo powiem mu, że uratowałeś mi życie, ale nie wyrażę nic prócz wdzięczności dla ciebie i ludności Al Sabahu. Przyrzekam, że nie dopuszczę do wojny.

Nie wiedziała, skąd znalazła w sobie siłę i pewność, że nie zawiedzie. Ale zawsze czuła potrzebę przywracania porządku i usuwania szkód, które wyrządziła.

Najdziwniejsze, że zobaczyła w Zafarze własne odbicie. Przygnieceni poczuciem winy i wstydem, obydwoje

pokutowali za błędy i dokładali wszelkich starań, żeby je naprawić. Ale to zobowiązanie złożyła dobrowolnie. Przysięgła sobie, że za wszelką cenę go dotrzyma.

– Zaufaj mi – poprosiła.

– Dlaczego podjęłaś taką decyzję? – zapytał.

– Ponieważ muszę zakończyć tę przygodę, aczkolwiek z wielkim żalem, bo to pierwsza i ostatnia w moim życiu.

– Traktujesz to, co razem przeżyliśmy, jak przygodę, *habibti*?

– Znaczy dla mnie znacznie więcej, niż potrafię wyrazić, ale brak mi odpowiednich słow. Nie potrafię nawet opisać, co czuję.

Zafar westchnął ciężko, ale zaraz wyprostował się, przyjmując prawdziwie królewską postawę.

– Ubierz się – rozkazał. – I spakuj rzeczy na trzy do pięciu dni podróży. Pustynia jest nieprzewidywalna. Niewykluczone, że napotkamy przeszkody, które opóźnią dotarcie do celu.

– Na przykład burze piaskowe?

– Tak. Ale cię ochronię. Obiecuję.

Ana pomyślała, że ma na myśli nie tylko ochronę przed niebezpieczeństwami natury fizycznej. Kiedy napotkała jego gorące spojrzenie, krew zawrzała jej w żyłach.

– Wierzę ci – zapewniła.

– Podróż nie będzie tak uciążliwa jak w tę stronę. Zabiorę namioty i żywność.

– A służących?

– Nie. Lepiej nie angażować nikogo. Zaczekam na ciebie na zewnątrz, na dziedzińcu, żeby nikt nas nie zobaczył. W pałacu wciąż są obcy ludzie, którzy nie należą do mojej ekipy.

– Rozumiem.

Zafar skinął głową i wyszedł. Zostawił ją samą ze świadomością, że przewrócił jej świat do góry nogami. Najdziwniejsze, że ta przemiana ją cieszyła. Ale ich wspólne chwile dobiegały końca. Wracała do Shakaru, do Tarika.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła szukać torby do zapakowania rzeczy.

– Gotowa?

Ana przytaknęła. Zafar popatrzył na nią z siodła. Wyglądała inaczej niż zwykle z włosami związanymi w ciasny węzeł. Robiła wrażenie silniejszej. Zawsze uważał ją za opanowaną, nie licząc krótkiego załamania po wykupieniu z rąk porywaczy, lecz teraz wprost emanowała siłą. Nie potrafił odgadnąć, co ją wzmocniło ani co zamierza, ale zaintrygowała go jej nowa postawa.

Niepokoiła go perspektywa spędzenia z nią kilku dni sam na sam. Niech Bóg ma w opiece jego nędzną duszę! Poprzedniej nocy postąpił nikczemnie. Najwyższa pora oddać ją narzeczonemu i ojcu bez względu na konsekwencje. Zrobił błąd, że ją zatrzymał. I że jej dotknął mimo pełnej świadomości, że popełnia śmiertelny grzech. Niemal czuł na plecach żar piekielnych płomieni, ale to go nie powstrzymało. Chyba wolałby w nich spłonąć niż zostać tu na ziemi z wyrzutami sumienia.

Miał nadzieję, że na pustyni zdoła zmobilizować siłę woli, której mu wczoraj zabrakło. Pobyt w pałacu go osłabił. Podczas podróży czeka go niełatwa próba.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał.

Ana zaprzeczyła. Zarzuciła na siodło mały tobołek, wsiadła, objęła go od tyłu jedną ręką i przycisnęła uda do jego ud. Zafar czuł gorąco jej skóry. Miał nadzieję, że wkrótce przestanie je rozróżniać od słonecznego żaru. Podniósł z kolan szal i podał Anie.

– Załóż to, *habibti*. Potrzebujesz ochrony przed słońcem.

Ana w milczeniu spełniła polecenie. Później znów objęła go w pasie i wsparła podbródek o jego plecy. Jej dotyk podziałał na Zafara kojąco. Spiął konia i ruszył ku bramie w nadziei, że na pustyni znajdzie wybawienie lub zgubę. Nie był pewien, na co bardziej liczy.

Jechali znacznie wolniej niż za pierwszym razem, póki słońce nie zaczęło zbyt mocno prażyć. Wtedy Zafar wskazał wychodnię skał.

– Za nimi jest oaza – poinformował. – Tam odpoczniemy. Rozbiję namiot pod drzewami.

Gdy zsiedli, Ana pogładziła rumaka po nozdrzach.

– Trzeba mu nadać jakieś imię – stwierdziła, żeby odwrócić jego i własną uwagę od erotycznego napięcia, jakie zapanowało między nimi po burzliwych wydarzeniach minionego wieczora.

Przez całą drogę próbowała je wymyślić, żeby odpędzić wspomnienia intymnych pieszczot na klatce schodowej. Podczas gdy Zafar rozbijał namiot, rzuciła kilka propozycji,

ale żadna mu nie odpowiadała. Wszystkie odrzucił. Wreszcie straciła cierpliwość.

– Od ilu lat wozi cię na grzbiecie? – spytała.

– Od dziewięciu.

– Więc zasłużył na szacunek. Najwyższa pora go uhonorować, przynajmniej w ten sposób. Nazwij go Sadiki, przyjaciel.

– Przecież to tylko koń.

Ana podeszła bliżej i stanęła w cieniu palmy.

– Czy ty w ogóle nikogo nie kochasz? Dlaczego za wszelką cenę utrzymujesz dystans nawet wobec jedynej istoty, która wiernie dotrzymywała ci towarzystwa przez tyle lat?

– Nie wiesz, przez co przeszedłem. Nie uwierzyłabyś, gdybym ci opowiedział, ile wysiłku włożyłem, żeby przetrwać, jakiego hartu ducha potrzebowałem, żeby stać się wartościowym człowiekiem.

– Przyznaję, że moje życie nie obfitowało w krwawe dramaty, ale rozumiem potrzebę udowadniania sobie i innym własnej wartości. Wiem, co przeżywa człowiek, który zniszczył coś cennego. – Ana wsparła plecy o pień palmy i zamknęła oczy, zanim przywołała najbardziej bolesne wspomnienie z dzieciństwa: – Moja matka miała własny reprezentacyjny salon, w którym przyjmowała gości, a w nim kolekcję zabytkowych lalek. Uwielbiała je. Kiedyś biegając po pokojach, wpadłam na oszkloną szafkę, w której je trzymała. Jedna wpadła pomiędzy nią a zamknięte na klucz drzwiczki. Modliłam się, żeby się nie stłukła.

Nie została wysłuchana. Matka przybiegła, otworzyła szafkę i wyciągnęła jasnowłosą lalkę, pozbawioną twarzy. Ana wciąż widziała przed sobą jej zagniewaną minę i okruchy porcelany na dnie kredensu. Wzięła głęboki oddech i z ciężkim sercem dokończyła opowieść:

– Zarzuciła mi, że niszczę wszystko, co kocha. Twierdziła, że doprowadzam ją do pasji. Sądzę, że mnie już nie kochała. Następnego dnia odeszła. Dziś, w wieku dwudziestu dwóch lat, wiem, że nie z powodu stosunkowo niewielkiej straty. Musiała mieć problemy ze sobą. Ale wtedy myślałam, że gdybym jej słuchała, gdybym była grzeczniejsza, ostrożniejsza, mniej żywiołowa, zostałaby z nami. I że jeśli nie będę uważać, stracę również ojca, skoro tak łatwo zrażam do siebie ludzi – dodała łamiącym się głosem.

Zafar podszedł bliżej i odsłonił gładko ogoloną twarz. Bez zawoju już nie wyglądał jak pustynny wojownik, tylko jak cywilizowany człowiek. Poczuła satysfakcję, że zdołała go odmienić, przynajmniej zewnętrznie.

– Nie przez ciebie odeszła. Mnie mamę zabrała śmierć. Ale póki żyła, żadna siła na świecie nie odciągnęłaby jej ode mnie, chociaż wcale nie byłem lepszym synem niż ty córką. Byłem leniwy, krnąbrny i rozwiązły, a mimo to mnie kochała, nie za charakter, lecz dlatego, że miała w sercu miłość, do której twoja nie była zdolna.

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro twierdzisz, że sam nie masz serca?

– Ponieważ przez te wszystkie koszmarne lata wyschło, umarło. Jeżeli coś na świecie może sprawić, bym zapragnął

je ożywić… to tylko ty jedna, Ano, ty jedna, jedyna.

Łza spłynęła po policzku Any. Nie zadała sobie trudu, żeby ją zetrzeć. Przez całe życie dążyła do doskonałości, żeby nie być dla nikogo ciężarem. Dopiero Zafar obudził w niej na nowo spontaniczne, lekkomyślne dziecko, które nie drżało ze strachu przed odrzuceniem.

Później stworzyła sobie wspaniały, lśniący pancerz. Ale teraz zapragnęła go zrzucić, odzyskać autentyczną osobowość, zgodną z własnymi predyspozycjami, a nie z narzuconymi przez innych normami.

Minionej nocy po gorących pieszczotach na klatce schodowej wpadła w rozpacz, że zapragnęła dla siebie czegoś, czego jej ojciec by nie zaakceptował.

Po przeanalizowaniu swojego stosunku do Tarika nabrała pewności, że go nie kocha. Przyjęła oświadczyny tylko po to, żeby zadowolić ojca, ale nie chciała tego przyznać nawet przed sobą. Dopiero teraz spojrzała uczciwie prawdzie w oczy.

Wyszła z cienia i podeszła do Zafara.

– Odmień mnie, Zafarze, tutaj, teraz – poprosiła. – Mówiłeś, że pustynia przebudowała twoją osobowość, zabrała chłopca, jakim kiedyś byłeś i uczyniła cię mężczyzną, jakim teraz jesteś. Ja też potrzebuję przemiany. Pomóż mi jej dokonać. Przez całe życie chodziłam na paluszkach, żeby nikomu się nie narazić, ale już dłużej nie mogę. Miałeś rację w siłowni, kiedy zarzuciłeś mi, że żyję w strachu przed odtrąceniem. Faktycznie ulegałam ojcu, koleżankom i nauczycielom, stałam się niewidzialna, żeby

nikomu się nie narazić. Trzeba zorganizować przyjęcie? Żaden problem. Trzeba wyjść za szejka, żeby zapewnić tacie dostęp do ropy? Proszę bardzo. Nawet usiłowałam go pokochać. Dlatego nikt mnie nie odrzucał, ponieważ nikomu nie utrudniałam życia.

– Z jednym wyjątkiem. Moje piekielnie skomplikowałaś.

– To dobrze. Miło mi to słyszeć. Wiem, że chcesz się mnie pozbyć, ale cię za to nie winię.

– Zmuszają mnie do tego okoliczności*, habibti.*

– Oczywiście.

– Co mam dla ciebie zrobić, Ano? – zapytał, zaglądając jej głęboko w oczy.

Zamiast odpowiedzieć, odwróciła wzrok. Oddychała szybko i nierówno.

– Ano? – powtórzył.

Ana spojrzała na niego. Potem odwróciła się, pobiegła na brzeg jeziora, odchyliła głowę, nabrała powietrza w płuca i zaczęła krzyczeć, długo, głośno, tak żeby ją usłyszano. Zaznaczała swoje istnienie. Oznajmiała światu, że żyje nie tylko po to, by spełniać życzenia innych.

– Nie chcę już być cicho – oświadczyła, kiedy skończyła i nabrała oddechu.

– Nie jesteś.

– Nie. I pragnę więcej niż kiedykolwiek. Marzę o tym, żeby się z tobą kochać.

– Nie mogę ci zaoferować nic prócz fizycznej przyjemności. Czy na pewno tego chcesz?

– Tak – potwierdziła bez wahania.

Przez chwilę rozważała, czy uprzedzić go, że jest dziewicą, ale po krótkim namyśle zrezygnowała, żeby nie stawiać go w jeszcze bardziej niezręcznej sytuacji. Zresztą doszła do wniosku, że pewnie sam to odgadł po jej braku wprawy w całowaniu.

– Dlaczego chcesz grzesznika, który niemal doprowadził kraj do upadku? Poza tym nie potraktowałem cię zbyt szlachetnie – przypomniał na koniec.

Ana postanowiła odpłacić szczerością za szczerość. Widziała w jego oczach ból. Musiała mu wyjaśnić, co w nim zobaczyła.

– Ponieważ dałeś mi poczucie wolności, jakiego nie zaznałam od niepamiętnych czasów. Wyzwoliłeś we mnie tłumione od lat tęsknoty. Zdławiłam je z lęku przed odrzuceniem. Ale przy tobie go nie odczuwałam, przede wszystkim dlatego, że chciałam, żebyś pozwolił mi odejść. Nie musiałam myśleć, jak cię zadowolić. Robiłam, co mi serce dyktowało, jak nigdy przedtem. Dzięki tobie odzyskałam część duszy, którą pogrzebałam. Poza tym nikogo tak nie pożądałam jak ciebie. Nie chciałabym przeżyć życia, nie zaznając spełnienia.

– Pożądanie łatwo obudzić. Może odnajdziesz je przy Tariku.

– Nie w takim stopniu. Powiedz mi uczciwie, czy jakakolwiek kobieta budziła w tobie tak silne emocje jak ja? Kiedyś stwierdziłeś, że żadnego pocałunku nie przeżywałeś tak mocno jak ze mną, że to coś więcej niż fizyczna żądza. To musi być prawda, choć nie wiem tego na pewno.

W szkole całą energię wkładałam w naukę i robiłam wszystko, żeby być użyteczna. Nawet studia międzynarodowe wybrałam ze względu na Tarika, żeby zdobyć wiedzę, przydatną w przyszłym małżeństwie z szejkiem. Ale nie potrafię zignorować tego, co teraz czuję. Jeżeli nie odwzajemniasz moich uczuć, dam ci spokój.

– Ja też nigdy tak wiele nie czułem – przyznał, odwracając wzrok.

– Więc weź mnie. I daj mi siebie. Ofiaruj nam ten dar.

– Nie mogę – westchnął z żalem. – Czy ci się to podoba, czy nie, należysz do szejka Shakaru. Już raz doprowadziłem do wojny, która przyniosła zniszczenie i śmierć, ponieważ uległem namiętności.

– Ale ja tobą nie manipuluję. Nie dążę do żadnego ukrytego celu. Zbyt długo żyłam dla innych. Dziś nie należę ani do Tarika, ani do ciebie, do nikogo, tylko do siebie samej. I wiem, czego chcę.

Zafar pochylił głowę i wycisnął na jej ustach długi, głęboki pocałunek. Potem odsunął ją od siebie.

– Musisz być tego pewna, bo jeśli zacznę, nic mnie nie powstrzyma. Aż drżę z niecierpliwości.

– Jestem pewna – wyszeptała mu prosto w usta. – Całkowicie.

– Dobrze, że nie muszę dziś przestrzegać zasad uprzejmej konwersacji na neutralne tematy, bo od początku chciałem ci powiedzieć, że twoja uroda rzuca mnie na kolana. Gdy zobaczyłem cię w tej czerwonej sukience, marzyłem o tym, żeby ją z ciebie zdjąć. To największy przywilej, jaki

kiedykolwiek otrzymałem. Ale dziś nikt mnie nie zmusi do przestrzegania zasad dobrego wychowania.

– Nie. Dzisiejszej nocy spełniamy marzenia.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– Więc mi pokaż.

– Ano....

– Co widzisz, gdy na mnie patrzysz?

– Piękno.

– Czy coś jeszcze?

Gdy spojrzała mu w oczy, uświadomiła sobie, że niczego więcej nie potrzebuje. Wystarczyło jej to, co oferował.

– O wiele więcej – wyszeptał, zdejmując jej koszulę.

– Udowodnij to – poprosiła niemal bez tchu, wplatając mu palce we włosy.

Odstąpił od niej, stanął tyłem, wpatrzony w jezioro. Ana śledziła jego ruchy, gdy zdejmował kolejne warstwy szat i odkładał na piasek. Gdy został bez niczego, zaparło jej dech z zachwytu. Słońce oświetlało szerokie ramiona i jędrne, muskularne pośladki. Ale dopiero gdy odwrócił się do niej przodem, po raz pierwszy w życiu miała okazję podziwiać męską urodę w całej okazałości.

Do tej pory oglądała nagich mężczyzn tylko w podręcznikach anatomii. Jeżeli dostała pocztą elektroniczną jakiś nieprzyzwoity obrazek, natychmiast go kasowała. To, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania, ale jej nie przeraziło. Przewidywała, że ból szybko minie, a rozkosz pozostanie.

Zafar podszedł, ujął jej dłoń i zaprowadził tam, gdzie zostawił ubrania. Ułożył ją na piasku, całował, gładził po włosach i tulił do siebie. Potem rozpiął biustonosz, przewrócił ją na plecy i długo pieścił, najpierw przez spodnie, a kiedy na jej prośbę je rozpiął, pomogła mu je zdjąć.

Całowała go po twarzy, szyi i torsie, a potem znów w usta. Smakowała je i wdychała zapach rozpalonej skóry, myśląc o latach, które spędził samotnie na pustyni. Wiedziała, że miał jakieś kochanki, ale była pewna, że żadna z nich nie dotykała go z czystej potrzeby bliskości. Choć doznała spełnienia, kiedy całował najwrażliwsze partie ciała, intymne pieszczoty przestały jej wystarczać. Poprosiła o dalszy ciąg. Jednak gdy spełnił wspólne marzenie, nie powstrzymała okrzyku bólu.

Zafar popatrzył na nią z troską.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Wspaniale – zapewniła z całą mocą.

– Nie wiedziałem…

– Przepraszam, że cię nie uprzedziłam. Bardzo mi przykro.

– A mnie nie.

Ana szybko zapomniała o bólu. Wkrótce krzyczała już tylko z rozkoszy, bezgranicznie szczęśliwa, gdy wymówił jej imię. Żałowała tylko, że zbyt szybko opuścił jej ciało, żeby nie zaszła w ciążę. Lecz zaraz potem znów pocałował ją w usta.

– Ano – wydyszał wśród przyspieszonych oddechów.

– Nic nie mów. Później na mnie nakrzyczysz. Na razie daj mi odpocząć.

Lecz Zafar nie zamierzał prawić jej morałów. Pogładził ją po policzku i zaproponował, żeby weszli do namiotu.

– Nie mam siły się ruszyć – westchnęła.

Zafar wziął ją na ręce i wniósł do pustego namiotu, o wiele większego od tego, w którym spali w drodze do pałacu. Kazał jej zaczekać, a chwilę później wrócił z dużą matą, którą rozłożył na podłodze.

– Później porozmawiamy. Teraz się prześpij – zaproponował.

– Ty też pójdziesz spać?

Zafar stanowczo pokręcił głową.

– Nie. Nigdy z nikim nie sypiam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Odmowa Zafara głęboko zraniła Anę.

– Nawet ze mną? – jęknęła. – Nawet po tym, co nas połączyło?

– Nie. Nie mogę.

Gdy wyszedł z namiotu, Ana podkuliła kolana pod brodę, rozczarowana i nieszczęśliwa. Oddała mu wszystko, dziewictwo i przyszłość, ponieważ go pokochała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, dlaczego tak bardzo potrzebowała jego dotyku, dlaczego pragnęła, by trzymał ją w objęciach.

Zafar ani Tarik nie byliby zachwyceni. Najgorsze, że Zafar też nie. Ale nie dbała już o to, czy kogokolwiek uszczęśliwi czy unieszczęśliwi. Przestała żyć dla innych. Nie wyjdzie za człowieka, którego nie kocha, żeby nie stracić miłości ojca.

Jako dziewczyna biegała zamiast chodzić i robiła mnóstwo hałasu. Życie zgasiło tę iskrę, lecz Zafar pomógł znów ją rozpalić. Nawet jeśli nie bardzo mu to odpowiadało, będzie musiał ponieść konsekwencje.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech. Przed dwoma czy trzema tygodniami nie pozwoliłaby sobie na zejście z wyznaczonej ścieżki. Ale teraz poszuka własnej, choćby krętej i wyboistej, ale prowadzącej do wolności. Zmęczenie minęło jak ręką odjął. Wstała i wyszła z namiotu, zupełnie naga, ale ani trochę nie zawstydzona.

Zafar, nadal rozczochrany po miłosnych zapasach, lecz już ubrany w spodnie i tunikę, prowadził konia do wodopoju.

– Nie możesz tak po prostu odejść – zawołała za nim.

Zafar popatrzył na nią znad brzegu jeziora. Widok zgrabnej, jasnej figurki rozpalił mu krew w żyłach. Potargane włosy opadały na ramiona. Nie potrafił oderwać wzroku od krągłych piersi, których miękkość czuł przed chwilą w dłoniach i ustach. Lecz popełnił wielki błąd, ulegając pokusie. Teraz nie istniała możliwość ukrycia romansu.

– Postąpiłbym jeszcze podlej, gdybym został i zrobił to jeszcze raz.

– Nie miałabym nic przeciwko temu. Ale do mnie nie wrócisz?

– To niemożliwe, Ano. Pozbawiłem cię dziewictwa. Tarik na pewno to zauważy.

– Po pierwsze nie możesz odwrócić tego, co się dokonało. A po drugie nie wyjdę za Tarika.

– Dlaczego? – spytał z bólem serca.

– Bo go nie kocham. Wmawiałam sobie tę miłość, ponieważ ojciec zasugerował mi, że małżeństwo z nim byłoby dla nas korzystne. Poza tym doszłam do wniosku, że jeśli poślubię szejka, nie grozi mi porzucenie, ponieważ niezależnie od tego, jak nasze pożycie się ułoży, zostanie ze mną, choćby na użytek mediów. To żałosne, ale nie znam innego sposobu, by kogoś przy sobie zatrzymać, Zafarze. Ale teraz już mi na tym nie zależy. Sądzę, że zapragnęłam

zasmakować odrobiny swobody już wtedy, kiedy zorganizowałam wyprawę z koleżankami na pustynię. A potem zostałam porwana i poznałam ciebie. Myślę, że potrzebowałam tej podróży. Wracam z niej odrodzona.

– Miło słyszeć, że moje prywatne piekło stanowiło milowy krok na twej drodze.

– Przecież nie zaplanowałam porwania ani wykupienia. Nie chciałam, żebyś mnie ze sobą zabrał – zaprotestowała ze łzami w oczach. – Lecz znaczysz dla mnie więcej, niż potrafię wyrazić. Dzięki tobie odnalazłam siebie. Gdyby nie ty, przysięgłabym wierność niekochanemu mężczyźnie. Zrujnowałabym swoje życie, nie zdając sobie z tego sprawy. Nigdy bym nie zobaczyła, jakie możliwości oferuje świat. Dopiero ty rozproszyłeś przede mną mgłę i zaczęłam widzieć rzeczywistość.

Widok łzy spływającej po policzku Any głęboko poruszył Zafara. Najchętniej by ją przytulił i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Ale nie mógł jej tego obiecać.

Zostawił Sadikiego na brzegu, wiedząc, że nie ucieknie. Nigdy nie odchodził. Naprawdę był wiernym przyjacielem. Był wdzięczny Anie, że wbrew jego protestom wymusiła na nim nadanie mu imienia, na które zasługiwał. Co z nim zrobiła?

– Wiesz, że mimo wszystko muszę cię odwieźć, prawda? – zapytał.

– Tak.

– Dopilnuję, żebyś bezpiecznie wróciła do ojca i Tarika, a to, co im powiesz, to już wyłącznie twoja sprawa.

– Ale przyjdziesz do mnie do namiotu?

Zafar nie potrafił odmówić tak słodkiej i szczerej prośbie. Marzył o tym, by ją przytulić, objąć ręką kształtną pierś, zanurzyć twarz w jedwabistych włosach i wdychać ich zapach.

Przed zaśnięciem w ramionach Any nie powstrzymywał go jej status cudzej narzeczonej, lecz własna przeszłość. Nie mógł wykluczyć, że zaatakuje ją przez sen. Poza tym bał się, że wciągnie ją w mroczną otchłań. Gdyby poprosił, żeby z nim została, wykorzystałby jej ciało i duszę tak jak umierający człowiek wykorzystuje oazę. Zaspokoiłby własne pragnienie, nie dając nic w zamian. Spoczywała na nim odpowiedzialność za królestwo i jego ludność. Marzenie o kobiecie osłabiłoby go tak jak dawniej. Nie mógł sobie ponownie pozwolić na uleganie słabościom. Ale jej pragnął, do bólu. Nie tylko fizycznie. Obudziła w nim uczucia, które dawno uznał za umarłe.

Po namyśle doszedł do wniosku, że zniesie kilka dni bez snu w zamian za przywilej przebywania z Aną. Przeżyje je poza czasem. Pozwoli, żeby i ona go odmieniła. Będzie taki, jakim byłby, gdyby jego przeszłość nie została splamiona krwią, a na przyszłości nie ciążyła ogromna odpowiedzialność. Te kilka dni mu wystarczy. Bo musi. Zajrzał głęboko w czyste, błękitne oczy i obiecał:

– Zgoda. W trakcie trwania podróży będziemy spać razem.

Siedząc na materacu, Zafar obserwował, jak Ana obchodzi namiot. Nadal nie założyła ubrania. Wspaniała

w swoim bezwstydzie, przypominała mu pramatkę Ewę, jakby dopiero co została stworzona. Niestety nie dla niego. Dla siebie. Ale zdołała go odmienić.

– Chodź do mnie – poprosił.

Uśmiechnęła się do niego ciepło. Zobaczył w jej oczach pożądanie i czułość. Widziała go takim, jakim mógłby być. Cenił sobie to spojrzenie jak skarb, którego nie chciał zniszczyć. Ale zniszczyłby, gdyby z nią został. Sama wkrótce to zrozumie.

Ana opadła na kolana i pocałowała go. Włosy jej opadły, tworząc złotą zasłonę wokół ich twarzy.

– Wyglądasz bardzo poważnie – zauważyła.

– To nieistotne – odrzekł, obejmując ją w talii. Gdy zajrzał w błękitne oczy, jasne jak niebo nad Al Sabahem, zobaczył w nich troskę, zrozumienie i wybaczenie. Nie zasłużył na nie. Była dla niego zbyt piękna, zbyt silna.

– Pozwól, żebym pomogła ci zapomnieć – poprosiła.

Pogłębił pocałunek i posadził ją na sobie. Pragnął jej ponad wszystko, nawet za cenę utraty honoru i siły woli, którą długo w sobie wyrabiał. Nieważne, że za rozkosz tej chwili oddawał wszystko, co osiągnął przez lata wygnania. Potrzebował jej bliskości jak spragniony wędrowiec, gotów wypić zatrutą wodę na środku pustyni, byle ugasić pragnienie. Lecz to nie Ana miała w sobie truciznę, tylko on.

Odpędził ponure myśli, zignorował piekielne płomienie, liżące jego kostki od piętnastu lat, żeby chłonąć gorąco jej nagiej skóry. Nadal trzymając ją na kolanach, usiadł, dzięki

czemu mógł dosięgnąć ustami ślicznych, różowych sutków. Skwapliwie skorzystał z okazji. Słuchał coraz szybszych oddechów i pojękiwań jak najpiękniejszej muzyki.

– Brzmi znacznie lepiej niż liczenie kroków podczas nauki tańca – zażartował. – Chociaż już wtedy rozpraszał mnie ruch twoich warg. Chętnie wykonywałem twoje instrukcje. Może spróbowałabyś znowu nadać nam rytm?

– Z przyjemnością – odrzekła ze śmiechem i natychmiast spełniła jego prośbę, poruszając biodrami w takt wypowiadanych słów: – Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy, och!

Zafar zaśmiał się.

– Myślisz, że będę umiał poprowadzić ten taniec?

– Bez cienia wątpliwości. Nie wymagam dobrych manier. Miałeś rację. Potrzebuję wyzwolenia od wszelkich norm. Chcę być dla ciebie dzika i szalona.

I była. Gdy ułożył ją na materacu, oplotła go rękami i nogami i drapała po plecach w szale namiętności. Spleceni ze sobą, falowali w jednym rytmie, odrodzeni w ekstatycznym tańcu, we własnym świecie, poza czasem i przestrzenią, gdzie nie istniało nic prócz ich dwojga.

Później tulił głowę do jej piersi i słuchał bicia serca. Och, gdyby tylko mógł narodzić się na nowo z pustynnego piasku bez bagażu tragicznych doświadczeń, bez krwi na rękach!

Ale w tym momencie nic się nie liczyło oprócz Any.

Zafar słyszał strzały i krzyki. Czuł odór siarki i dymu, jak zawsze, gdy dosięgało go piekło na ziemi. I ból. Potworny. Widział strach w oczach matki. Chciał wykrzyczeć, że to jego wina, paść na kolana i przyjąć ciosy. Ale napastnicy nie

zamierzali go bić. Chcieli tylko, żeby głupi książę z Al Sabahu zobaczył skutki swojego fatalnego zauroczenia Fatin. Oddał władzę nad krajem obcemu narodowi. Płacząc jak dziecko, patrzył, jak matka umiera w męczarniach na oczach ojca, któremu celowo zadano te tortury tylko po to, by później podzielił jej los. Zafar modlił się o śmierć.

Obudził się z krzykiem, zlany potem, gotów pozabijać morderców. Nagle poczuł, że trzyma kogoś za szyję. Sięgnął po nóż, który zawsze trzymał w fałdach szat, żeby poderżnąć mu gardło. Ale go nie znalazł. Był nagi i bezbronny. Zacisnął mocniej palce, by udusić wroga gołymi rękami. Dopiero wtedy po raz pierwszy spojrzał mu w twarz.

Oprzytomniał, gdy zobaczył jasną skórę i szeroko otwarte oczy Any. Mimo upału po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Puścił ją natychmiast. Nie miał prawa jej dotykać po tym, jak brutalnie ją zaatakował.

– Przepraszam, Ano – wydyszał, odwracając wzrok. – Wybacz mi. Nie chciałem cię skrzywdzić. Naprawdę.

– Wiem.

Zapalił latarkę, żeby ją lepiej widzieć, ale zaraz tego pożałował. Po policzku Any spływała łza. Nie próbowała jej wytrzeć. Ból rozsadzał mu serce.

– Właśnie dlatego z nikim nie sypiam, Ano – wyjaśnił, zrozpaczony, że omal jej nie zamordował.

Ana wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale się uchylił. Nie zasłużył na pocieszenie.

– Jak możesz z tym żyć? – spytała.

– Muszę. To moja wina. Zapracowałem na to brzemię.

– Opowiedz mi wszystko.

– Nie. Już wyrządziłem ci zbyt wielką krzywdę – powtórzył dwukrotnie schrypniętym z emocji głosem.

– Proszę. Pozwól sobie pomóc.

Zafar pokręcił głową i przeczesał palcami włosy.

– Już znasz całą historię. Powiedziałem Fatin, dokąd i kiedy się przeprowadzamy dla bezpieczeństwa, ponieważ zapytała. Nie podejrzewałem nic złego. Uległem jej urokowi jak Samson Dalili[1]. Gdybym tylko zdradził swoją kryjówkę, ale wydałem też rodziców! Wszystkich nas złapali, związali i zaprowadzili do sali tronowej pałacu. Mnie zakuli w kajdany. Nie wystarczyło im, że skazali monarszą parę na śmierć. Przedtem ich torturowali. Najpierw mamę na oczach ojca, a potem jego. Patrzyłem bezradnie, jak z najsilniejszego człowieka, jakiego znałem, zostaje umęczony wrak. Nigdy wcześniej nie widziałem tak potwornej demonstracji siły i okrucieństwa – dodał drżącym głosem. – Zakneblowali mnie. Chciałem im powiedzieć, że to moja wina, żeby mnie zabili, ale mogłem tylko płakać. Wcześniej uważałem się za mężczyznę, ale w tym momencie zrozumiałem, że jestem tylko głupim dzieciakiem, który bezmyślnie zniszczył wszystko, co w życiu najważniejsze. Zostawili mnie żywego obok ich martwych ciał. Modliłem się o śmierć, ale nie zostałem wysłuchany. Wuj znalazł mnie rano. Jego wojska pobiły w końcu wrogą armię, ale za późno, żeby ich uratować. Kiedy zapytał, jak doszło do tragedii, wyznałem wszystko.

A on mnie odesłał. Nie robię sobie złudzeń. Nie zorganizował zamachu, ale skorzystał z okazji stworzonej przez wrogów, żeby sięgnąć po władzę. Przekonał mnie, że powstaną plotki. Zasugerował, że najlepiej, żebym opuścił miasto, ponieważ nie nadaję się na przyszłego króla. Uwierzyłem mu. Biegłem na pustynię, dopóki starczyło mi tchu. W końcu padłem na piasek i czekałem na śmierć. Ale i tym razem po mnie nie przyszła.

– Znaleźli cię Beduini.

– Tak. Wtedy zawarłem z nimi przymierze. Wolałbym umrzeć, ale wówczas nie zrobiłbym już dla nikogo nic dobrego. Zrozumiałem to, gdy zobaczyłem, jakim człowiekiem jest mój wuj. Żądny władzy, kochał siebie o wiele bardziej niż swój lud. Ale wyklęty chłopak nie miał szans w starciu z jego armią, więc trzeba było opracować inną strategię.

Ana oddychała z trudem. Obudził ją gardłowy krzyk Zafara, a potem złapał ją za szyję. Sparaliżowana strachem, poszukała wzrokiem jego twarzy w ciemnościach. I zobaczyła, że przebywa w innej rzeczywistości. Łzy płynęły mu po policzkach. Niewidzące oczy patrzyły gdzieś w przestrzeń. Nie miała odwagi się poruszyć. Poznała jego siłę. Mógłby ją uśmiercić jednym naciśnięciem kciuka.

Usłyszawszy całą historię od początku do końca, zrozumiała, jakie demony nawiedzają go we śnie. Opanowała strach i skupiła uwagę na jego bólu. I jego potrzebach. Przysunęła się i objęła go za szyję. Zamarł w bezruchu, ale nie zważając na to, gładziła go po plecach

i tuliła jak dziecko, ponieważ od lat nikt go w ten sposób nie pocieszył.

– Zafarze, to nie twoja wina – przekonywała.

– Moja – jęknął.

– Nieprawda. Gdybym zawierzyła ci tajemnicę, a ty byś ją zdradził, wyrządzając komuś szkodę, kto by zawinił?

– Ano...

– Posłuchaj, Zafarze. Jeśli dziecko zepsuje lalkę, a jego matka odejdzie, czyja to wina?

– Na pewno nie twoja, Ano.

– A jednak ty obwiniasz siebie.

– Ja nie zniszczyłem zabawki, tylko kraj, własnych rodziców i swoje życie. Lepiej by było, żebym zginął.

– Nie wolno ci tak myśleć, bo nigdy sobie nie odpuścisz.

– Wręcz przeciwnie, Ano. Powinienem pamiętać, do czego doprowadziłem, żeby nie powtórzyć dawnych błędów. Już ponownie okazałem słabość, ulegając namiętności do ciebie.

– To co innego. Ja cię kocham.

– Ona też tak twierdziła.

– Ale ja nie jestem nią! – wykrzyczała na całe gardło. Teraz przychodziło jej nadspodziewanie łatwo wyrażanie tego, co czuje, na cały głos, żeby ją usłyszano. – Oddałam ci ciało, duszę, całą siebie, tylko tobie jednemu, jedynemu, bo cię kocham.

– Nieprawda. Kochasz własne wyobrażenie o tym, jaki mógłbym być, ale to tylko ułuda. Naprawdę jestem ruiną nie do odbudowania.

– Miłość czyni cuda, Zafarze. Pozwól, żeby cię uzdrowiła.

– To nie takie proste.

– Wystarczająca ilość wody nawilży nawet przesuszoną ziemię, stworzy oazę na środku pustyni. Nie wiesz, ile potrafię ci dać. Nie stwarzaj mi ograniczeń.

– To zaledwie kropla na pustyni, *habibti*. Nigdy nie wystarczy.

Ana podeszła do niego, wzięła jego rękę i położyła ją sobie u nasady szyi.

– Naprawdę tak myślisz? – spytała ze łzami w oczach. – Uważasz, że moje uczucia nic nie znaczą? Przecież zobaczyłam twoją najbardziej mroczną stronę, a jednak stoję tu i oddaję ci całą siebie.

– To świadczy tylko o twojej naiwności.

– Czy nic do mnie nie czujesz?

– Jestem jak pustynia. Nie mam nic do ofiarowania. Tylko biorę.

– Przestań przemawiać za pomocą metafor. Powiedz, że mnie nie kochasz.

– Nie kocham cię. Nie kocham nikogo, nawet siebie. Chcę tylko oddać narodowi to, co mu odebrałem. To wszystko. Nigdy nie będę twoim mężem ani ojcem twoich dzieci.

– Ale twierdziłeś, że kiedyś się ożenisz.

– Z kimś innym. Nie z tobą.

Jego słowa zabolały, jakby wymierzył jej cios.

– Więc dlaczego złamałeś swoje postanowienia, żeby ze mną spać? To nielogiczne.

– Bo żądza zaćmiła mi umysł.

– A jeżeli zajdę w ciążę? Ostatnim razem… nie uważałeś.

– Wesprę cię finansowo, ale lepiej, żebym nie angażował się w żaden inny sposób. Módlmy się, żebyśmy nie poczęli dziecka.

Ana pojęła, że straciła tego Zafara, który się z nią kochał, który pomógł jej odnaleźć w sobie siłę. Zastąpił go nieprzejednany bojownik, który dał za nią worek srebra. Dziwne, że wydał na nią ostatnią monetę, a w ostatecznym rozrachunku to ona zapłaciła najwyższą cenę.

– Odwieź mnie z powrotem – zażądała.

– Teraz?

– Tak. Wyspałam się.

– Ja też. Ubierz się. Będziemy gotowi za kilka minut.

Zafar opuścił namiot, żeby wziąć pozostawione na brzegu ubranie. Ana cierpiała męki. Niepotrzebnie uwierzyła w możliwość wspólnej przyszłości. Z początku w ogóle o niej nie myślała, ale potem zapragnęła z nim zostać. W momencie, w którym zobaczyła mroczną stronę duszy Zafara, pełny obraz destrukcji i rozpaczy, pokochała go jeszcze bardziej. Zrozumiała, przez co przeszedł i kim się stał. Podziwiała jego siłę i odwagę i widziała jego ból. Ale on odtrącił jej miłość.

Włożyła szybko nowe ubranie, nie to, które z niej zdjął. Ręce jej drżały, ból rozsadzał serce. Zostawiała za sobą Al Sabah i Zafara, ale zabierała ich cząstkę ze sobą. Dzięki niemu wyjeżdżała stąd silniejsza, świadoma własnych możliwości. Nic nie odbierze jej świeżo odzyskanej osobowości, choć wyjedzie ze złamanym sercem.

Dotarła do granicy z Shakarem wyczerpana i wysmagana wiatrem. Jechali wiele godzin bez odpoczynku. Tylko rytm zbolałego serca odmierzał czas nieskończenie wolno płynący na bezkresnym pustkowiu.

– Teraz zadzwonisz do ojca – oznajmił Zafar w pewnym momencie. – Zaczekam, aż po ciebie przyjedzie.

Ana pomyślała, że wiele dla niej ryzykuje jak na człowieka, który twierdzi, że nie ma serca.

– To ryzykowne – ostrzegła. – Nie chcę, żeby spotkało cię coś złego.

– Nie zobaczy mnie.

Ana drżącymi rękami wybrała numer ojca. Dźwięk jego głosu głęboko ją poruszył. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Czy to naprawdę ty, Ano? – pytał w rozpaczy.

– Tak, tato – potwierdziła.

– Szukaliśmy cię. Proszę, uwierz mi. Ale działaliśmy dyskretnie. Nie angażowaliśmy mediów, żeby nie rozdrażnić porywaczy. Gdzie jesteś? Czy nadal cię trzymają?

– Nie. Zostałam uwolniona – odpowiedziała, patrząc w oczy Zafara. Dzięki niemu to słowo nabrało dla niej dodatkowych znaczeń. – Obcy człowiek zapłacił za mnie okup. Zostawił mnie w pobliżu obozowiska, do którego mnie zabrali. Czy możesz tu po mnie przyjechać?

Zafar w milczeniu wręczył jej kartkę ze współrzędnymi GPS. Przeczytała je i oznajmiła, że musi kończyć.

– Ano, zaczekaj!

Lecz Ana przerwała połączenie. Przewidywała, że Zafar będzie milczał. Nie chciała jednak spędzić ostatnich minut

w jego towarzystwie na rozmowie z kimś innym, chociaż bardzo tęskniła za ojcem. Wiedziała, że jeszcze bardziej zatęskni za Zafarem.

Stali na rozległym pustkowiu. Tylko jeden występ skalny ofiarował trochę cienia. Ale nie ochłodę. Skały pochłaniały ciepło i wypromieniowywały je z powrotem na zewnątrz. Lecz Zafar wybrał je na tymczasową kryjówkę z braku lepszych możliwości.

Stojąc obok siebie, patrzyli w kierunku, z którego powinni nadlecieć Tarik z jej ojcem. Nie wymienili ani słowa ani się nie dotykali. Ale chłonęła jego bliskość, syciła oczy jego widokiem, ponieważ wkrótce nie czekało jej nic prócz nieskończonych pustych dni bez niego.

– Została już tylko minuta – przemówił w końcu.

– Popatrz na mnie – poprosiła. – Chcę utrwalić twój obraz w pamięci.

– Ja już to zrobiłem – odparł, ale posłuchał.

Ana wbiła wzrok w piękną twarz o twardych rysach, złocistej cerze i ciemnych oczach, w których widziała tyle cierpienia i pasji. Zafar zamknął je na chwilę, jakby walczył z bólem.

– Życzę ci wszystkiego najlepszego – powiedziała. – Gdyby cię to ciekawiło, postanowiłam, że wrócę do Ameryki.

– Nie powinienem tego wiedzieć. Zapomnę tę informację, żeby nie zacząć cię szukać. Skrzywdziłbym cię, gdybym cię odnalazł.

Ana usłyszała daleki warkot silnika helikoptera.

– Uciekaj! – ponagliła w popłochu.

Zafar podszedł do Sadikiego, zakrył z powrotem głowę i twarz i odjechał w kierunku dalszej formacji skalnej. Wkrótce znikł jej z oczu, jakby wtopił się w piasek.

Ujrzała za to nadlatujący śmigłowiec. Swoje wybawienie, swoją rodzinę.

Po raz pierwszy zatęskniła za domem. Nie widziała jednak oczami wyobraźni ani starego dworu w Teksasie, ani internatu szkoły, w którym mieszkała przez wiele lat, ani nawet pałacu w Al Sabahu. Tylko w ramionach Zafara czuła się bezpiecznie. Posmutniała na myśl, że nigdy nie zamieszkają pod jednym dachem. Zrozpaczona, opadła na kolana i zapłakała.

Zafar pędził co sił. Płuca paliły, ostry piasek drażnił oczy. Podejrzewał jednak, że nie z tego powodu go piekły. Ana zabrała ze sobą część jego serca. Myślał, że dawno je stracił, ale biło mocno. Dla niej. Właśnie dlatego musiał ją opuścić.

Jakżeby mógł zaproponować, by dzieliła życie z kimś, kto tonął w mroku, kto mógł zacisnąć palce na jej szyi w nocy, śniąc, że dusi wyimaginowanego wroga? Sumienie nie pozwoliło mu nakłonić jej do pozostania. Nie potrafiłby jej kochać tak, jak na to zasługiwała. Ale kochał ją na swój własny, niedoskonały, egoistyczny sposób. Gdyby zabrał ją z powrotem do pałacu, zatrzymałby ją dla siebie. Pieściłby w łóżku i patrzył, jak rośnie jej brzuch w ciąży. Nie wykluczał, że już nosi w łonie jego dziecko. Ale jak mógłby

wziąć je na splamione niewinną krwią ręce? Jak mógłby zostać ojcem czy mężem, wartym kogoś takiego jak Ana?

Popatrzył w dal, na słońce.

Przysiągł sobie, że zrobi, co w jego mocy, żeby zyskać szacunek narodu. Miał nadzieję, że pewnego dnia Ana przeczyta gdzieś informację o jego osiągnięciach i będzie z niego dumna. Nie zasłużył na jej miłość, ale będzie próbował na nią zapracować. Żal ścisnął mu serce na myśl, że na nic więcej nie może liczyć.

Tej nocy leżał i patrzył w atramentowe niebo. Jego myśli krążyły wokół Any. Serce biło dla niej. A kiedy zasnął, nie dręczyły go koszmary.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ana usiadła na brzegu łóżka w przestronnym, jasnym pokoju. Tarik potraktował ją bardzo uprzejmie, zważywszy, że tydzień wcześniej zerwała zaręczyny. Nalegał, żeby u niego została, póki nie wydobrzeje, cokolwiek miał na myśli.

Wątpiła, czy kiedykolwiek wyleczy złamane serce. Bolało przy każdym uderzeniu. Podejrzewała, że nigdy nie dojdzie do siebie po tym, jak Zafar ją odmienił, jak pomógł jej odnaleźć w sobie siłę. Gdyby nie on, za rok poślubiłaby Tarika. Popełniłaby błąd, podejmując taką decyzję, żeby zadowolić innych.

Zdawała sobie sprawę, że rozczarowała ojca. Tracił przez nią milionowe zyski. Ale nie okazał niezadowolenia. Został z nią w Shakarze. Nie odszedł, nie wydziedziczył jej. Zapewnił nawet kilkakrotnie, że ją kocha.

Popatrzyła na przepiękne ogrody. Podziwiała je, ale nie żałowała, że tu nie zamieszka.

Obecnie nie czuła do Tarika nic prócz sympatii. Lubiła go, ale nie kochała. Kiedy z nim przebywała, jej myśli nieustannie krążyły wokół Zafara. Nie żałowała zerwanych zaręczyn nawet wtedy, gdy obawiała się reakcji ojca.

Spokój, czas i odległość upewniły ją jeszcze w dwóch kwestiach: że nie zaszła w ciążę z Zafarem i że nadal pragnie go ponad wszystko. Wypuściła powietrze z płuc

i zamknęła oczy, żeby przywołać obraz ukochanej twarzy, tak cennej, tak wspaniałej. Tęskniła za nim do bólu.

Ktoś zapukał do drzwi. Ana wstała. Tarik wszedł do środka, wysoki, barczysty i równie atrakcyjny jak zawsze. Ale jego widok nie przyspieszył jej pulsu.

– Dzień dobry, *habibti.*

– Nie nazywaj mnie tak.

Tarik zmarszczył brwi.

– Pamiętam, co postanowiłaś, ale przyznam, że liczę na zmianę decyzji.

– Kochasz mnie?

– Nie – zaprzeczył bez wahania czy śladu jakichkolwiek emocji.

– Więc nie wyjdę za ciebie.

– Obiecuję, że cię nie okłamię, żeby nakłonić do zmiany zdania.

Ana znów zwróciła wzrok ku oknu, ale już nie po to, by podziwiać ogrody. Patrzyła w dal w kierunku Al Sabahu.

– Dziękuję. Potraktowałeś nas bardzo szlachetnie.

– Człowiek honoru nie zmusza kobiety do małżeństwa ani nie mści się za odmowę.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

– Miło mi to słyszeć, ale nie otrzymałem za to nagrody.

– Mimo wszystko nadal możesz robić interesy z moim ojcem.

Tarik skinął głową.

– Tak też zamierzam. To rozsądne, niezależnie od tego, czy zostaniesz moją żoną czy nie.

Ana pomyślała z przestrachem, że już poinformował o tym jej ojca i tylko dlatego tak łatwo jej wybaczył.

– Rozmawiałeś już z nim? – spytała.

– Nie. Porozmawiam przy kolacji.

Ana odetchnęła z ulgą.

– Dobrze wiedzieć.

Nagle doznała olśnienia. Wymyśliła sposób rozwiązania swoich problemów. Nie była jednak pewna, czy zadziała, ponieważ ostateczna decyzja należała do Zafara. Ale postanowiła spróbować.

– Nasze małżeństwo zostało zaplanowane w celu zapewnienia wzajemnej lojalności i uczciwości – przypomniała na początek. – Chciałabym zawrzeć z tobą umowę, niezależną od twoich układów z moim ojcem.

– Jaką?

– Przysięgnij, że zawsze będziesz lojalny wobec mojej rodziny. Że będziemy mogli liczyć na twoją ochronę i wsparcie. Zawsze.

Tarik popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Przysięgam.

– Niezależnie od tego, co nastąpi w przyszłości, o ile nie zaatakujemy Shakaru – dodała.

Tarik popatrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem.

– O ile nie zaatakujecie Shakaru? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak.

Tarik przeniósł wzrok na ścianę nad jej głową.

– Zważywszy, przez co przeszłaś, przysięgam na moje życie, że będę chronił również twoją przyszłą rodzinę, jeżeli ją założysz. Daję ci na to słowo, a zawsze dotrzymuję obietnic. Ale jeżeli potrzebujesz potwierdzenia na piśmie, dostaniesz je.

– O tak, bardzo proszę. I o możliwość skorzystania z helikoptera.

– Zgoda.

– Dziękuję z całego serca – wyszeptała ze łzami w oczach.

Zafara już nie budziły po nocach wizje mordu i gwałtu. Obecnie w snach słyszał westchnienia Any, czuł miękkość jej ciała. Ale po przebudzeniu nie znajdował jej obok siebie.

Zamknął oczy i walczył z wyjątkowo silnym bólem. Męczył go wielokrotnie w ciągu dnia, znacznie silniejszy od dawnego, wywołanego straszliwymi wspomnieniami.

Podszedł do okna sali tronowej, tego przeklętego mauzoleum, scenerii najbardziej tragicznego momentu w jego życiu. Minęło piętnaście lat. Wspomnienia zbladły, gniew osłabł, odkąd pokochał Anę.

Ale ją odprawił. Nie miał innego wyboru.

– Panie... – Jeden z jego ludzi wkroczył do sali tronowej z poważną miną. – Ktoś prosi o spotkanie z Waszą Wysokością.

– Mogę zapytać kto?

– Oczywiście kobieta. Ta sama, którą Wasza Wysokość przywiózł pierwszego dnia do pałacu.

Zafar pokręcił głową.

– Niemożliwe.

– To z całą pewnością ona. Nie pomyliłbym jej z nikim innym. Nigdy nie widziałem tak bladej osoby. Czy mam ją odesłać?

– Nie. Przyślij ją do mnie.

Serce Zafara przyspieszyło do galopu. Gdy jego podwładny opuścił salę, spróbował sobie wyobrazić wszelkie możliwe powody przybycia Any. Czy przyjechała ostrzec go przed groźbą wojny, poinformować o swoich zaręczynach czy paść mu w ramiona? Zważywszy, jak z nią postąpił, ostatni scenariusz uznał za najmniej prawdopodobny.

Oczekiwanie trwało tylko chwilę, ale w jego odczuciu całe wieki. Niebawem weszła do środka z włosami związanymi w węzeł, ubrana w sukienkę do kolan, podkreślającą kuszące kształty.

– Zafarze – zagadnęła z obojętną miną. – Przybyłam, żeby ci coś dostarczyć.

– Co?

– Ugodę z szejkiem Shakaru.

Zafar nie potrafił odgadnąć, co zawiera. Zastanawiał się, czy nie postanowiła jednak wyjść za Tarika. Mimo że według jego oceny dobrze by na tym wyszła, zżerała go zazdrość. Czuł się tak, jakby ziemia usuwała mu się spod nóg. Tymczasem Ana wręczyła mu złożony na pół arkusz papieru i poprosiła, żeby przeczytał.

– To… gwarancja bezpieczeństwa dla twojej obecnej i przyszłej rodziny, podpisana przez szejka Shakaru. Po co mi ją pokazałaś?

– Ponieważ sądzę, że rozwiązuje twoje problemy. Ale musisz mnie wysłuchać. Nie wynegocjowałam jej dla ciebie, tylko dla siebie. Nie przywiozłam jej po to, żebyś mnie pokochał.

– Nadal nic nie rozumiem, *habibti*.

– Lubię, jak mnie tak nazywasz.

– Wyjaśnij wszystko od początku.

– Jeśli założysz ze mną rodzinę, nie grozi ci wojna. Ten dokument chroni ciebie, mnie i Al Sabah, ale tylko wtedy, jeżeli zostaniesz moim mężem.

– Czyżbyś mi się oświadczała, Ano?

– Tak – potwierdziła. – A wiesz dlaczego?

– Nie.

– Ponieważ tydzień po rozstaniu nie potrafię myśleć o niczym innym jak tylko o tobie. Ponieważ mimo tego, co mi powiedziałeś, nadal cię kocham. Ponieważ pomogłeś mi znaleźć w sobie siłę. Ponieważ fatalnie tańczysz. Ponieważ nie obchodzi cię, jakiego widelca używasz do sałatki, a ja zbyt długo przywiązywałam wagę do dobrych manier. Dzięki tobie zapragnęłam żyć pełnią życia.

– Ano... Nie marzę o niczym innym, jak tylko żeby przyjąć traktat pokojowy, a przede wszystkim twoje oświadczyny. I twoją miłość. Ale paraliżuje mnie strach. Dlaczego mnie chcesz? Jesteś piękna, dobra i wiele mówisz o tym, co dla ciebie zrobiłem, ale czy wyobrażasz sobie, co ty zrobiłaś dla mnie?

– Nie – wyszeptała.

– Przez całe lata żałowałem, że nie zginąłem tamtego dnia. Uważałem, że śmierć byłaby najlepszym rozwiązaniem. Że bramy piekła stoją przede mną otworem, żeby mnie wciągnąć. Ale ty je zamknęłaś. Naprawdę. Już nie dręczą mnie senne koszmary. Teraz w snach widzę ciebie. Od lat źle spałem, a po przybyciu do pałacu jeszcze gorzej. Ale dziś stałem w tej sali i widziałem twoją twarz zamiast obrazów przemocy.

– Co się zmieniło? W namiocie nie śniłeś o mnie.

– Zezwoliłem sobie na miłość do ciebie. I w tym momencie gniew i rozżalenie minęły jak ręką odjął. Nie pragnąłem już śmierci. Wypełniłaś pustkę w mojej duszy, a ten pałac nowymi wspomnieniami. Obudziłaś we mnie tęsknoty, których sobie zabroniłem. Bałem się pragnąć czegokolwiek dla siebie, żeby nie ulec dawnej słabości i znów wszystkiego nie zniszczyć. Ale już tak nie myślę. Miłość do ciebie nie osłabiła mnie, tylko wzmocniła. Odnalazłem zostawione na pustyni duszę i serce. Znów należą do mnie, bo złożyłaś mnie w całość.

– Zafarze… Nie pamiętam, czy kiedykolwiek wątpiłam, że jesteś dla mnie stworzony, ponieważ uzdrowiliśmy się nawzajem. Potrzebowałam kogoś takiego jak ty. Twoja zrujnowana osobowość pozwoliła mi dostrzec rozmiary zniszczenia we własnej i odnaleźć w sobie siłę, żeby ją odbudować.

– Dzięki czemu podźwignęłaś mnie z upadku.

– Więc przestań wyszukiwać wydumane powody, dla których nie moglibyśmy być razem.

– Mogłabyś mieć lepszego męża.

– Nie potrzebuję lepszego. Chcę ciebie.

– Dziękuję.

– Jeżeli zostanę z tobą, będę cię wspierać w dążeniu do odbudowy kraju, ponieważ rozwój Al Sabahu będzie również moim celem. Mój dom jest tu, gdzie ty.

– A moje serce należy do ciebie – zapewnił schrypniętym ze wzruszenia głosem. – Zniszczyłem je, naiwnie oddając nieodpowiedniej osobie, co doprowadziło mój świat do upadku. Dlatego wyrwałem je z piersi, by wyschło i umarło, żeby więcej nie powtórzyć tego samego błędu. Ale ty je ożywiłaś. Tchnęłaś we mnie na nowo życie. Jeżeli je weźmiesz, znając moją historię, uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na kuli ziemskiej.

– Wezmę. Z radością – zapewniła bez wahania.

– Przyrzekam ci, moja ukochana Ano, że przy mnie zawsze będziesz sobą. Nie każę ci siedzieć cicho. Czy postanowisz przestrzegać konwenansów na balu, czy łamać je w sypialni, zaakceptuję każde zachowanie. Nie będziesz musiała zważać na to, czy mnie zadowolisz. Nie żądam uległości. Rzucaj mi wyzwania, wytykaj błędy. Pokaż swój temperament i siłę. Bądź autentyczna.

Ana zamknęła oczy i słuchała z błogim uśmiechem.

– W życiu nie słyszałam piękniejszej deklaracji.

– Codziennie będę ci mówił, jak wysoko cię cenię.

– Kocham cię, kocham, kocham. Raz, dwa, trzy.

– Wspaniale! – Porwał ją w objęcia i pocałował w usta, a potem w czoło, policzek i znowu w kącik ust. – Czy

pamiętasz dzień, w którym cię wykupiłem?

– E, nie. Zapomniałam o tak nieistotnym drobiazgu – zażartowała. – A naprawdę, trudno nie pamiętać takiego wydarzenia.

– Nazwałem się wtedy twoim wybawcą, ale to ty mnie wybawiłaś, ukochana, jedyna Ano. – Po tych słowach porwał ją na ręce, przytulił, zaniósł do sypialni, ułożył na łóżku, zdjął koszulę i dołączył do niej. I znów pocałował. Zawarł w tym pocałunku całą miłość, jaką w nim obudziła, i obietnicę wspólnej wspaniałej przyszłości, której nigdy nie złamie.

[1] Jane Austen (1775-1817) – angielska pisarka, autorka powieści opisujących życie angielskiej klasy wyższej z przełomu XVIII i XIX w. (przyp. tłum.).

[2] *Duma i uprzedzenie* – powieść Jane Austen wydana w 1813 r., napisana w konwencji romansu jest jedną z pierwszych angielskich powieści społeczno-obyczajowych, popularną do dziś (przyp. tłum.).

[3] Elizabeth Bennet i pan Darcy – bohaterowie wymienionej powieści, którzy po przełamaniu tytułowych uprzedzeń zostają szczęśliwą parą (przyp. tłum.).

[4] Dalila – biblijna kusicielka, która podstępem wydobyła z niezwyciężonego Samsona tajemnicę jego nadludzkiej siły, żeby wydać go na pastwę wrogom (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: Forged in the Desert Heat
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Tłumaczenie: Monika Łesyszak
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

ISBN 978-83-276-3825-0

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.